



wiw



► Bariery emerytalne

Rozmowa z pułkownikiem MARIANEM BABUŠKĄ
o tym, na co mogą liczyć żołnierze po zakończeniu służby **strona 20**

www.polska-zbrojna.pl

ANNA DĄBROWSKA

**Jak funkcjonuje największy
skład amunicji w Polsce** **strona 25**

T
Y
G
O
D
N
I
K

polska zbrojna

NR 13 (791) 25 marca 2012

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

Cena 4 zł (w tym 8% VAT)



FOTOREPORTAŻ

Powietrzni szturmani

Świadomość, że w pobliżu znajdują się śmigłowce Mi-24, w czasie walki dodaje żołnierzom odwagi i podnosi morale. **strona 42**



POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

PREZYLATA: w Warszawie miesięcznie z odrośnięciem do dwóch 600 mk., poza Warszawę miesięcznie z przesyłką pocztową 600 mk., za granicą i w Odlesku miesięcznie 800 mk. Cena numeru 20 mk.
 Adres redakcji i administracji: Podwale Nr. 1, m. st. Trzaski 20-22 (redukcja druku) 31-46 (redukcja mowa od godziny 11-12 w nocy) 124-75 (administracja) 31-28 (skrytka).

OGŁOSZENIA: za dzień (w tygodniu 3 egzemplarze) wiersz 300 mk., skróty (3 egz.) wiersz 150 mk., drugi listem (3 egz.) wiersz 250 mk., reklamy za listem (3 egz.) 125 mk., wyjątkowo (3 egz.) 75 mk., drobne za wyraz 15 mk. Ogłoszenia drobne dla poszukujących pracy po 10 mk. za wyraz. Ogłoszenia ogłosz. o 30 proc. drożej. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia następnego zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Warszawa, środa-sobota, 5-8 października 1921 r.

Od REDAKCJI

Do PP. Oficerów i Urzędników Wojskowych.

Szanowni Koledzy! Rozpoczynając za zezwoleniem P. Ministra Spraw Wojskowych wydawanie „Polski Zbrojnej”, zwracamy się do Was z gorącym werwaniem o współzawodniczenie i pomoc, by organ naszego życia wojskowego stanął na tej wyżynie, na jakiej pismo poświęcone sprawom Armii, stać w Polsce powinno.

Nierobność takiego posterunku prasowego jest aż nadto widoczna i coraz dotkliwiej odczuwać się daje.

Kraczka psychiczna po wojnie poczyniła zamach się osłabieniem dotychczasowego zainteresowania się wojskiem, odwołaniem sympatii od żołnierza i dawaniem pochłuba wszelkiego rodzaju błędym, niesolidnym lub tendencyjnym, nieuczynnym na niekorzyść Armii i jej korpusu oficerskiego poglądom i wizerunkom. Pismo codzienne, rzeczowe i treściwo informujące ogół o życiu Armii, przystając także i błędy, piętnujące rzeczywiste działania na jej szkodę i odpiętrające natychmiast wszelką krzywdę, wyrządzone bądź Armii, bądź poszczególnemu jej przedstawicielowi, stanie się najlepszym regulatorem stosunku społeczeństwa do Armii i najpewniejszym środkiem wzmacniania i utrwalania zaobopólnej miłości, szacunku i zaufania.

Pozatem w korpusie oficerskim, rozpoczynając swój byt pokojowy, musi zapamiętać zupełną harmonię, solidarność i doskonałość koleżeńską, by szepł jego przekształcił się w jedną ożywiającą wspólną ideę i wspólną pracę byt, wyrzuceniom z przypodobań domieszek i zaleceń, bez skazy na honor i bez szacunku na cnotę obywatelską. Dla odniecia tego musi się zjednoczyć zbiorowa opinia korpusu oficerskiego i posiadać taką moc i siłę, by nie mogło być plan i stę sławy na mundurze, symbolizującym mełtwa, tężące ducha i jego rycerskość. Do takiego zwracania opinii pismo, dające wyraz wszelkiej realnej pracy i zasługom, a piętnujące hańbę

i gnuśność, bardzo przyczynić się może, ukazując istotną wartość i prawdziwe oblicze oficera polskiego.

Dlatego, składając przedewszystkiem w ręce Wasze dalsze losy „Polski Zbrojnej”, zwracamy się z głęboką prośbą do wszystkich Szanownych Kolegów, by zechcieli traktować pismo, jako swój organ własny, dzieląc się wszelkimi swoimi myśłami, spostrzeżeniami i uwagami oraz nadysłując wszelkie wiadomości i informacje, gdyż tylko wtedy „Polska Zbrojna”

rządzenia i rozkazy oficjalne, ogół wojska i społeczeństwo obchodzące.

„POLSKA ZBROJNA” poza sprawami ogólnymi wojskowymi szeroko także omawiać będzie sport, jako czynnik rozwinięcia fizycznej siły narodu, oraz powieści baczny uwagę życia naszych związków strzeleckich, sokolich i harcerskich, skupiających społeczeństwo i młodzież w pracy nad odrodzeniem trykczym Narodu i kształceniem jego cnot rycerskich w szerokiej masach.

„POLSKA ZBROJNA” dążyć będzie do budzenia i utrwalania wzajemnej miłości, szacunku i zaufania pomiędzy społeczeństwem a Armią i jej korpusem oficerskim, wychodząc z tych założeń, iż wojsko polskie nie może być ani poza społeczeństwem, ani ponad nim, ani pod nim, lecz sta nowić ma jego nierozdzielny i dopasowany czep.

„POLSKA ZBROJNA” wychodząc z założeń, iż oficer, jako żołnierz, jest obywatelom, na którym spoczywa specjalny obowiązek broniens Ojczyzny i gotowości w każdej chwili oddania życia w jej obronie i który w szczególności winien służyć za wzór miłości Ojczyzny i honoru, pełnić zawsze wien i uczciwie służbę narodową, być dzielny, sprawiedliwym dowódcą, opiekunem i wychowawcą podwładnych żołnierzy, ponaszanym i oddanym podwładnym, szanowanym i doskonałym kolegą — „POLSKA ZBROJNA” w tym kierunku kształcić i utra-

Marszałek JÓZEF PIŁSUDSKI*

*Życie z rajwianow, co nie radzi
 jest opauowanio srechio i plynacy styd tyroij.
 Zabnier, a tem hardziej oficer z „nerowan” nie
 eride wost. Jaz na komin z zerwanem ragauis
 wgalajic czy wyjeiqn, fac na radzienn z „nerowan”
 wchili radzajicowostu i korupa pelczajic nie tyroij
 hujz przedwrytelnic „cyroijnie”!*

J.P. Suf.

stanie się wyrazem wszystkich wogół i każdego poszczególnie i spełniać będzie swoje zadanie z pożytkiem nie tylko dla Armii, lecz dla Narodu i Państwa.

„POLSKA ZBROJNA” na wzór wydawnictw tego rodzaju w państwach innych (jak np. dziennik „La France Militaire” we Francji) poza działem ogólnym życia bieżącego we wszelkich jego przejawach specjalnie uwzględnić będzie sprawy Armii i zagadnienia, z nią związane.

„POLSKA ZBROJNA” zamierzać będzie wiadomości urzędowe z działu personalnego oraz rozpo-

ład będzie poziom intelektualny Armii oraz cnotę rycerską, obywatelską i koleżeńską korpusu oficerskiego.

„POLSKA ZBROJNA” będzie organem, niezbędnym dla każdego wojskowego, a ciekawym i zabiegłym informatorem w sprawach Armii i jej życia dla ogółu społeczeństwa.

* Alferym powieżył Naczelny Wódz tworzył audierował w swoim czasie dla zaprojektowanego przez redakcję „Polski Zbrojnej” wydawnictwa „Żołnierzy Polakom” bajzaj go tak w „Polska Zbrojnej”.

Cena pojedynczego numeru Mk. 20.



POLSKA ZBROJNA towarzyszy żołnierzom od dziewięćdziesięciu lat. Jest jednym z najstarszych tytułów ukazujących się na polskim rynku prasowym. Pismo rozwijało się wraz ze zmieniającymi się oczekiwaniami Czytelników. Przeżyło dwa wyroki śmierci: w 1939 i 1950 roku. Zmartwychwstało w 1991 roku dzięki **Bronisławowi Komorowskiemu**, ówczesnemu wiceministrowi obrony narodowej, a dziś – prezydentowi Rzeczypospolitej. 1 stycznia 1997 roku żołnierski dziennik stał się tygodnikiem. Po piętnastu latach i trzech miesiącach przyszedł czas na kolejne wyzwanie. Trzymacie Państwo w dłoniach ostatnią edycję magazynu tygodniowego. Następne wydanie, przed świętami Wielkiej Nocy, ukaze się już jako miesięcznik.

POLSKA ZBROJNA w nowej formule wydawniczej pozostanie wierna żołnierzom. Chcemy jeszcze więcej miejsca poświęcić na sprawy bezpośrednio związane z wojskiem, prezentować różne oblicza ar-

mii. Z drugiej strony, wojsko to nie tylko poligony i technika. Jeżeli nie ma dumy z barwy i tradycji, nie ma armii. Jeżeli brak dostatecznej świadomości prawnej, nie ma obywatela żołnierza. Jeśli nie wystarcza zrozumienia strategicznych uwarunkowań, nie ma niezbędnej determinacji i jasności celów.

POLSKA ZBROJNA służy nie tylko armii. Szczególnie od czasu zawieszenia poboru powszechnego ma poruczenie opowiadania o zawodowym wojsku – cywilom, dla których jest to nieznanym, zamkniętym światem, coraz częściej, niestety, pokazywanym fałszywie przez niemających czasu i potrzeby zrozumienia istoty służby fachowców od szybkiej sensacji.

POLSKA ZBROJNA nigdy nie była i nie będzie doskonała. Dawaliśmy jednak nieraz dowody, że potrafimy bronić swych racji, ale też przyznać się do błędów lub uznać argumenty partnerów w dyskusji. I tego nie zamierzamy zmieniać. ■



FOT. CHAD MILLER

BOGUSŁAW POLITOWSKI

strona

30

Oczy nie kłamią

Żołnierze koalicji pomagają afgańskim służbom w tworzeniu biometrycznej bazy danych.



JERZY BESALA

strona

59

Triumf i łzy

O odtworzeniu granicy Rzeczypospolitej z Rosją mieczami batoriańskich żołnierzy

ARMIA »

- 13 | **PAULINA GLIŃSKA, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK** Wędka dla żołnierza
Czy rekonwersja jest szansą dla żołnierzy odchodzących z wojska?
- 20 | **ARTUR GOŁAWSKI** Bariery emerytalne
Rozmowa z pułkownikiem MARIANEM BABUŚKĄ o żołnierskich emeryturach
- 25 | **ANNA DĄBROWSKA** Leśny arsenał
W Stawach zaopatrują się jednostki z całego kraju.
- 27 | **KATARZYNA PORTIANKO-GACA** Służba bez rutyny
W 2011 roku patrole rozminowania interweniowały ponad osiem tysięcy razy.
- 34 | **KRZYSZTOF WILEWSKI** Dziesięciu w jednym
Podpułkownik SŁAWOMIR BĄK – specjalista nie do zastąpienia
- 36 | **PIOTR BERNABIUK** Kryptonim „Rybka”
Felieton o wojsku i rozterkach przyrodniczych

MILITARIA »

- 37 | **TADEUSZ WRÓBEL** Pływające poduszki
A jeśli desant, to czemu nie poduszkowcem?

FOTOREPORTAŻ »

- 42 | **BOGUSŁAW POLITOWSKI** Powietrzni szturmanci
W Afganistanie nad bezpieczeństwem żołnierzy wykonujących zadania czuwają Mi-24.

BEZPIECZEŃSTWO »

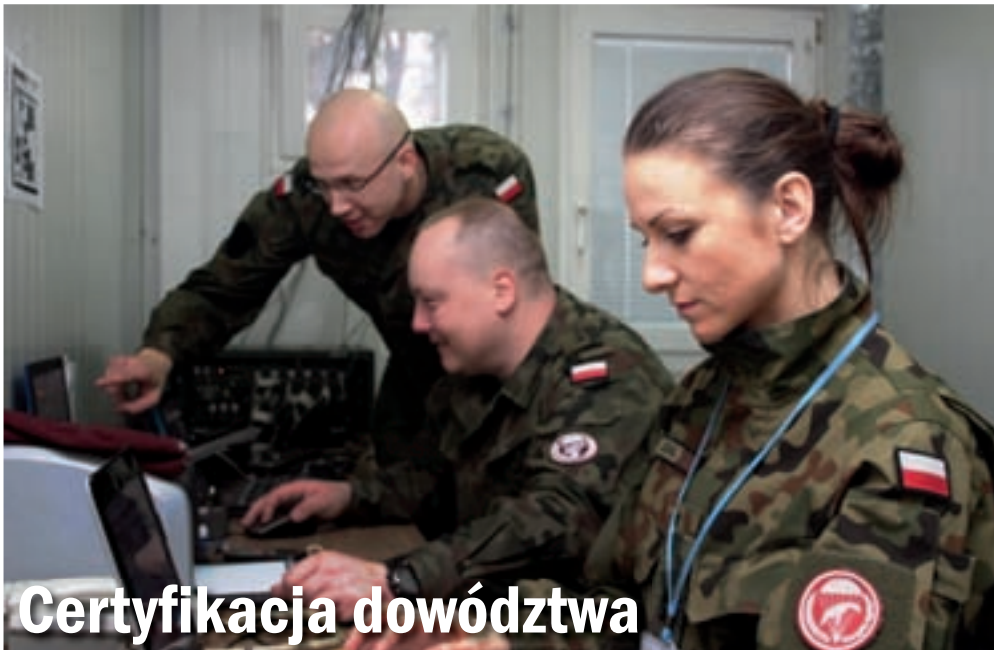
- 47 | **MICHAŁ LIPA** Na dobrej drodze
To, że wojskowi nie zajmują się polityką, paradoksalnie sprzyja dziś tunezyjskiej demokracji.
- 52 | **TADEUSZ CHABIERA** Stracone szanse
STANISŁAW KOZIEJ Sojusz ponad ideami
Polemika: czy w NATO powinniśmy kierować się wspólną ideologią, czy wspólnotą interesów?
- 57 | **DOMINIK JANKOWSKI** Odbudowa zaufania
Jak w czasach kryzysu budować wiarygodną politykę bezpieczeństwa?
- 58 | **ANDRZEJ JONAS** Wiedzieć, rozumieć
Rzecz o prawie do informacji

WOJNY I POKOJE »

- 65 | **WALDEMAR REZMER** Przejściem Bzurę
W szczytowym momencie bitwy zmagало się nad Bzurą 630 tysięcy żołnierzy.
- 68 | **ANDRZEJ GARLICKI** Armia II Rzeczypospolitej
W świadomości społecznej w dwudziestolecie międzywojennym armia stała się symbolem niepodległości.

HORYZONTY »

- 69 | **JACEK SZUSTAKOWSKI** Król murawy
Sylwetka podpułkownika HENRYKA REYMANA
- 77 | **ANDRZEJ FAŁARA** Polska dla facetów
O futbolu i podatkach
- 82 | **MARIUSZ JANICKI** Świat nie taki zły
Żyjemy wciąż w lepszych czasach niż nasi przodkowie.



Certyfikacja dowództwa

FOT. MARCIN SZUBERT

Głównym celem ćwiczeń dowódczo-sztabowych w Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych w Kielcach była certyfikacja dowództwa XI zmiany, które na przełomie marca i kwietnia wyleci do Afganistanu.

W szkoleniu uczestniczyło pół tysiąca polskich i amerykańskich żołnierzy pod kierunkiem generała dywizji **Jerzego Biziewskiego**, dowódcy

2 Korpusu Zmechanizowanego. Uwaga kierownictwa skupiała się na sprawdzeniu i doskonaleniu gotowości do wsparcia lokalnych władz, realizacji programów pomocy w odbudowie i tworzeniu nowej infrastruktury, ochronie ludności cywilnej w prowincji Ghazni oraz kontynuacji szkolenia Afgańskich Sił Bezpieczeństwa. Ćwiczenia prowadzono przy użyciu in-

teraktywnego systemu symulacji pola walki JCATS (Joint Conflict and Tactical Simulation) oraz systemu JEMM (Joint Exercise Management Module), stwarzającego możliwość przygotowania planu podawania wiadomości oraz budowania bazy danych o wojskach własnych i przeciwnika z równoczesnym zobrazowaniem pola walki. (ANN) ■

Ofensywa legislacyjna

Stabilizacja służby i zatrzymanie żołnierzy w armii to główne cele zmian w ustawie o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych.

Ministerstwo Obrony Narodowej chce dostosować zapisy ustawy pragmatycznej do aktualnych potrzeb i realiów służby wojskowej. Jedną z propozycji jest usprawnienie systemu rozwoju służbowego przez zaszerogowanie stanowisk oficerów młodszych i szeregowych do dwóch stopni wojskowych, a podoficerów do trzech. Stworzy widełki, które pozwolą żołnierzom służyć na danym stanowisku dłużej niż dotychczas, bez konieczności przenoszenia go na inne.

W przypadku oficerów młodszych po trzech latach służby na danym stanowisku i uzyskaniu przez nich bardzo dobrej oceny w ostatniej opinii służbowej będzie można zmienić zaszerogowanie stanowiska do wyższego stopnia. Jeśli chodzi o podoficerów, resort proponuje zaliczanie stanowisk do trzech stopni wojskowych. W przypadku podoficerów młodszych będą to: kapral, starszy kapral i plutonowy;

podoficerów – sierżant, starszy sierżant, młodszy chorąży; podoficerów starszych – chorąży, starszy chorąży, starszy chorąży sztabowy. Takie rozwiązanie pozwoli na awansowanie podoficerów bez konieczności zmiany zajmowanych przez nich stanowisk, a także na powoływanie do służby podoficerów rezerwy. Dla szeregowych proponowane są dwa stopnie wojskowe, a ich awans będzie uzależniony od wolnych stanowisk, czasu służby na stanowisku w posiadanym stopniu wojskowym, oceny z opinio- wania służbowego oraz zaliczenia kursów i szkoleń.

Projektowane zmiany dają także możliwość wyznaczania żołnierzy zawodowych na niższe stanowiska (za ich zgodą) w przypadku, gdy jednostka wojskowa, w której służą, została zlikwidowana lub zredukowana. Nowela pozwoli także przenosić żołnierzy służby kontraktowej do sześciomiesięcznej rezerwy kadrowej. Planuje

się ograniczenie żołnierzom możliwości odchodzenia ze służby bezpośrednio po zajęciu wyższego stanowiska służbowego. Z wojska nie będą też obligatoryjnie zwalniani żołnierze, którzy nie złożyli oświadczenia majątkowego (według noweli będzie to naruszenie dyscypliny) oraz dwukrotnie otrzymali ocenę niedostateczną z wuefu. Prace parlamentarne nad ustawą potrwają prawdopodobnie do końca września.

Zaawansowane są też prace nad nowymi regulacjami w systemie emerytalnym służb mundurowych. 8 marca 2012 roku **Jacek Cichocki**, minister spraw wewnętrznych, poinformował przedstawicieli związków zawodowych służb mundurowych, że zakończono konsultacje w sprawie projektu zmian w tym systemie. Osoby pełniące służbę w dniu wejścia w życie ustawy będą mieć zagwarantowane prawo wyboru między obowiązującym a nowym systemem. (MKS) ■



DYREKTOR
REDAKTOR NACZELNY
MAREK SARJUSZ-WOLSKI,
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

ZASTĘPCA DYREKTORA
SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNIEJ”
WOJCIECH KISS-ORSKI,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

REDAKTORZY PROWADZĄCY
KATARZYNA PIETRASZEK, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
JOANNA ROCHOWICZ, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
ANETA WIŚNIEWSKA, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW
ANNA DĄBROWSKA, ANDRZEJ FAJARA, MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL,
tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;
ppk: ARTUR GOŁAWSKI, tel.: +4822 684 03 55, CA MON 840 355

PUBLICYSYCI
WARSZAWA: PIOTR BERNABLIK, PAULINA GŁIŃSKA,
KRZYSZTOF PŁAWSKI, MACIEJ SZOPA, PIOTR ZARZYCKI,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;
BYDGOSZCZ: KRZYSZTOF WILEWSKI,
tel.: +4852 378 52 00, CA MON 415 200;
GDYNIA: TOMASZ GOS, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;
KRAKÓW: MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,
tel.: +48 725 880 221; JACEK SZUSTAKOWSKI, tel.: +48 725 880 220;
WROCŁAW: BOGUSŁAW POLITOWSKI, tel.: +48 725 880 224

WSPÓŁPRACOWNICY
ROBERT CZULDA, ZBIGNIEW FURMAN, ANDRZEJ GARLIICKI,
JANUSZ GROCHOWSKI, PAWEŁ HENSIKI, MARIUSZ JANICKI,
DOMINIK JANKOWSKI, ANDRZEJ JONAS, MARCIN KACZMARSKI,
WŁODZIMIERZ KALETA, WŁODZIMIERZ KALICKI, ZDZIŚŁAW KRYSER,
MICHAŁ LIPA, MICHAŁ NITA, TOMASZ OTŁOWSKI, WALDEMAR REZMER,
MARCIN RZEPKA, HENRYK SUCHAR, PIOTR WOLEJKO, KRZYSZTOF
WOJCIEWSKI

FOTOREPORTER
EWA KORSAK, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

DZIAŁ GRAFICZNY
MARCIN DMOWSKI (kierownik), PAWEŁ KEPKA, MONIKA SIEMASZKO,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR
ANDRZEJ WITKOWSKI, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
RENATA GROMSKA, MAŁGORZATA MIELCARZ,
URSZULA ZDUNEK, tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
ADAM NIEMCZAK (kierownik), ANITA KWATEROWSKA (tłumacz),
MAGDALENA MIERNICKA, ALEKSANDRA OGŁOZA, MAŁGORZATA
SZUSTKOWSKA, ELŻBIETA TOCZEK, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



**ZDJĘCIA
NA OKŁADCE**
BOGDAN POLITOWSKI

REDAKTOR WYDANIA
JOANNA ROCHOWICZ

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
TOPLOGISTIC, ul. Skarbką z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogic.pl

DRUK
Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,
Kraśnica k. Konina
Numer zamknięto: 15.03.2012 r.



Treść zamieszczonych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie sobie prawo do skróto- w.

Egzemplarze tygodnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

WARSZAWA

Zmiana warty

WEDŁUG NOWEJ TRADYCJI co niedzielę w samo południe przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbywa się uroczysta zmiana posterunku honorowego, dokonywana przez kolejne pododdziały reprezentujące polskie wojsko. 11 marca 2012 roku uczestniczyli w niej żołnierze z Kompanii Reprezentacyjnej Wojsk Lądowych. Posterunek od szeregowych **Mateusza Boczara i Marcina Dorosza** przejęli szeregowi **Artur Ignatiuk i Dominik Ratajczyk**, służący w 3 Batalionie Zabezpieczenia Dowództwa Wojsk Lądowych. Zmiany posterunku dokonał kapitan **Przemysław Kubicki**, dowódca Kompanii Reprezentacyjnej Wojsk Lądowych. Po uroczystości podpułkownik **Tomasz Bieniak** z Oddziału Spraw Reprezentacyjnych Dowództwa Garnizonu Warszawa przekazał na ręce kapitana **Kubickiego** okolicznościowy ryngraf. (AD) ■



Cel minimalny

Redukcja liczebności ordynariatu polowego nie jest skierowana przeciwko Kościołowi. Podkreślał to 14 marca 2012 roku na spotkaniu z dziennikarzami minister **Tomasz Siemoniak**. Dodał, że chodzi o dostosowanie tej liczby do wielkości armii i zaznaczył, że nie da się przekonać do tego, by utrzymywać kościoły garnizonowe tam, gdzie nie ma wojska. Plany redukcji ordynariatów minister ogłosił wspólnie z premierem **Donaldem Tuskiem** 24 lutego 2012 roku. Zadeklarował, że redukcję z 344 do 176 etatów traktuje jako cel minimum.

Szef MON przypomniał, że choć w ostatniej dekadzie liczebność armii malała, to liczba kapelanów i osób zatrudnionych w ordynariatach wzrosła: „Zlikwidowano dziesiątki garnizonów, zwolniono tysiące oficerów i żołnierzy. W tym czasie nieco wzrosła liczba etatów w ordynariatach, a więc ten projekt to jest uwiecznienie pewnego procesu, bo na pewno trzeba było to robić wcześniej”. Minister powiedział też, że docenia starania biskupa polowego **Józefa Guzka**, by dokonać w podległej mu instytucji samoredukcji. (ATD) ■

Weterani na deptaku

Ustawa o weteranach działań poza granicami państwa wchodzi w życie 30 marca 2012 roku. 29 maja został ogłoszony Dniem Weterana. Już niebawem pojawi się kolejna data, którą poszkodowani powinni zanotować w swoich kalendarzach.

Poseł **Jadwiga Zakrzewska**, przewodnicząca sejmowej Komisji Obrony Narodowej, wystąpiła z inicjatywą zorganizowania aukcji charytatywnej na rzecz podopiecznych Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Wojskowy Instytut Wydawniczy, który od lat wspiera weteranów, objął akcję patronatem medialnym.

Pierwsze spotkanie organizacyjne odbyło się 9 marca 2012 roku w pałacyku prezydenta w Ciechocinku. Przedstawiciele Kancelarii Prezydenta, Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, władz miasta Ciechocinka oraz Wojskowego Instytutu Wydawniczego ustalili, że wydarzenie, którego głównym elementem będzie aukcja obrazów



FOT. M. MIERNICKA

i rzeźb przekazanych przez studentów Akademii Sztuk Pięknych oraz uczniów liceów plastycznych z Warszawy i Włocławka, zaplanowano na lipiec 2012 roku.

Licytacji będzie towarzyszyło otwarcie nowego skrzydła hotelowego 22 Wojskowego Szpitala Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnego w Ciechocinku, w którym pomoc otrzymują weterani.

Organizatorzy imprezy nie zapomnieli też o kuracjuszach. Dla nich przewidziano dwa koncerty: Reprezentacyjnego Zespołu Artystyczne-

go Wojska Polskiego oraz zespołu rockowego. Oba odbędą się w muszli koncertowej. Tam też będzie można kupić cegiełki, które umożliwią wzięcie udziału w loterii. Dochód z ich sprzedaży zasili budżet Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Będzie to okazja do zdobycia przedmiotów przekazanych przez żołnierzy i firmy związane z przemysłem obronnym.

Akcję patronatem objęli prezydent Rzeczypospolitej Polskiej **Bronisław Komorowski**, kardynał **Zenon Grocholewski**, minister obrony **Tomasz Siemoniak**, minister pracy i polityki społecznej **Władysław Kosiniak-Kamysz**, minister kultury i dziedzictwa narodowego **Bogdan Zdrojewski** oraz władze miasta Ciechocinka. (MM) ■



FOT. KONRAD KACZMARZ

Wyrok zapadł

Trzech żołnierzy zostało **uniewinnionych**, a sprawa czterech wróciła do ponownego rozpatrzenia przez sąd pierwszej instancji.

Izba Wojskowa Sądu Najwyższego 14 marca 2012 roku wydała taki wyrok w procesie dotyczącym ostrzelania wioski Nangar Khel. Pracomocnie uniewinnieni zostali kapitan **Olgierd C.** oraz starsi szeregowi **Jacek Janik** i **Roberta Boksa**. Jak uznał sąd, kapitanowi **C.** nie można przypisać wydania rozkazu ostrzelania wioski, a dwaj starsi szeregowi nie mieli zamiaru dokonać zabójstwa cywili, bo działali na rozkaz i nie mieli podstaw go kwestionować. Przewodniczący składu sędziowskiego sędzia **Wiesław Błuś** podkreślił, że brak jest dowodów na to, że żołnierze „swoją świadomością i wolą obejmowali strzelanie do wiosek i działali z zamiarem zabójstwa cywili”.

Za niezasadne Sąd Najwyższy uznał natomiast uniewinnienia czterech oskarżonych: podporucznika **Łukasza Bywalca**, chorążego **Andrzeja Osieckiego**, plutonowego rezerwy **Tomasza Borysiewicza** i starszego szeregowego rezerwy

Damiana Ligockiego. Według SN, nie należało zastosować wobec nich zasady, że niedające się usunąć wątpliwości rozstrzyga się na korzyść podsądnych i uniewinnić ich z braku wystarczających dowodów winy. Sąd podkreślił, że oskarżeni składali sprzeczne relacje o przebiegu zdarzeń. Najpierw mówili, że ostrzał wioski był odpowiedzią na strzały oddane przez talibów, potem, że działali na rozkaz lub że amunicja była wadliwa.

„Przedwczesna jest odpowiedź na pytanie, czy będzie kasacja prokuratury w sprawie uniewinnionych przez Sąd Najwyższy żołnierzy”, powiedział prokurator pułkownik **Jakub Mytych**. Jak podkreślił, wyrok sądu jest salomonowy. „Miałem nadzieję, że wszyscy żołnierze zostaną uniewinnieni”, przyznał minister **Tomasz Siemoniak**. Dodał, że cieszy się z uniewinnienia trzech żołnierzy i ma nadzieję, że w ponownym procesie wyrok w sprawie pozostałych będzie podobny. (KP) ■

Sztandar ideałów

Biskup połowy Wojska Polskiego **JÓZEF GUZDEK** poświęcił sztandar Związku Piłsudczyków Rzeczypospolitej Polskiej.



FOT. K. STĘPKOWSKI

W katedrze połowej Wojska Polskiego 10 marca 2012 roku zgromadzili się członkowie Związku Piłsudczyków RP z całej Polski oraz młodzież ze szkół noszących imię marszałka **Józefa Piłsudskiego**. Uroczystość uświetnił oddział honorowy ułanów w strojach historycznych.

Biskup **Guzdek** nawiązał w homilii do przypowieści o synu marnotrawnym. Stwierdził, że przypomina ona losy Polaków, którzy wzgardzili etosem rycerskim oraz wolną ojczyzną i dopiero ciężki but najęźdźców uświadomił im, dlaczego wolność jest cenna. Nawiązał też do słów

marszałka **Piłsudskiego**, który stwierdził, że Polacy chcieliby wolności, pod warunkiem że będzie kosztowała dwa grosze i dwie krople krwi. „Pokolenie legionistów walczących o niepodległość ojczyzny pozwoliło Polsce powstać z grobu niewoli”, powiedział biskup, zachęcając jednocześnie, by sztandar gromadził piłsudczyków. „Nie odstąpię nigdy od ideałów, które przypomina i symbolizuje”.

Po mszy i poświęceniu sztandaru **Marian Edmund Ząbek**, marszałek Związku Piłsudczyków RP, podkreślił, że patriotyzm jest słowem niemodnym, a związek stara się to zmienić, dlatego tak blisko współpracuje z młodzieżą. W czasie uroczystości Złoty Krzyż za Zasługi dla Związku Piłsudczyków otrzymało 13 osób, między innymi biskup **Józef Guzek**, generał **Sławomir Petelicki** i **Janusz Onyszkiewicz**. (KP) ■

FLESZ!

- **BYDGOSZCZ.** Główne założenia reformy emerytalnej oraz zmiany przepisów ustawy pragmatycznej były jednym z tematów dyskusji na II Zgromadzeniu Mężów Zaufania Korpusu Podoficerów Zawodowych Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.
- **GDYNIA.** Z okazji osiemnastego rocznicy podniesienia bandery na ORP „Piorun” na pokładzie okrętu zorganizowano uroczystą zbiórkę z udziałem przedstawicieli Marynarki Wojennej i władz miasta.
- **MIĘDZYZYRECZ.** W 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej zakończył się pięciodniowy kurs dla strzelców wyborowych. Wzięło w nim udział 16 żołnierzy batalionu manewrowego Weimarskiej Grupy Bojowej Unii Europejskiej (WGB UE).
- **NADARZYCE.** Żołnierze z placówki Żandarmerii Wojskowej w Wałczu uczestniczyli w zorganizowanym we współpracy z dowództwem 21 Centralnego Poligonu Lotniczego szkoleniu dotyczącym zabezpieczenia miejsca katastrofy lotniczej.
- **SIERADZ.** Zintegrowane zajęcia batalionowe, mające na celu między innymi doskonalenie współpracy podsystemów łączności cyfrowej oraz usuwania awarii sieci komputerowych, odbyły się w 15 Sieradzkiej Brygadzie Dowodzenia.
- **WARSZAWA.** Zaprezentowane współczesnych metod wykrywania i monitoringu skażeń było jednym z celów wizyty słuchaczy podyplomowego studium operacyjno-strategicznego Akademii Obrony Narodowej w Centralnym Ośrodku Analizy Skażeń.
- **WROCŁAW.** Żołnierze, którzy będą pełnić służbę w patrolu rozminowania w komponencie inżynieryjnym PKW, byli jednymi z uczestników kursu obsługi zdalnie sterowanych urządzeń do podejmowania i neutralizacji przedmiotów wybuchowych. Zorganizowano go w Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych.
- **ŻAGAŃ, ŚWIĘTOSZÓW.** Artylerzyści z pododdziałów 23 Pułku Artylerii zakończyli dwutygodniowe szkolenie poligonowe w Ośrodku Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych. Zwieńczeniem był trening kierowania ogniem „Huragan '12” połączony ze strzelaniem amunicją bojową. (PG) ■



MISJE

AFGANISTAN. Działalność polskiego kontyngentu i ogólna sytuacja bezpieczeństwa w prowincji interesowały **Michała Sveda**, doradcę politycznego NATO. Odwiedził on bazę Ghazni, gdzie spotkał się z dowódcami Zespołu Odbudowy Prowincji. Duże wrażenie na gościu wywarła też działalność informacyjna i psychologiczna grup PSYOPS i INFOOPS. **Michał Sveda** wysoko ocenił audycje informacyjne i edukacyjne, w tym szczególnie serię dotyczącą przestrzegania prawa.

AFGANISTAN. Przedstawicielom afgańskich firm przedstawiono zasady przystępowania do procedur przetargowych. Na spotkanie przyszło blisko 200 osób. Podobną konferencję zespół specjalistów PRT zorganizował rok temu. Ponieważ znów ruszyły procedury przetargowe, dzięki którym zostaną wyłonieni wykonawcy projektów na rok 2012, aby uniknąć błędów, które zdarzają się przy składaniu ofert, zorganizowano spotkanie dla przyszłych kontraktorów. W 2012 roku zespół PRT ma na liście zasadniczej 21 projektów, na których realizację przeznaczono 23 miliony złotych. (AD) ■



FOT. JANUSZ BŁASZCZAK



Generał dywizji pilot LESZEK CWOJDZIŃSKI

został szefem Departamentu Polityki Zbrojeniowej MON.

Generał brygady LESZEK SOCZEWICA,

ostatnio w rezerwie kadrowej MON, został nowym szefem Zarządu Analiz Wywiadowczych i Rozpoznawczych P-2 w Sztabie Generalnym WP. Wcześniej był attaché obrony, wojskowym, morskim i lotniczym w Stanach Zjednoczonych.

Pułkownik WIESŁAW MITKOWSKI

jest komendantem kieleckiego Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych. Pułkownik Mitkowski dowodził wcześniej Centralną Grupą Wsparcia Współpracy Cywilno-Wojskowej w Kielcach.

Podpułkownik PIOTR PAWLICA

został szefem Wydziału Koordynacyjnego Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej.

Podpułkownik pilot ANDRZEJ SITARZ

awansował na starszego specjalistę instruktora pilota w Oddziale Użytkowania i Prób w Locie Statków Powietrznych w Dowództwie Sił Powietrznych. (AD, AG, MKS)

PKB na obronność

Zaprezentowano rekomendowane kierunki i sposoby doskonalenia systemu **bezpieczeństwa narodowego Polski** na najbliższe dwadzieścia lat.

Na IV Konferencji Plenarnej Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego 9 marca 2012 roku przedstawił je dwunastoosobowy zespół pod przewodnictwem doktora **Andrzeja Karkoszki**, przewodniczącego zespołu pierwszego polskiego Strategicznego Przeglądu Obronnego. Zadaniem przeglądu jest całościowa ocena bezpieczeństwa narodowego. Dzięki niemu powstanie raport dla prezydenta oraz rządu, na którego podstawie Biuro Bezpieczeństwa Narodowego wyda pierwszą białą księgę bezpieczeństwa narodowego. Treści w nich zawarte mają stanowić podsta-

wę do przygotowania nowej strategii bezpieczeństwa narodowego. Obecny na konferencji prezydent **Bronisław Komorowski** podkreślił, że bieżące zdarzenia kryzysowe – protesty w sprawie ACTA, katastrofa kolejowa, kryzys zadłużeniowy w Europie – potwierdzają znaczenie prac komisji przeglądowej.

Najciekawsze propozycje, zawarte na 383 stronach raportu, w odniesieniu do wojska to: określenie zasad kierowania obroną państwa i podległości sił zbrojnych w czasie wojny, urealnienie pozycji ustrojowej naczelnego dowódcy sił zbrojnych lub przyznanie jego

kompetencji prezydentowi, ustalenie roli premiera w czasie wojny oraz określenie zakresu kontroli parlamentu nad siłami zbrojnymi.

Ponadto zespół zarekomendował politykom utrzymanie w wieloletniej perspektywie nakładów na obronność w dotychczasowej wysokości 1,95 procent PKB roku poprzedniego, zakończenie informatyzacji MON i sił zbrojnych, budowanie korzystnego wizerunku wojska w społeczeństwie jako atrakcyjnego i wiarygodnego pracodawcy, a także usprawnienie systemu rządowych zamówień na sprzęt i uzbrojenie dla wojska. (AG)



S P O T K A N I A

POLSKA

W centrach szkolenia w całym kraju 401 starszym szeregowym wręczono świadectwa ukończenia szkoły podoficerskiej. W trakcie sześciomiesięcznego szkolenia zostali przygotowani do pełnienia dalszej służby na stanowiskach dowódców drużyn. Egzamin na pierwszy stopień podoficerski obejmował sprawdziany z wychowania fizycznego oraz wiedzy teoretycznej i praktycznej.

SŁOWENIA

Współpraca dwustronna oraz szczyt NATO w Chicago były tematami rozmów **Zbigniewa Włosowicza**, podse-

kreterza stanu do spraw polityki obronnej, z przedstawicielami słoweńskiego ministerstwa obrony. Polski minister spotkał się z **Peterem Stavanjem**, sekretarzem stanu w ministerstwie obrony Słowenii, **Primožem Šavcem**, dyrektorem generalnym do spraw polityki obronnej.

TATRY

Jazdę na nartach, technikę poruszania się w zimowych, górskich warunkach i bytowanie doskonalił żołnierz kompanii rozpoznawczej 21 Batalionu Dowodzenia z Rzeszowa. Ćwiczyli także ocenianie zagrożenia lawinowego i prowadzenie akcji ratunko-

wej, nawigację i orientowanie w terenie górskim, a także wspinaczkę lodową. Szkolenie przeprowadzili ratownicy TOPR ze śmigłowcowej Grupy Ratowniczo-Poszukiwawczej.

WARSZAWA

„Dzisiejsze Wojsko Polskie bardzo mocno chce się odwoływać do tradycji Armii Krajowej”, mówił minister **Tomasz Siemoniak** na spotkaniu z członkami Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Kombatanci podkreślali, że swoje doświadczenia i poczucie odpowiedzialności chcą przekazywać następnym pokoleniom.

WARSZAWA

Kwestie współpracy między Ministerstwem Obrony Narodowej a Muzułmańskim Związkiem Religijnym w Polsce omówiono na spotkaniu ministra **Tomasza Siemoniaka** z delegacją związku, z jego przewodniczącym, muftim **Tomaszem Miśkiewiczem** na czele.

WROCŁAW

Z lotniska Strachowice do Afganistanu wylecieli pierwsi żołnierze XI zmiany. Będzie ona liczyć 2,5 tysiąca wojskowych – jej trzonem jest 6 Brygada Powietrznodesantowa. (AD, MKS)



USA

Ostatnia misja „Big E”

■ W południe 11 marca od nabrzeża w bazie morskiej Norfolk odcumował najstarszy amerykański lotniskowiec atomowy USS „Enterprise”. Towarzyszył mu krążownik rakietowy „Vicksburg” i trzy niszczyciele. Liczący ponad pół wieku okręt udał się w 22. i zarazem ostatni wielomiesięczny rejs. Przez kilka miesięcy lotniskowiec ma operować na akwenach, które są w sferze odpowiedzialności 5 i 6 Floty USA. Po powrocie do kraju zostanie 1 grudnia oficjalnie wycofany ze służby. (WR)

FOT. US NAVY

Twarde stanowisko

■ **KIRGISTAN.** Pierwsza wizyta **Leona Panetty** w Kirgistanie jako sekretarza obrony USA nie była udana. 13 marca w Biszkeku usłyszał, że Amerykanie nie będą mogli wykorzystywać po 2014 roku do celów wojskowych bazy lotniczej Manas – podała AFP. Powiedział o tym me-

diom sekretarz tamtejszej rady obrony **Busurmankul Tabaldiew**. W grudniu 2011 roku nowy prezydent Kirgistanu **Almazbek Atambajew** oświadczył, że goszczenie wojsk amerykańskich w Manas jest „bardzo niebezpieczne” dla jego rządu. Waszyngton płaci Kirgizom za korzystanie z niej 60 milionów dolarów rocznie. (W)

Mniej Tornado

■ **NIEMCY.** Luftwaffe redukuje liczbę posiadanych samolotów bojowych Tornado ze 185 do zaledwie 85 egzemplarzy. Jednocześnie pozostałe maszyny mają zostać poddane daleko idącej modernizacji, do standardu ASSTA 3.0. Umożliwi to ich użytkowanie do 2025 roku. ASSTA

3.0 obejmie integrację z natowskim systemem wymiany informacji, komunikację Link 16, nowe radio oraz cyfrowy rejestrator lotu. Tornado będą też zdolne do przenoszenia bomb i rakiet naprowadzanych laserowo przez satelity. Koszt przebudowy wszystkich samolotów wyniesie 760 milionów euro. (SZ)

Niespodziewana wizyta

Sekretarz obrony USA przybył do Afganistanu kilka dni po zabiciu przez arykańskiego żołnierza 16 cywilów.

■ **AFGANISTAN.** **Z niespodziewaną wizytą przebywał w ubiegłym tygodniu w Afganistanie sekretarz obrony USA Leon Panetta.** Udał się tam, aby zażegnać kolejny kryzys. Jeszcze nie przebrzmiały echa skandalu związanego ze zbezczeszczeniem (domniemanym spalaniem) ksiąg Koranu w bazie Bagram, a już sytuację zaogniła zbrodnia popełniona przez sierżanta US Army. 11 mar-

ca żołnierz opuścił bazę Camp Balmabay w dystrykcie Panjwai w prowincji Kandahar, udał się do pobliskiej wioski i z premedytacją zastrzelił 16 afgańskich cywilów, w tym dziewięcioro dzieci. Część zwłok podpałił. Zdarzyło się to w momencie, gdy trwały trudne negocjacje dotyczące porozumienia określającego zasady obecności wojsk USA w Afganistanie po 2014 roku. (WRT)

Zaprzeczenie

■ **KENIA.** Islamiści z somalijskiego ugrupowania Al-Szahab zaprzeczyli, że są odpowiedzialni za atak z użyciem granatów ręcznych, do którego doszło 11 marca w Nairobi. Napastnicy rzucili je z jadącego samochodu na zatłoczoną sta-

cję autobusową Machakos. Sześć osób zginęło, a ponad 60 zostało rannych. Dziennik „Daily Nation” podał, że jedna z osób rannych w zamachu zmarła. Natychmiast po tym wydarzeniu władze Kenii oskarżyły o ten akt terroru właśnie Al-Szahab. (WW)





USA

Albo śmigłowce, albo samoloty

■ Siedemnastu amerykańskich senatorów wystosowało do Pentagonu pismo, w którym zasugerowało, że Stany Zjednoczone powinny zrezygnować z kupna rosyjskich śmigłowców – podała agencja RIA Novosti. USA kupowało do tej pory nowe śmigłowce Mi-17 dla wojsk w Afganistanie. Nadają się one idealnie do służby w górzystym terenie, a w dodatku są znacznie tańsze od maszyn produkowanych na Zachodzie. Senatorowie chcą w ten sposób wymusić na Moskwie zaprzestanie wsparcia dla syryjskiego prezydenta **Baszara al-Asada**. Wątpliwe, żeby przyniosło to skutek, biorąc pod uwagę choćby wielomilionowe zamówienia poczynione w Rosji przez syryjski rząd. Chodzi między innymi o 36 samolotów szkolno-bojowych Jak-130. (SZP) ■

Wezwanie szefa

Przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów generał JUNG SEUNG JO wezwał marynarkę wojenną, aby szybko reagowała na prowokacje ze strony Korei Północnej.

■ **REPUBLIKA KOREI.** 12 marca w czasie wizyty w bazie morskiej Pyeongtaek, około 70 kilometrów na południe od Seulu, gdzie siedzibę ma dowództwo 2 Floty, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów generał **Jung Seung Jo** wezwał marynarkę wojenną, aby szybko reagowała na prowokacje ze strony Korei Północnej – podała agencja Yonhap. Jego pobyt był związany z przygotowaniem do drugiego seulskiego szczytu o bezpieczeństwie nuklearnym. Amerykanie już zapowiedzieli, że poczynania Korei Północnej będzie śledzić w tym czasie ich samolot szpiegowski.

W Pyongtaek generał **Jung Seung Jo** wizytował dwa niszczyciele rakietowe przybyłe na trwające od 1 marca manewry „Foal Eagle” – amerykański USS „Chaffee” i południowokoreański „Yang Man Chun”. Załoga tego ostatniego zaprezentowała reakcję na symulowany atak z wykorzystaniem pocisku rakietowego ziemia-woda. Szef Kolegium Sztabów był też na pokładzie dwóch małych jednostek. Spotkał się również z trzema ocalałymi członkami załogi korwety „Cheonan”, która po trafieniu północnokoreańską torpedą zatonała w marcu 2010 roku na Morzu Żółtym. (WRT) ■

Kara za gwałt

■ **HAITI.** Dwaj żołnierze z kontyngentu pakistańskiego w misji pokojowej ONZ w Haiti zostali skazani za gwałt na 14-letnim chłopcu na rok więzienia i wydalenie z armii – po-

dało 13 marca BBC News. Sprawa odbyła się przed pakistańskim sądem wojskowym na Haiti, a wyrok zapadł 12 marca. Skazani odbędą sądownie im wyroki w kraju. Incydent miał miejsce w styczniu tego roku w Gonaïves. (W) ■

Nowa bomba

■ **IZRAEL.** Armia izraelska ujawniła istnienie nowej bomby precyzyjnej służącej do niszczenia najcięższych bunkrów i umocnień. MPR-500 to ulepszona wersja amerykańskiej Mk82, która powstała w państwowych zakładach Israel Military Industries (IMI). Na filmie pokazanym po raz pierwszy 6 marca 2012 roku nowa bomba zdołała przebić cztery betonowe ściany. Co ciekawe, odłamki upadały zaledwie

w promieniu trzech metrów. Prezentacja nowej bomby idzie w parze z zapowiedzią powiększenia ładowności powietrznych tankowców użytkowanych przez Izrael. Dzięki temu F-15 i F-16 tego kraju będą mogły zabrać większy ładunek bojowy, jeśli zdecydują się na zaatakowanie irańskich instalacji nuklearnych. (SZP) ■



FOT.US DOD

Raport w parlamencie

■ **SZWECJA.** 15 marca do parlamentarnej komisji obrony trafił raport dowództwa sił zbrojnych dotyczący modernizacji floty samolotów bojowych – podał Defense News. Pierwsze nowej generacji Gripeny powinny być dostarczone lotnictwu w 2020 roku. W porównaniu z obecnie używanymi maszynami oczekuje się, że będą miały większy kadłub, mocniejszy silnik i będą przenosić więcej rodzajów uzbrojenia. Szwedzcy wojskowi oszacowali potrzeby na co najmniej 60 do 80 nowych Gripenów. Według wstępnych wyliczeń ministerstwa obrony program modernizacji myśliwców, który zaspokoi potrzeby operacyjne przynajmniej do 2040 roku, będzie kosztować 4–5 miliardów dolarów. (W) ■

Katastrofa Aligatora

■ **ROSJA.** Nieopodal ośrodka szkoleniowego w Torżku rozbił się jeden z najnowocześniejszych śmigłowców bojowych Federacji Rosyjskiej – podała 13 marca agencja RIA Novosti. Zginęło dwóch pilotów. Dzień wcześniej Kamov Ka-52 Aligator zniknął z radarów w trakcie lotu z ograniczoną widocznością. W poszukiwaniu wraku

brało udział ponad 300 osób. To pierwsza w historii katastrofa śmigłowca tego typu. Do tej pory spadły dwie maszyny – Ka-50. W obu wypadkach przyczynami katastrofy były błędy pilotów, polegające na zbyt gwałtownym manewrowaniu, co doprowadzało do zderzenia się przeciwbieżnych wirników maszyny. (SZ) ■

Afrykańskie misje

■ **AUSTRALIA.** W dzienniku „Sydney Morning Herald” ukazał się artykuł informujący o tym, że na terenie Afryki żołnierze australijskich wojsk specjalnych prowadzą tajne działania – podała 13 marca AFP. Gazeta sprezytowała, że chodzi o 4 Szwadron Special Air Service. Według anonimowego źródła rządowego żołnierze tej jednostki prowadzą akcje wywia-

dowcze związane ze zwalczaniem terroryzmu. Innym ich zadaniem jest przygotowanie strategii ewakuacji obywateli australijskich z państw afrykańskich, gdyby pojawiła się taka konieczność. Wśród krajów, na których terenie operuje australijski SAS, wymieniono Kenię, Nigerię i Zimbabwe. Zdobytą wiedzę Australijczycy dzielą się z sojusznikami. (W) ■

Rotacje w Pentagonie

Pojawiły się nazwiska kilku generałów, którzy mają objąć wysokie stanowiska w Departamencie Obrony i siłach zbrojnych.



FOTUS DOD

■ **USA.** Nowym asystentem wojskowym sekretarza obrony Leona Panetty będzie generał porucznik Thomas Waldhauser (na zdjęciu) z Korpusu Piechoty Morskiej, dotąd dowodzący I Marine Expeditionary Force

i jednocześnie szef marines w Dowództwie Centralnym – podał 12 marca portal Defense News. Jego poprzednik generał porucznik John Kelly, również z piechoty morskiej, został wybrany przez prezydenta Baracka Obamę na szefa Dowództwa Południowego. Generał porucznik Charles Davis z sił powietrznych, który kierował programem F-35, a obecnie dowodzi Air Force’s Electronic Systems Center, zostanie natomiast wojskowym zastępcą szefa zamówień w Pentagonie. Zastąpi generał porucznik Janet Wolfenbarger, którą nominowano na dowódcę Air Force Material Command. Kolejny trzygwiazdkowy generał lotnictwa Burton Field, dowodzący amerykańskimi wojskami w Japonii, ma objąć funkcję zastępcy szefa sztabu do spraw operacji, planowania i wymagań w Departamencie Obrony. Pełniący ją do tej pory generał porucznik Herbert „Hawk” Carlisle ma zaś być dowódcą sił powietrznych USA na Pacyfiku. (WT) ■

Brak zgody

■ **USA.** Komisje sił zbrojnych Senatu i Izby Reprezentantów nie porozumiały się co do wysokości planowanego budżetu Departamentu Obrony w roku budżetowym 2013 – podał 12 marca portal Defense News. W liście z 9 marca Buck McKeon, który jest przewodniczącym komisji w izbie niższej Kongresu USA, napisał, że należy go zwiększyć, aby wojsko mogło zrealizować cele strategiczne. Senatorzy są skłonni zaakceptować wydatki na poziomie 614 miliardów dolarów. Pentagon zwrócił się o 525 miliardów dolarów budżetu podstawowego i 88,5 miliarda dolarów na operacje zagraniczne. Przyjęta w sierpniu ubiegłego roku ustawa o kontroli budżetu przewidywała, że w sumie wszystkie wydatki na bezpieczeństwo państwa w roku budżetowym 2013 nie przekroczą 686 miliardów dolarów. Powyższa suma obejmuje poza Pentagonem budżety trzech innych resortów – stanu, bezpieczeństwa krajowego i do spraw weteranów. (W) ■

DOBRE POWIEDZIANE ROK 1997

Włodzimierz KALETA, podpułkownik:

„Potencjał bojowy naszej floty nie zapewni realizacji postawionych przed nią zadań. Bez planu rozwoju Marynarki Wojennej polska bandera może zniknąć z Bałtyku”.

Ryszard ŁUKASIK, wiceadmirał:

„Kontynuujemy prace nad założeniami korwety wielozadaniowej. Przygotowanie i realizacja budowy okrętu to proces trwający co najmniej pięć–siedem lat”.

Robert KOWAL, kapitan:

„Marynarz powinien orientować się, gdzie jest dziób okrętu, a gdzie jego rufa”.

Andrzej MĘDRYKOWSKI, podpułkownik:

„Paradoksem jest to, że Rosja, pozostając poza strukturami NATO, wywiera przemożny wpływ na kształt i decyzje Sojuszu. Chce ktoś, czy nie, rosyjska obecność w Pakcie Północnoatlantyckim jest faktem”.

Tadeusz MITEK, pułkownik:

„Codziennie na posterunkach stoi tyłu żołnierz, że mogliby stworzyć pełną dywizję bojową”.

Roman PRZECISZEWSKI, podpułkownik:

„Co drugi poborowy odpowiada, że chce iść do wojska. Ale, jak uczy życie, jest w tym duża doza dyplomacji”.

Zbigniew STEFANIAK, podpułkownik:

„Niewielu dostrzegło, że kapitalizm zmienił psychikę żołnierza. Żołnierz zawodowy służy za pieniądze, służy temu, kto mu płaci”.

Jan BOCZKOWSKI, major:

„Wyznaczenie nam 20 lat na osiągnięcie kompatybilności językowej z NATO zakrawa na lekką przesadę”.

Wojciech PIEKARSKI, pułkownik:

„CWKS Legia chyli się ku upadkowi. W potrzebie nie ma zbyt wielu przyjaciele. Zwłaszcza takich, którzy dysponują gotówką”.



GONIEC PARLAMENTARNY

Redaktor: PIOTR ZARZYCKI edycja 63.

e-mail: piotr.zarzycki@zbrojni.pl

Jak wypadł debiut?

W trakcie prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej udało się zrealizować większość celów w obszarze bezpieczeństwa i obrony.



Polska zadeklarowała między innymi udział w programach nadzorowania obszarów morskich.

Pomimo niesprzyjających warunków w trakcie pełnienia prezydencji udało się zrealizować większość naszych celów”, mówił podsekretarz stanu do spraw polityki bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Zagranicznych **Bogusław Winid**. Wiceminister miał na myśli kryzys finansowy w strefie euro, ograniczający wydatki państw członkowskich na obronność, różnice w poglądach członków Unii na temat wspólnej polityki bezpieczeństwa oraz ograniczenia płynące z zapisów traktatu lizbońskiego. Według nich za politykę obronności odpowiada Europejska Służba Działań Zewnętrznych, co częściowo ogranicza rolę prezydencji narodowej w tym zakresie.

„Mimo to zdecydowaliśmy się na aktywne działania w obszarze obronności i zrealizowaliśmy nasze założenia”, zapewniał posłów sejmowej Komisji Obrony Narodowej wiceminister **Winid**.

Cztery główne cele polskiej prezydencji w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony to:

- zwiększenie użyteczności grup bojowych UE;
- harmonizacja wojskowych i cywilnych mechanizmów planowania oraz prowadzenia misji reagowania kryzysowego;
- wzmocnienie współpracy UE z partnerami wschodnimi w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony;
- inicjatywa wspólnego pozyskiwania i wykorzystywania zdolności obronnych (Pooling and Sharing).

W ocenie polskich polityków unijne grupy bojowe powinny być uzupełniane o ekspertów cywilnych, a ich dyżur należałoby wydłużyć do dwunastu miesięcy. Istotną kwestią jest też finansowanie działalności grup w ramach programu Athena (wspólne finansowanie kosztów operacji). Rada UE zadeklarowała dalsze prace nad tym problemem. Do tej pory udało się wynegocjować gwarancję wspólnego finansowania transportu strategicznego grup do końca przyszłego roku. Dla Polski jest to istotne ustalenie ze względu na dyżur grupy z państw Trójkąta

Weimarskiego w pierwszym półroczu 2013 roku.

Ważną inicjatywą wspieraną przez polską prezydencję jest jednoczenie programów Pooling and Sharing, które zostały zaakceptowane przez Radę Sterującą Europejskiej Agencji Obrony. Dotyczą one: tankowania samolotów w powietrzu, inteligentnej amunicji, szkolenia załóg lotniczych i morskich, węzłów transportowych, rozpoznania i łączności satelitarnej, zabezpieczenia medycznego, komunikacji satelitarnej, rozpoznania morskiego, szkolenia załóg śmigłowców, oraz powstania komórki do spraw rozpoznania satelitarnego.

Polska zadeklarowała udział w programach nadzorowania obszarów morskich i pozyskiwania usług satelitarnych. Chcemy też uczestniczyć w projektach dotyczących tankowania w powietrzu, szkolenia pilotów myśliwców oraz europejskich węzłów transportowych.

„W trakcie prezydencji prowadziliśmy debatę na temat poprawy struktur planowania operacji UE”,

Niemieccy goście

Na zaproszenie przewodniczącego sejmowej Komisji Obrony Narodowej (KON) **Stefana Niesiołowskiego** 23 kwietnia w Warszawie będzie przebywać delegacja osiemnastu członków komisji obrony Bundestagu, którzy wezmą udział w posiedzeniu KON. Posłowie będą wymieniać poglądy na temat relacji polsko-niemieckich oraz współpracy w ramach NATO i UE. ■

poinformował wiceminister **Winid**. Jej efektem jest aktywacja Centrum Operacyjnego UE, które zostało powołane jeszcze w 2004 roku, ale do tej pory było wykorzystywane tylko na potrzeby prowadzonych ćwiczeń. Obecnym przeznaczeniem centrum ma być wsparcie wojskowych i cywilnych działań prowadzonych przez Unię w Rogu Afryki (między innymi szkolenie sił somalijskich, rozwój zdolności morskich państw regionu).

Zadbaliśmy też o relacje z krajami Partnerstwa Wschodniego. Chodzi o przeniesienie części aktywności Unii w dziedzinie bezpieczeństwa z Afryki na Europę Wschodnią oraz włączenie wschodnich sąsiadów (głównie Ukrainy i Rosji) do współpracy szkoleniowej. „Są to małe, ale stabilne kroki”, ocenił podsekretarz stanu w MSZ.

Wiceminister obrony **Czesław Mroczek** podkreślił, iż te wszystkie działania wpłynęły na podniesienie naszej oceny w oczach partnerów: „Warunki były trudne, ale rezultaty są zadowalające”. Zwrócił również uwagę na rolę licznych spotkań, na których omówiono strategię na czas prezydencji:

„Harmonogram prac ustaliliśmy na długo przed objęciem przewodnictwa. Bez nich realizacja naszych celów nie byłaby możliwa”.

Na fakt, iż przebieg naszej prezydencji nie był idealny, uwagę zwróciła wiceprzewodnicząca Komisji Obrony Narodowej **Jadwiga Zakrzewska** (PO). „Zabrakło kompatybilności pomiędzy administracją rządową, parlamentem i Biurem Bezpieczeństwa Narodowego”, oceniła posłanka. „Nie jest to krytyka, ale zaniepokojenie tym, że ta współpraca w przyszłości nie będzie bardziej zacieśniona”. (PZ) ■



PAULINA
GLIŃSKA



MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

Wędką dla żołnierza

Wojskowi nauczyli się korzystać z rekonwersji.
Wybierają szkolenia, które zwiększają ich szanse
na znalezienie pracy w cywilu.

Z badań ankietowych wykonanych w 2011 roku przez przedstawicieli służby rekonwersji i Wojskowe Biuro Badań Społecznych wynika, że aż 94 procent żołnierzy chciało skorzystać z przekwalifikowania zawodowego. Według niemal 68 procent badanych, w instytucjach i jednostkach wojskowych powinien być specjalista od rozwoju zawodowego.

Rozwiązaniom rekonwersyjnym w Polsce wciąż daleko do ideału. Żołnierze mogą liczyć głównie na tak zwaną rekonwersję miękką, czyli szkolenia i doradztwo. W krajach zachodnich funkcjonuje system płynnego przechodzenia ze służby do sektorów pozawojskowych czy też podejmowania pracy na własny rachunek. Tymczasem u nas były żołnierz ma szansę przejść od razu tylko do jednostki albo instytucji wojskowej. Jako emeryt zostanie więc pracownikiem wojska.

Nie udało się w Polsce to, co w innych krajach dobrze działa: przekazywanie mienia zbędnego wojsku byłym żołnierzom, aby mogli je wykorzystać przy zakładaniu firm. Widać również brak zaangażowania społecznego w pomoc osobom zdejmującym mundur. W Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i wielu innych państwach istnieją liczne poza-

wojskowe związki i stowarzyszenia, których celem jest wsparcie odchodzących z wojska. Tam też działają wspierane przez państwo fundacje pomocowe, których kadra kierownicza rekrutuje się zazwyczaj spośród byłych żołnierzy.

Mimo to trzeba przyznać, że w kwestii rekonwersji dzieje się w Polsce dziś znacznie więcej niż jeszcze kilka lat temu.

DOBRY POCZĄTEK

W działalności rekonwersyjnej ważny był rok 2010. Rozwiązania ustawowe politycy dopasowali do potrzeb armii zawodowej, rozszerzyli grono żołnierzy uprawnionych do skorzystania z pomocy. Udało się też zaktualizować zwalnianych pracowników wojska (w 2010 roku ze wsparcia skorzystało ponad tysiąc dwieście osób). Zadbano również o członków rodzin żołnierzy, którzy ponieśli śmierć w trakcie wykonywania zadań służbowych.

Politycy umożliwili skorzystanie z rekonwersji kadry także tym żołnierzom, którzy odchodzą ze służby na własną prośbę. Dwa lata przed zdjęciem munduru mogą się oni ubiegać o przyznanie środków na przekwalifikowanie lub podwyższanie kwalifikacji, a jeśli to nie wystarczy, to korzystać z pomocy przez dwa lata po odejściu z wojska.

Warunek otrzymania pieniędzy na przekwalifikowanie to minimum cztery lata służby. Po tym okresie żołnierz może dostać 1875 złotych, po 12 latach – 3750 złotych, a po 15 latach – 5625 złotych. Kwoty te wynikają z tak zwanego limitu, który wynosi 75 procent najniższego uposażenia zasadniczego żołnierza, obowiązującego 1 stycznia w roku kalendarzowym, w którym zainteresowany wystąpił z wnioskiem o udzielenie pomocy.

Ponadto pół roku przed zakończeniem służby żołnierz może się także ubiegać o od-

C O M M E N T A R I U M

SŁAWOMIR
FILIPCZAK

Pomoc dotrze do wszystkich

W 2011 roku wszyscy uprawnieni starający się o pomoc rekonwersyjną na przekwalifikowanie zawodowe ją otrzymali.

Główną rolą rekonwersji jest wyrównywanie szans zawodowych przed zaplanowanym zwolnieniem ze służby, pod kątem oczekiwań cywilnego rynku pracy, a nie nadawanie dodatkowych kwalifikacji cywilnych i szkolenie żołnierza przez całą jego służbę.

Z danych przekazanych przez ośrodki aktywizacji zawodowej wynika, iż ponad dwie trzecie beneficjentów pomocy rekonwersyjnej stanowią podoficerowie, którzy po ukończeniu kursów prawa jazdy, ochrony osób i mienia czy operatorów wózków widlowych nie mają większych trudności w znalezieniu zatrudnienia. Na przekwalifikowanie zawodowe możemy przeznaczyć nawet 5625 złotych na osobę, a to w dzisiejszych uwarunkowaniach

gospodarczych wystarcza do zmiany zawodu w przypadku żołnierzy o specjalnościach ogólnowojskowych.

Przeprowadzone w ostatnich czterech latach zmiany systemu rekonwersji doprowadziły do wdrożenia docelowego modelu, który w pełni obowiązuje od 1 stycznia 2010 roku. Żołnierze uzyskali możliwość korzystania z pomocy rekonwersyjnej już na dwa lata przed zwolnieniem ze służby. W starym systemie przysługiwała ona sześć miesięcy przed odejściem z wojska.

Ponieważ żołnierze proszą o obniżenie wysługi, która upoważnia do otrzymania na przekwalifikowanie kwoty stanowiącej 200 procent przysługującego świadczenia (czyli 3750 złotych dla żołnierzy, którzy przeszli mini-

mum dziewięć lat), w resorcie obrony trwają prace nad zmianą przepisów.

Z ankiet prowadzonych w 2011 roku przez ośrodki aktywizacji zawodowej wynika, że ponad połowa pytanym pozytywnie ocenia zmiany w systemie rekonwersji, a tylko 7 procent źle. Wyciągamy stąd wnioski, że zmiany były niezbędne i poszły we właściwym kierunku. System aktywizacji zawodowej musi podążać za zmianami zarówno w wojsku, jak i zewnętrzny, dotyczącymi gospodarki kraju. Powinien także pozostać otwarty na sugestie i propozycje środowiska, dla którego został stworzony.

Pułkownik

SŁAWOMIR FILIPCZAK

jest dyrektorem Departamentu Spraw Socjalnych MON.

Decyzje finansowe

W 2011 roku dyrektorzy wojskowych biur emerytalnych wydali 2816 zgód na odbycie przez żołnierzy 3084

szkoleń o łącznej wartości 6 milionów 407 tysięcy 162 złotych (na jedną decyzję mogą przypadać dwa kursy lub więcej).

● **Szeregowi zawodowi** – 86 decyzji na kwotę 159 tysięcy 770 złotych;
● **Podoficerowie** – 1962 decyzje na kwotę

4 milionów 161 tysięcy 495 złotych;
● **Oficerowie** – 768 decyzji na kwotę 2 milionów 85 tysięcy 897 złotych.

bycie półrocznej praktyki w firmie, w której chce podjąć pracę. Z tej szansy za zgodą dowódcy i dyrektora Departamentu Spraw Socjalnych MON mogą skorzystać jednak tylko ci, którzy przeszli co najmniej dziewięć lat.

Żołnierze mogą dziś otrzymać pomoc z Centralnego Ośrodka Aktywizacji Zawodowej (COAZ) w Warszawie i siedmiu ośrodków terenowych (OAZ). Zgłaszający się do tych instytucji w większości mają już prawa emerytalne, spore doświadczenie zawodowe i znają przepisy sprzyjające nowemu zatrudnieniu. Gdy szukają pracy po odejściu z wojska, muszą jednak rywalizować z młodymi ludźmi, którzy mają specjalistyczne wykształcenie. Aby ułatwić byłym żołnierzom wejście na rynek pracy, ośrodki aktywizacji zawodowej współpracują z organami administracji publicznej oraz innymi instytucjami; ich pra-

cownicy uczestniczą w targach i giełdach pracy czy tak zwanych tygodniach kariery.

W NIEWOLI STEREOTYPÓW

Kapitan rezerwy **Stanisław Światała**, były żołnierz 12 Brygady Zmechanizowanej, na pytanie, dlaczego żołnierzom trudno znaleźć pracę w cywilu, odpowiada otwarcie: „Zderzenie z rynkiem pracy może być szokiem. Cywilne firmy rządzą się zupełnie innymi prawami. Inne rzeczy doceniają prezesi firm, a inne dowódcy w jednostkach. Żołnierz musi być zdyscyplinowany i obowiązkowy, a to nie współgra z oczekiwaną w cywilu kreatywnością. Tam wygrywa ten, kto potrafi wyjść poza utarte schematy”.

Jeden z byłych żołnierzy poszukiwał pracy przez internet. Zamieścił ogłoszenie na portalu społecznościowym GoldenLine. W od-

powiedzi na postawione tam pytanie: Dlaczego firmy nie chcą zatrudniać byłych żołnierzy?, napisał:

„Chciałbym prosić o nieuleganie stereotypom na temat byłych żołnierzy. Uważam, że każdy z nas ma zalety zawodowe oraz osobowościowe, i to właśnie one skłaniają nas do spełniania ambicji nie zawsze w dziedzinie, w której się dotychczas doskonaliliśmy. Chcę mieć możliwość udowodnienia, że potrafię odnaleźć się w realiach innych niż wojskowe, które jednak pozwoliły mi na wypracowanie wielu cech, takich jak: samodyscyplina, odporność na stres, doskonała organizacja pracy indywidualnej i zespołowej”.

Podobnych ogłoszeń nie brakuje w lokalnej prasie. Nie ma za to pracodawców poszukujących byłych żołnierzy.

Starszy plutonowy rezerwy **Włodzimierz Pataj**, były żołnierz 6 Brygady Powietrznode-

» santowej, ze służby odszedł po osiemnastu latach.

„Od sierpnia 2011 roku korzystam z rekonwersji. Chciałem zdobyć dodatkowe kwalifikacje, więc ukończyłem kilka kursów obsługi ciężkiego sprzętu budowlanego, takiego jak walce, koparki, spychacze i koparko-ładowarki. Mam też uprawnienia do przewozu rzeczy. Zacząłem szukać nowego pracodawcy, ale dotychczas bez efektów”.

Sierżant z gliwickiego wojskowego oddziału gospodarczego po ukończeniu kursu instruktora jazdy kategorii B i C oraz zdaniu egzaminów szuka zatrudnienia w szkołach dla kierowców.

„Łatwo nie będzie, bo instruktorów nie brakuje. Jeżeli będę chciał znaleźć zatrudnienie jako kierowca, to będę musiał zainwestować w dodatkowy kurs C+E albo zdobyć uprawnienia na przewóz rzeczy, a to niestety sporo kosztuje. Liczę, że kiedyś uda mi się wykorzystać zdobyte umiejętności. Każdy, kto odchodząc z armii, może dodatkowo się czegoś nauczyć, powinien z tego skorzystać. Nie wie przecież, co się może przydać za pięć czy dziesięć lat”.

Kapitan rezerwy **Arkadiusz Skoczylas**, były pracownik Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Gliwicach, pożegnał się z wojskiem w listopadzie 2011 roku. Przed odejściem postanowił skorzystać jeszcze z możliwości rekonwersji.

„Nie chciałem tracić czasu. Nie szukałem pracy w cywilnej logistyce, bo wróciłem w rodzinne strony, do niewielkiego miasteczka, gdzie możliwości zatrudnienia w tej branży nie ma. Decydując się na szkolenia, wybrałem kurs prawa jazdy kategorii C oraz przewóz rzeczy i osób. Chcę pracować jako kierowca, ale nie

chcę jeździć za granicę. Mam nadzieję, że uda mi się znaleźć pracę w Polsce. Dodatkowo zapisałem się też – ale już na własny koszt – na kurs dla pracowników ochrony. Będę próbował w jednej albo drugiej branży”.

Jak zauważa **Ryszard Rogoń**, kursy powinny wynikać z zapotrzebowania na konkretne zawody w różnych rejonach kraju, a nie tylko z ambicji kandydatów: „Oprócz konkretnych studiów i kursów, które finansujemy, są i takie, po których wciąż niełatwo będzie znaleźć pracę”.

Dzięki funduszom rekonwersyjnym wojsko w 2011 roku wykształciło detektywów, kucharzy, makijażystów, fizjoterapeutów, drwali i hydraulików. Wśród ciekawszych kursów znalazły się również szkolenia dla masażyistów, florystów, mediatorów, techników USG i psich fryzjerów. Objęci rekonwersją skorzystali z szerokiej gamy studiów licencjackich i podyplomowych.

Do najpopularniejszych ubiegłorocznych szkoleń wybieranych przez szeregowych należały kursy prawa jazdy, szkolenia okresowe kierowców i operatorów wózków widłowych. Podobnych wyborów dokonują podoficerowie. Największym powodzeniem wśród nich cieszyły się kursy kierowców, ochrony osób i mienia oraz obsługi wózków widłowych. Oficerowie najczęściej wybierali kursy ochrony osób i mienia, a także języków obcych i prawa jazdy.

JAŚNIEJSZA STRONA MEDALU

Z informacji przekazanych przez ośrodki aktywizacji zawodowej wynika, że niektórzy byli żołnierze nie tylko korzystają z doradz-

stwa zawodowego, lecz także są kierowani na półroczne staże. Po ich odbyciu często zostają etatowymi pracownikami. Ceni się ich za dyspozycyjność, odporność na stres i gotowość do pracy w trudnych warunkach.

Część żołnierzy otwiera własne firmy, inni robią kariery naukowe, prowadzą szkoły ochrony i survivalu.

Adam Konarski (nazwisko na prośbę rozmówcy zmienione) odszedł z wojska w 2010 roku, po ponad trzydziestu latach służby, jako starszy chorąży sztabowy.

„Wojsko zrefundowało mi kursy instruktora tenisa ziemnego oraz przewozu osób taksówką. Pracuję w obu zawodach i lubię to, co robię. Sam jestem sobie szefem, mam stały kontakt z ludźmi. Sądzę, że każdy z nas, byłych żołnierzy, jest dobrym materiałem na pracownika. Ale równie ważne są chęci do podjęcia nowej pracy i nowych wyzwań”.

Jarosław Andrzejczak, były żołnierz, teraz właściciel firmy inżynieryjno-saperskiej Rad-Min, z rekonwersji nigdy nie korzystał, bo gdy w 2006 roku jako starszy sierżant sztabowy odchodził z wojska, nie miał takiej możliwości. Przydało mu się za to doświadczenie zdobyte w służbie, które wykorzystał przy zakładaniu własnej firmy. Wcześniej przez siedemnaście lat służył na stanowiskach dowódczych w patrolu oczyszczania terenu z przedmiotów wybuchowych, między innymi w Brzegu i we Wrocławiu. Jako instruktor nurkowania przez osiem lat pracował również w Ośrodku Szkolenia Nurków i Płetwonurków WP w Gdyni. Jest posiadaczem mistrzowskiej klasy specjalisty wojskowego w dwóch specjalnościach: nurka i sapersa.



FOT. EWA KORSZAK

Inwestycja w przyszłość

Z **LECHEM KOŚCIELECKIM** o wyzwaniach stojących przed instytucjami zajmującymi się rekonwersją rozmawia **PAULINA GLIŃSKA**

POLSKA ZBROJNA: Korzystał Pan z pomocy rekonwersyjnej?

LECH KOŚCIELECKI: Kiedy odchodziłem z wojska w 2003 roku, nie było takich możliwości jak dzisiaj. Dlatego kiedy jeszcze byłem w dyspozycji ministra obrony narodowej, zacząłem habilitację. Dziś, oprócz

prowadzenia wykładów na Akademii Obrony Narodowej, robię wiele innych rzeczy. Uważam, że dobrze odnalazłem się na cywilnym rynku pracy.

POLSKA ZBROJNA: W krajach zachodnich system przechodzenia

żołnierzy z wojska do sektora państwowego lub do pracy na własny rachunek lepiej funkcjonuje.

LECH KOŚCIELECKI: W niektórych państwach istnieją struktury rekonwersyjne od szczebla ministerstwa aż do jednostki wojskowej. Często resorty obrony nawiązują współpracę

z różnymi firmami, żeby zwiększyć skuteczność w działaniach rekonwersyjnych. Kładą też duży nacisk na stosowanie różnych form zachęty, głównie finansowej, aby stwarzać korzystne warunki odchodzenia z czynnej służby w wieku, który umożliwia osiągnięcie sukcesu zawodowego poza koszarami.

POLSKA ZBROJNA: Jak zatem polska rekonwersja wypada na tle innych?

LECH KOŚCIELECKI: W armiach państw NATO dostrzegam większą troskę o żołnierzy ze strony organów zajmujących się rekonwersją. Więcej jest związków, stowarzyszeń czy fundacji, tworzonych z inicjatywy środowisk wojskowych, pomagających odchodzącym ze służby. Również oferta edukacyjna skierowana do żołnierzy zdejmujących mundur jest obszerniejsza.

„Chciałem sprawdzić się na rynku cywilnym. Kwalifikacje zdobyte w wojsku bardzo mi się przydały i na początku były wystarczające do prowadzenia działalności. Później, po zmianie przepisów, zdobyłem cywilne uprawnienia do prowadzenia działalności związanej ze sprawdzaniem i oczyszczaniem terenów z przedmiotów wybuchowych oraz nadzorów saperskich i saperskich prac podwodnych. Dziś zatrudniam w zdecydowanej większości byłych żołnierzy, mających doświadczenie w rozminowaniu między innymi w Bośni, Chorwacji, Syrii, Libanie, Kambodży, Afganistanie, Iraku”.

Niektórzy po odejściu do cywila w niewielkim stopniu zmieniają charakter pracy, choć przestają być żołnierzami. Tak jest między innymi z pilotami wojskowymi. W firmie Aeroteka, działającej na rzecz promocji lotnictwa ultralekkiego, od 2004 roku pracuje kilku byłych wojskowych pilotów. Firma prowadzi szkolenia, wypożycza sprzęt, zapewnia obsługę techniczną, finansuje zakup i eksploatację samolotów, świadczy usługi lotnicze i reklamowe. **Wiesław Antolak „Baca”** odpowiada w niej za szkolenie. Jest zawodowym pilotem, wcześniej był oblatywaczem samolotów naddźwiękowych. Wojskowe doświadczenia lotnicze mają również zatrudnieni w Aerotece **Wiesław Rusinowicz** i **Zbigniew Mrozek**.

W innej oferującej usługi lotnicze firmie, SprintAir Aviation School, szefem profesjonalnego Ośrodka FTO (Flight Training Organisation) jest **Władysław Kopec** – były pilot wojskowy klasy mistrzowskiej. Doświadczenie zdobyte w armii wykorzystuje tam także **Dariusz Szulc**, który kieruje pracą pilotów.



FOT. KAROLINA PRYMIŁEWICZ

Żołnierze w ankietach

W 2011 roku COAZ i OAZ prowadziły badania dotyczące oczekiwań środowiska wojskowego w stosunku do udzielanej pomocy rekonwersyjnej. W instytucjach i jednostkach ankiety wypełniło **2140** osób. Okazało się, że respondenci oczekują wszechstronnej pomocy obejmującej wszystkie jej formy, ze szczególnym uwzględnieniem przekwalifikowania zawodowego (**2006** odpowiedzi). Większość

chce podwyższać kwalifikacje zawodowe – odbyć między innymi kurs prawa jazdy (**283** odpowiedzi), ukończyć studia (**262**) oraz kurs obsługi maszyn budowlanych (**145**). Zdaniem większości ankietowanych (**1457** osób) w instytucjach i jednostkach powinien być specjalista do spraw rozwoju zawodowego (rekonwersji kadr). Szanse dotyczące zatrudnienia na cywilnym rynku pracy po za-

Podstawowe formy pomocy:

- **doradztwo zawodowe**, w przypadku gdy żołnierz pełnił zawodową służbę co najmniej trzy lata. Na zajęcia grupowe w wymiarze do trzech dni kieruje dowódca jednostki;
- **przekwalifikowanie zawodowe**, nawet na dwa lata przed zwolnieniem z zawodowej służby, gdy żołnierz pełnił tę służbę co najmniej cztery lata;
- **praktyki zawodowe** na sześć miesięcy przed zwolnieniem z zawodowej służby, jeśli żołnierz służył co najmniej dziewięć lat.

kończeniu służby wojskowej dobrane ocenili w tym badaniu **1124** osoby (**52** procent). Respondenci stwierdzili, że obowiązujący system pomocy rekonwersyjnej jest dobry (**1163** osoby, czyli **54** procent). Źródło: Raport z badań ankietowych przeprowadzonych przez COAZ oraz podległe ośrodki w instytucjach i jednostkach wojskowych od stycznia do grudnia 2011 roku. ■

Jeszcze w wojsku zdobywał doświadczenie w lotnictwie transportowym, również jako instruktor.

W cywilu odnajdują się także mechanicy lotniczy. Po odejściu ze służby nadal robią to, co dotychczas – albo w swoich jednostkach

jako pracownicy wojska, albo w firmach cywilnych.

KONIECZNE ZMIANY?

Problemem będzie zagospodarowanie byłych szeregowych, którzy po dwunastu latach ■

POLSKA ZBROJNA: Jeden Centralny Ośrodek Aktywizacji Zawodowej i siedem ośrodków terenowych to mało?

LECH KOŚCIELECKI: Problem być może nie tkwi w wielkości tych struktur, ale w celach działania. Rekonwersja osobowa, jaką przyjęto w Polsce, nie jest w stanie rozwiązać rosnącego bezrobocia w miejscowościach, w których ubywa wojska. Dlatego w przypadku likwidacji jednostki czy garnizonu jestem zwolnieniem łączenia rekonwersji osobowej z regionalną, ściśle powiązanej z wykorzystaniem powojkowego majątku. Sprzyja to rozwijaniu przedsiębiorczości u byłych żołnierzy.

POLSKA ZBROJNA: Kiedyś próbowano tworzyć inkubatory przedsiębiorczości. W naszych warunkach nie było to proste.

LECH KOŚCIELECKI: W Polsce wciąż są problemy z wyjaśnieniem, kto i na jakich zasadach ma przejmować tereny powojkowe. Nie myśli się u nas perspektywnie i mało kto rozumie, że w ogólnym rachunku takie rozwiązanie bardzo by się opłaciło. Skorzystaliby na tym żołnierze, region, a także państwo, ponieważ każde mikroprzedsiębiorstwo jest źródłem podatków. Wiedzą o tym na przykład w Niemczech, gdzie w opuszczonym przez marynarkę wojenną porcie zaczęli rządzić byli żołnierze. W Wilhelmshaven powstały przystanie jachtowe, kafejki. Podobnie jest w Oulu w Finlandii, Torrejón de Ardoz w Hiszpanii, Lancashire w Wielkiej Brytanii czy Gournes (Kreta) i Nea Makri w Grecji.

POLSKA ZBROJNA: Jakie rozwiązania moglibyśmy przenieść na polski grunt?

LECH KOŚCIELECKI: Tak kompleksowo to chyba żadne. W każdym państwie są inne uwarunkowania historyczne, społeczne, ekonomiczne. My na przykład ciągle borykamy się z brakiem pieniędzy. Naszymi wadami są też koniunkturalizm i nieumiejętność wypracowania strategii działania oraz przewidywania skutków.

POLSKA ZBROJNA: Czy możemy się wzorować na Bundeswehry, w której rekonwersja jest niezwykle skuteczna?

LECH KOŚCIELECKI: Pod wieloma względami tak, choć z powodów, o których mówiłem, trudno byłoby wdrożyć u nas rozwiązania sąsiadów. Niemcy mają bezrobocie poniżej 8 procent (my 13,2 procent) i dużo bardziej „rozpedzoną” gospodarkę. Ponadto tamtejsi żołnierze do odejścia z armii przygotowują się

przez całą służbę. To resort stara się, aby żołnierze po zdjęciu munduru bez problemu mogli znaleźć miejsce na cywilnym rynku pracy. Podobnie jest we Francji czy Izraelu. U nas rekonwersję zostawiamy na później i żołnierz dopiero dwa lata przed opuszczeniem wojska może zacząć przygotowywać się do zmiany zawodu.

POLSKA ZBROJNA: To zbyt późno?

LECH KOŚCIELECKI: Uważam, że tak. Żołnierz już w momencie wstąpienia do wojska musi myśleć o tym, co będzie robił, gdy zdejmie mundur. Armia powinna mu w tym pomóc przez możliwość uzupełniania wykształcenia lub zdobywanie nowych umiejętności w trakcie służby. Tymczasem przyjęte u nas rozwiązania są takie, że prawie połowa badanych szans na znalezienie pracy poza wojskiem określa jako średnie. ■

Środki z Unii

Coraz bardziej popularne staje się sięganie po środki pozabudżetowe, między innymi z Unii Europejskiej.

Ośrodki aktywizacji zawodowej próbowały uruchamiać pierwsze projekty wykorzystujące unijne pieniądze już w 2004 roku. Wtedy to Wojskowe Centrum Aktywizacji Zawodowej (dzisiaj Centralny Ośrodek Aktywizacji Zawodowej) w Warszawie przygotowało projekt polegający na rozpoczęciu w Żarach, Żaganiu, Krośnie Odrzańskim i Gubinie szkoleń, które miały ułatwić byłym żołnierzom oraz ich rodzinom odnalezienie się na cywilnym rynku pracy.

Wartość trwającego cztery lata projektu wyniosła prawie **2 miliony euro**. Dzięki niemu udało się przeszkolić i w różny sposób pomóc ponad 150 byłym żołnierzom i ich rodzinom. Z czasem wszystkie ośrodki aktywizacji zawodowej (OAZ) zaczęły tworzyć z innymi partnerami projekty o różnym zasięgu i profilu.

Do końca grudnia 2011 roku współpracowały z nimi przy 27 przed-

sięwzięciach (zakończonych w 2011 roku lub które będą kontynuowane w roku 2012). Ich

wartość przekroczyła kwotę **47 milionów złotych**. Z dokładnej

analizy wynika, że bierze (lub brało) w nich udział:

1.159 żołnierzy, **120** byłych żołnierzy, **810** pracowników wojska oraz **204** osób z rodzin wojskowych. ■



► służby zaczynają opuszczać koszary. Pierwsi z nich już zderzyli się z rzeczywistością. Rozgoryczeni koniecznością odejścia z armii bez uprawnień emerytalnych nie za bardzo chcieli skorzystać z pomocy wojska. W efekcie znaleźli się w niekomfortowej sytuacji, tym bardziej że większość z nich nie ma wystarczającego wykształcenia czy przygotowania do pracy w innym zawodzie.

Ryszard Rogoń, szef zespołu metodycznego COAZ, przyznaje: „Pomoc dla tych, którzy nie nabywają żadnych uprawnień emerytalnych, a spełnili wszystkie obowiązki wobec wojska, powinna być głównym celem rekonwersji kadry”.

Kolejnych regulacji i praktycznych rozwiązań dotyczących rekonwersji – choć nie będą to zapewne zmiany radykalne – można się spodziewać wraz z wprowadzeniem nowych przepisów emerytalnych dla żołnierzy wstępujących do wojska od 2013 roku.

„Armia, w której będą służyć żołnierze objęci zarówno nowymi, jak i starymi zasadami emerytalnymi, nadal zapewni wszystkim pomoc rekonwersyjną”, mówi specjalista z COAZ. „Wojsko w społeczeństwie powinno być postrzegane jako instytucja kształcąca wysokiej klasy specjalistów. W przyszłości będzie to jedna z ważnych przesłanek umożliwiających pozyskiwanie do służby najlep-

szych kandydatów, bez względu na koniunkturę na rynku pracy”.

W tej chwili pracownicy Departamentu Spraw Socjalnych MON o przyszłym kształcie rekonwersji za wiele mówić nie chcą. Jak czytamy w przesłanym komunikacie: „Ponieważ planowane zmiany nowego systemu emerytalnego, w którym uprawnienia emerytalne przysługują po 25 latach służby, mają odległy termin realizacji, resort nie podjął decyzji o ewentualnej zmianie systemu rekonwersji”.

Kamila Gralik z DSS MON wyjaśnia, że resort na razie nie planuje też ujednoczenia stawki na przekwalifikowanie zawodowe żołnierzy: „Gradacja tej pomocy w nowym systemie rekonwersji ma, z jednej strony, zachęcać kandydatów do służby wojskowej, bo już po czterech latach nabędą prawa do pomocy finansowej (1875 złotych), z drugiej zaś – zabezpieczyć przed degradacją zawodową żołnierzy, którzy pozostają dłużej poza cywilnym rynkiem pracy (15 lat – 5625 złotych)”. I dodaje, że corocznie jest prowadzona analiza wydatków na pomoc rekonwersyjną. W 2011 roku wydano 2883 decyzji administracyjnych (na kwotę około 6,5 miliona złotych), w 2010 roku – 1,2 tysiąca decyzji (na kwotę 2,8 miliona). Przewiduje się, że w 2012 roku osób, które będą ubiegać się o pomoc resortu, nie powinno być więcej niż 2,5 tysiąca.

O ujednoczeniu stawki pomocy rekonwersyjnej bez względu na czas wysługi trzeba będzie jednak pomyśleć. Odpowiednio trzeba się zatroszczyć także o żołnierzy, którzy odejdą ze służby po 25 latach, bo choć będzie im przysługiwać emerytura, to mają ją dostać dopiero w wieku 55 lat. ■

► **POLSKA ZBROJNA: Czy oplaci się aż tak rozciągnięta w czasie rekonwersja?**

LECH KOŚCIELECKI: Rekonwersja jest jednym z najtańszych sposobów aktywizacji zawodowej i dlatego sądzę, że warto w żołnierzy inwestować. Jak pokazują analizy przeprowadzone w wielu państwach, wykorzystanie umiejętności byłych mundurowych, nawet przy wyższych kosztach przyuczenia ich do funkcjonowania na rynku pracy, przynosi ewidentne korzyści.

POLSKA ZBROJNA: Nie każdy odchodzący z wojska ma wybór co robić dalej. Są tacy, którzy zniechęceni brakiem zatrudnienia i skuszeni wysokimi zarobkami stają się łakomym kąskiem dla grup przestępczych.

LECH KOŚCIELECKI: Tym bardziej więc nie powinniśmy ba-

gatelizować znaczenia rekonwersji. Państwa sojuszu kładą duży nacisk na to, aby żołnierze po odejściu z armii wciąż czuli się obywatelami potrzebnymi.

POLSKA ZBROJNA: W kwestii zagospodarowania byłych żołnierzy na cywilnym rynku pracy resort obrony nie może jednak działać w zupełnej izolacji.

LECH KOŚCIELECKI: To prawda, bo przecież to państwo tworzy siły zbrojne, a nie ministerstwo, dlatego powinien to być problem całego społeczeństwa i w tej materii powinni współpracować na szczeblu lokalnym, wojewódzkim i regionalnym inne resorty, między innymi Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej, ale także parlament i samorządy lokalne. Ze strony tych ostatnich zainteresowanie zatrudnianiem byłych żołnierzy jest minimalne.

POLSKA ZBROJNA: Jakie są najłabsze strony naszej rekonwersji?

LECH KOŚCIELECKI: Choć założenia naszego systemu nie są złe, to ich realizacja ograniczona jest przez kanony polityki kadrowej i sytuację gospodarczą kraju. Mam wrażenie, że wciąż idziemy utartymi szlakami, ograniczonymi zresztą do tak zwanej rekonwersji miękkiej, czyli do kursów i szkoleń. Brak jest też dostatecznego monitorowania skuteczności rekonwersji.

POLSKA ZBROJNA: Co w takim wypadku powinno się zmienić w pierwszej kolejności?

LECH KOŚCIELECKI: Przede wszystkim należałoby stworzyć stały system zarządzania zasobami ludzkimi w siłach zbrojnych. To ważne, zwłaszcza że dziś służba wojskowa, podzielona na kontrakty, może

trwać znacznie krócej niż w przeszłości. Dlatego rekonwersję powinniśmy postrzegać nieco perspektywnie i określać jej cele na najbliższe 5, 10 czy 15 lat. Kształcenie żołnierza natomiast powinno odbywać się dwutorowo, tak aby zdobywając wiedzę, umiejętności i doświadczenie przydatne w warunkach wojskowych, mógł jednocześnie doskonalić się w specjalnościach cywilnych. Dotyczy to szczególnie szeregowych zawodowych, ponieważ często umiejętności, jakie zdobywają w wojsku, są nieprzydatne w cywilu. ■

Doktor habilitowany **LECH KOŚCIELECKI** był między innymi pełnomocnikiem ministra obrony do spraw współpracy ze związkami zawodowymi oraz jego pełnomocnikiem do spraw rekonwersji. W latach 2000–2003 kierował Departamentem Spraw Socjalnych MON. Profesor nadzwyczajny w Akademii Obrony Narodowej.

INNOWACJE DLA BEZPIECZEŃSTWA



BUMAR ŻOŁNIERZ S.A.

03-982 Warszawa, ul. Jana Nowaka Jeziorańskiego 2B.

tel. +48 22 515 75 01, +48 22 515 76 09, fax +48 22 613 92 15.

e-mail: pco@pcosa.com.pl, www.pcosa.com.pl

Barier emerytalne

FOT. ZBIGNIEW RUPNIAK

Z pułkownikiem **MARIANEM BABUŚKĄ** o zaletach i wadach nowego systemu emerytalnego dla wojska i podwyżkach uposażeń rozmawia **ARTUR GOŁAWSKI**

POLSKA ZBROJNA: Czy żołnierze akceptują potrzebę zmian emerytalnych?

MARIAN BABUŚKA: Rozumieją, że to nieuniknione. Obawiają się jednak, że modyfikacje zaproponowane w projekcie zmian w wojskowej ustawie emerytalnej, który dostaliśmy do zaopiniowania 12 stycznia, choć ich nie dotyczą, w zbyt małym stopniu uwzględniają specyfikę służby wojskowej. Wśród uwag, które do tego projektu zgłosił Konwent, znalazła się poprawka namawiająca stronę rządową do ujednoczenia zasad ustalania podstawy wymiaru emerytury dla żołnierzy i funkcjonariuszy obecnie służących.

POLSKA ZBROJNA: Dlaczego?

MARIAN BABUŚKA: Zdarzało się, że zmniejszono uposażenie w ostatnim miesiącu służby, na przykład w związku z postępowaniem dyscyplinarnym wszczętym wobec żołnierza. Wtedy obwinionemu zawieszano wypłatę połowy pieniędzy. Jeżeli w tym czasie nastąpiło zwolnienie z zawodowej służby, emeryturę naliczano z połowy uposażenia.

POLSKA ZBROJNA: Po oczyszczeniu z zarzutów żołnierz ma prawo odzyskać należności, których wypłatę zawieszono.

MARIAN BABUŚKA: Tak, ale wynik postępowania dyscyplinarnego nie może wpływać na wysokość emerytury. Żołnierze powinni być traktowani na równi z policjantami i strażakami, którzy tak „karani” nie są. Jeśli nowelizacja ma ujednoczyć zasady emerytalne, niech uczyni to także w tym aspekcie.

POLSKA ZBROJNA: Jaki będzie nowy system emerytalny dla mundurowych?

MARIAN BABUŚKA: Przyszli żołnierze będą mieli gorsze warunki emerytalne niż ci służący dzisiaj. Na przykład podstawa wymiaru ich emerytury będzie wyliczana z trzech wybranych lat służby.

POLSKA ZBROJNA: To nie będzie miało znaczenia, jeśli uposażenia nie będą

podnoszone i w przypadku tych osób, które nie awansowały.

MARIAN BABUŚKA: Za to w odwrotnym przypadku żołnierze uzyskają niższą podstawę wymiaru emerytury niż teraz. Obecnie emeryturę wylicza się względem uposażenia na ostatnio zajmowanym stanowisku. W nowym systemie będzie się ją wyliczało na podstawie średniego uposażenia żołnierza z trzech wybranych lat. W kalkulacjach uwzględnione mają być nagroda roczna i dodatki stałe.

POLSKA ZBROJNA: Czy można to przełożyć na pieniądze?

MARIAN BABUŚKA: Policzylismy, że w przypadku takich samych uposażeń i wyслуги emerytura podpułkownika z obecnego systemu będzie wyższa od emerytury podpułkownika z nowego systemu o 250–300 złotych, jeśli żołnierz awansował na wyższe stanowisko służbowe w okresie trzech ostatnich lat służby.

POLSKA ZBROJNA: Czy stronie społecznej udało się coś korzystnego wytargować w trakcie dyskusji emerytalnych z przedstawicielami rządu?

MARIAN BABUŚKA: Po raz pierwszy zdarzyło się, że żołnierze, którzy już służą, przy okazji dużej nowelizacji ustawy emerytalnej będą mieli zachowane wszystkie uprawnienia. Gdy do tej pory politycy zmieniali wojskową ustawę emerytalną, reforma zawsze obejmowała także pełniących już służbę. Pogarszały się warunki, na jakich odchodzili na emeryturę, a było i tak, że przekształcenia obejmowały również emerytów i rencistów.

POLSKA ZBROJNA: Żołnierze mieli nadzieję, że uda się wprowadzić do projektu ustawy przepisy, które zachęcą do dłuższej służby, na przykład zwiększają-

ce tak zwaną stopę zastąpienia z 75 do 80 procent podstawy. Nie udało się.

MARIAN BABUŚKA: Szkoda. Z tego powodu żołnierze, którzy obecnie służą, nie wybiorą nowego systemu.

POLSKA ZBROJNA: Czy była szansa, żeby podwyższyć ową stopę zastąpienia?

MARIAN BABUŚKA: Gdyby na spotkaniu 20 kwietnia 2011 roku związkowcy reprezentujący służby MSWiA zgodzili się na wprowadzenie zapisów ustalających staż i wiek emerytalny na 25 i 55 lat, to mogłoby do tego dojść. Wtedy strona rządowa sama oferowała podwyższenie stopy zastąpienia.

Dzięki takiej zachęcie niektórzy obecnie pozostający w służbie spróbowaliby wytrwać w niej dłużej. Koledzy z MSWiA się jednak nie zgodzili, a teraz rząd obstaje przy tym, aby maksymalna stopa zastąpienia wynosiła 75 procent. Było, minęło.

POLSKA ZBROJNA: Są jeszcze inne zyski z negocjacji emerytalnych z rządem?

MARIAN BABUŚKA: Druga korzyść jest taka, że służący nie wejdą do powszechnego systemu emerytalnego. Dziękujemy zatem premierowi **Donaldowi Tuszkowi** za dotrzymanie słowa danego w liście wystosowanym do mundurowych 25 czerwca 2010 roku, a następnie w exposè.

Takie ustalenie powinno uspokoić mundurowych: odpada jeden – choć nie najważniejszy – powód, który wskazywali ostatnio jako przyczynę zwalniania się ze służby.

POLSKA ZBROJNA: Jak właściwie mają działać bariery emerytalne: 25 lat wyслуги i 55 lat życia?

MARIAN BABUŚKA: Ich przekroczenie zapewni prawo do świadczenia emerytalnego. Warunki te mają być jednak spełnione łącznie w chwili zwolnienia ze służby.

Do tej pory zawsze
gdy politycy
zmieniali wojskową
ustawę emerytalną,
reforma
obejmowała też
tych, którzy byli
w służbie



FOT. JANUSZ BŁASZCZAK

► **POLSKA ZBROJNA:** A co z żołnierzami zwalnianymi przed 55. rokiem życia?

MARIAN BABUŚKA: W naszej pragmatyce zawodowej nie mamy przepisów, które gwarantowałyby zatrzymanie w służbie do osiągnięcia wieku emerytalnego. Dlatego uważam, że zwalniani ze służby przez organ kadrowy powinni mieć prawo do emerytury. Spróbujemy jeszcze przekonać parlamentarzystów, aby złagodzili zmiany w ustawie emerytalnej dla żołnierzy w tym jednym przypadku.

POLSKA ZBROJNA: Ale obu barier naraz – stażu i wieku – nie uda się zmniejszyć?

MARIAN BABUŚKA: Dyskutowaliśmy o tym w ramach komisji trójstronnej przez osiem miesięcy i widzimy, że nawet gdybyśmy wyrazili negatywną opinię co do zamiaru wprowadzenia limitu wieku, to rząd jest zdeterminowany go wprowadzić.

Poza tym nie sądzę, by było możliwe preforsowanie takiej

propozycji, skoro wiek emerytalny dla pracowników objętych powszechnym systemem będzie podnoszony do 67 lat.

POLSKA ZBROJNA: Nie było jeszcze w historii naszego wojska ustawy, której po kilku latach parlament nie musiałby zmieniać, gdy rzeczywistość okazywała się zaskakująca dla polityków i prawników. Może i nowe rygory emerytalne zostaną poluzowane, jeśli okaże się, że kolidują z potrzebami sił zbrojnych?

MARIAN BABUŚKA: Zmiany mają objąć tylko tych, którzy wstąpią do służby po 1 stycznia 2013 roku i będą odchodzić na emeryturę od 2038 roku. Zatem będzie czas na przyjrzenie się skutkom, jakie spowoduje zmieniona ustawa.

POLSKA ZBROJNA: Z nowego systemu wyniknie jeszcze jedna korzyść. Żołnierze nie będą już mogli objąć wyższych stanowisk tylko po to, by wypowiedzieć

Po raz pierwszy zdarzyło się, że żołnierze, którzy już służą, przy okazji dużej nowelizacji ustawy emerytalnej będą mieli zachowane wszystkie uprawnienia.

służbę już miesiąc po awansie i odejść z wyższą podstawą wymiaru emerytury.

MARIAN BABUŚKA: Nowy system ukróci ten proceder, bo żołnierz będzie musiał wybrać trzy lata do wyliczenia podstawy wymiaru emerytury. Poza tym w nowym systemie do podstawy emerytury nie będą doliczane te dodatki do uposażenia, które teraz są przywracane w ostatnim miesiącu służby. Choć może to się zmienić, jeśli ustawa pragmatyczna zostanie znowelizowana.

POLSKA ZBROJNA: Same zmiany w prawie emerytalnym mogą nie wystarczyć, aby nakłonić przyszłych żołnierzy i funkcjonariuszy do dłuższego pełnienia służby.

MARIAN BABUŚKA: Mieliśmy nadzieję, że przynajmniej stopa zastąpienia będzie po 25 latach wyższa niż dziś, ale „marchewki” nie będzie. Trzeba przy tym jednak zauważyć, że stopa ta i tak jest wyższa niż w systemie powszechnym.

Liczę na to, że politycy zrozumieją, że wzrostowi ich oczekiwań co do długości okresu służby żołnierzy powinno towarzyszyć podnoszenie uposażeń, co w pewien sposób zrekompensuje nowym pokoleniom

przejście na mniej korzystny system emerytalny. Nowi żołnierze powinni móc odłożyć z wyższych uposażeń pieniądze na starość, a nie liczyć tylko na emeryturę. Wtedy nie będą się martwić o to, z czego będą żyli za 25–35 lat.

POLSKA ZBROJNA: A czy wstępująca dziś do służby młodzież myśli o emeryturze?

MARIAN BABUŚKA: Na początku młodym zależy na tym, by jak najwięcej zarabiać, bo na ogół to ich pierwsza praca. Chcą wysokich uposażeń. I jeśli zmiany w polityce płacowej pójdą w tym kierunku, że będą zarabiać coraz więcej, to mimo perspektywy otrzymania niższych emerytur, nie powinni narzekać. Warunek jest jeden: jeśli dzięki inkasowaniu rosnącego uposażenia będą mogli odkładać pieniądze na starość.

POLSKA ZBROJNA: A jeśli zadowolających podwyżek nie będzie?

MARIAN BABUŚKA: Wtedy zapewne konieczne będą zmiany legislacyjne, które ułatwią uzyskiwanie wojskowej emerytury.

POLSKA ZBROJNA: Dobrze by było, żeby zmiana ustawy pragmatycznej sprzyjała długoletniemu pozostawianiu w służbie.

MARIAN BABUŚKA: Sądzę, że to raczej ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym będzie skłaniała do długiej służby. Bo projekt nowelizacji pragmatyki, który mieliśmy okazję opiniować, nie spełnia oczekiwań w tym przypadku. Nasze uwagi do niego przekazaliśmy i uczestniczymy w dalszych pracach w resorcie.

POLSKA ZBROJNA: Skąd uwagi?

MARIAN BABUŚKA: Pragmatyka przewiduje dużo okoliczności, w jakich można żołnierza zwolnić z wojska. Postulowane zmiany idą w kierunku ograniczenia uprawnień dla żołnierzy, którzy wstępując do wojska, minęli się z powołaniem. Mam na myśli uznawanie za podstawę wyliczeń do celów emerytalnych i odprawowych uposażenia na poprzednim stanowisku, jeśli nową posadę żołnierz zajmował krócej niż rok, przywrócenie corocznego opiniowania służbowego, rezygnację z prognozy przebiegu służby czy odejście od kadencyjności większości stanowisk.

POLSKA ZBROJNA: Co złego widzicie w corocznym opiniowaniu?

MARIAN BABUŚKA: Ono obowiązywało przed 2004 rokiem i twórcy ustawy pragmatycznej uznali, że się nie sprawdzało – przysparzało papierowej roboty, było prowadzone rutynowo. A teraz, skoro co roku każdy znów byłby opiniowany, to wzrośnie prawdopodobieństwo zwalniania ze służby tych, którzy dostaną ocenę dostateczną.

Uważam, że wystarczy zapisać w ustawie, że opiniowanie odbywa się według potrzeb. Przy okazji kadrowcom i dowódcom nie dołożymy pracy.

W nowelizacji pragmatyki jest też pomysł, aby roszczenia kadrowe żołnierzy przedawniały się po trzech latach, nawet jeśli ich podstawą są pomyłki organów kadrowych. Powstała również propozycja, by żołnierz, który dostał z egzaminu z wychowania fizycznego dwójkę, zasługiwał co najwyżej na ocenę dostateczną w opinii.

POLSKA ZBROJNA: Taka ocena też umożliwi zwolnienie do cywila.

MARIAN BABUŚKA: Rozumiem, że kondycja żołnierza jest ważna, ale powinniśmy rozważyć, czy wszędzie aż tak. Wśród propozycji dostrzegam parę rozwiązań, które

sprawia, że żołnierz będzie służył pod ciągłą presją. Pracownik wojska po trzeciej umowie na czas określony, jeśli się sprawdzi, z urzędu podpisuje umowę na czas nieokreślony. Żołnierzowi z nienaganną opinią po 10 latach służby można zaś wystawić ocenę dostateczną, otwierającą możliwość zwolnienia.

Obawiamy się, że bezpośredni przełożony zyska niezwykle silną władzę i może jej nadużyć. Dla żołnierza, który poświęcił się służbie i na pewnym jej etapie z przyczyn subiektywnych (niezgodność charakterów, nepotyzm czy uznaniowość) zostałby w majestacie prawa z niej zwolniony, to niesprawiedliwe.

POLSKA ZBROJNA: Rok 2012 to czas szczególnego wysiłku Konwentu, skomacie zamiar pilnować interesów środowiska żołnierskiego przy nowelizacjach dwóch tak istotnych ustaw.

MARIAN BABUŚKA: Tego właśnie się spodziewam po tym, jak widzę projekty zmieniające obie ważne dla żołnierzy ustawy. Budzą one szczególne zainteresowanie

środowiska. Nasi koledzy nauczeni doświadczeniem sygnalizują nam, byśmy drobniaczko przyglądali się pracom podkomisji i komisji parlamentarnych i właściwie reagowali: bronili przyjętych ustaleń. Spełnimy te prośby.

POLSKA ZBROJNA: Czy Konwent śledzi zmiany, które zachodzą na fali kryzysu w państwach europejskich, także w odniesieniu do wojska?

MARIAN BABUŚKA: Obserwujemy to, co się dzieje najbliżej nas: w państwach grupy wyszehradzkiej, z których przedstawicielami utrzymujemy bliskie kontakty, ale także w Danii i Niemczech.

POLSKA ZBROJNA: Nie wszyscy sojusznicy mają tak dobrze, jak my. Grecy, Hiszpanie i Portugalczycy są zmuszeni dokonać cięć nawet w świadczeniach emerytalnych. Na tym tle jesteśmy szczęściarzami.

MARIAN BABUŚKA: Najbardziej zaniepokoiła nas sytuacja na Węgrzech, gdzie od 1 stycznia 2012 roku wszyscy żołnierze, nawet emerytowani, zostali objęci powszechnym systemem emerytalnym. Nie chcielibyśmy brać też przykładu z systemów czeskiego i słowackiego, bo nasz jest od ich systemów faktycznie korzystniejszy.

Z systemami duńskim i niemieckim nie powinniśmy zaś naszego porównywać, bo tam podstawy wymiaru są niższe, za to uposażenia – dużo wyższe. Na dodatek w Danii żołnierze są objęci systemem powszechnym, choć na preferencyjnych w stosunku do cywilów warunkach.

Poziom zarobków żołnierzy wymienionych armii jest dużo wyższy niż polskiej, nawet biorąc pod uwagę średnie płace na rynku cywilnym w tych krajach. A w Niemczech prawo gwarantuje żołnierzowi zawodowemu miejsce służby do osiągnięcia wieku emerytalnego, przejście na wcześniejszą emeryturę musi zaś odbyć się za zgodą zainteresowanego. ■



WIZYTÓWKA

Pułkownik
**MARIAN
BABUŚKA**

W 2008 roku wygrał wybory na dziekana Korpusu Oficerów Instytucji Centralnych MON, a 6 grudnia 2010 roku w głosowaniu tajnym został wybrany na przewodniczącego Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych. 1 stycznia 2011 roku minister obrony wyznaczył go na trzyletnią kadencję na to stanowisko. ■



bumar | elektronikA



być przed wszystkimi

www.bumar.com/elektronika



FOT. ARCHIWUM

ANNA DĄBROWSKA

Leśny arsenał

Przez bramę największych składów w Polsce tygodniowo przejeżdża kilka transportów wiozących w sumie około 200 ton ładunku.

Znajdującej się w lesie między Dęblinem a Rykami jednostki przejeżdżający w pobliżu kierowcy mogą nawet nie zauważyć. Trudno ją za to przeoczyć, kiedy ten teren ogląda się z lotu ptaka – kompleks w Stawach zajmuje obszar ponad 680 hektarów. W 1919 roku miejsce na Centralną Składnicę Amunicji numer 2 wybrano nieprzypadkowo. Umieszczono ją w pobliżu węzła kolejowego i lotniska w Dęblinie.

„Ulokowano ją jednocześnie w widłach Wieprza i Wisły. Rzeki zatrzymują fronty atmosferyczne i dzięki temu średnia opadów jest tutaj niższa niż gdzie indziej w Polsce”, tłumaczy podpułkownik

Grzegorz Pytlak, ostatni dowódca 7 Rejonowej Bazy Materiałowej w Stawach, kontynuatorki przedwojennej składnicy, obecnie komendant 32 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Zamościu.

AMUNICJA I STRZELNICA

Z końcem 2011 roku 7 RBM została rozformowana. W Stawach pozostał skład i Zakład Elaboracji Amunicji, podporządkowany 3 Regionalnej Bazie Logistycznej w Krakowie. „W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy służyło tu kilkuset żołnierzy, kadra mieszkała na wojskowym osiedlu obok jednostki. Dziś lokale wykupione są przez byłych żołnierzy, pracowników wojska oraz oko-

licznych mieszkańców”, wspomina major **Jan Żukowski**, były szef sekcji wsparcia dowodzenia – S6 7 RBM, dziś w rezerwie kadrowej.

Jednostka była prawie samowystarczalna – miała własne strzelnice, sad, ogród z warzywami, zarybiony staw, hodowlę trzody chlewnej, stajnię. Do dyspozycji żołnierzy oraz ich rodzin był klub garnizonowy, kino na ponad 200 miejsc, kasyno, przedszkole ze żłobkiem, szkoła podstawowa i stadion.

Jak opowiada major **Żukowski**, teraz, choć z dużo skromniejszym zapleczem, tutejszy kompleks nadal się wyróżnia – Stawy są największą w Polsce składnicą amunicji. Do głównych jej zadań należy gromadzenie, przechowywanie i dystrybucja środków materiałowych. Zaopatruje jednostki wojskowe z rejonu odpowiedzialności 3 RBLog. „Choć tak naprawdę przyjeżdżają tu jednostki z ca-

Największa składnica amunicji

Budowę składnicy amunicji w Stawach rozpoczęto w 1919 roku.

Wzniesiono magazyny, pomieszczenia dla żołnierzy oraz położono torę. Załazek obsady stanowiło 20 ochotników z 9 Pułku Legionów w Zamościu. Od 1919 do 1928 roku można spotkać się z dwoma nazwami jednostki: Zakłady Amunicyjne numer 2 oraz Centralna Składnica Amunicji numer 2. W 1924 roku dotychczasową nazwę terenu przynależnego do składu zmieniono z Baraki Leśne na Stawy. Budowę zakończono w 1928 roku i z tej okazji wzniesiono pomnik, pod którym umieszczono akt erekcyjny: „Zakłady Amunicji budują się celem magazynowania i konserwacji amunicji działowej, karabinowej i specjalnej oraz prochów gromadzonych dla obrony granic całości i niepodległości II Rzeczypospolitej Polskiej magazynowanych przez Sztabę Uzbrojenia Ministra Spraw Wojskowych”. Odnaleziony w 1973 roku dokument trafił do Muzeum Wojska Polskiego. Tuż przed wojną w składnicy przechowywano jako zapasy operacyjne: 150 tysięcy karabinów, 2,5 tysiąca ciężkich karabinów maszynowych, 3 tysiące ręcznych karabinów maszynowych, kilkadziesiąt pociągów

amunicji oraz 600 wagonów surowca do produkcji broni i około dwóch milionów litrów benzyny. Na początku września 1939 roku składnica wydawała broń i amunicję dla oddziałów walczących na wschód od Wisły, w tym dla Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” generała brygady **Franciszka Kleeberga**. Zgodnie z rozkazem naczelnego wodza armia „Lublin” miała, po zaopatrzeniu się w broń i amunicję, zniszczyć tutejsze zapasy, a skład wysadzić. W nocy z 14 na 15 września saperzy zniszczyli trzy czwarte rezerw karabinów ręcznych, sto procent rkm-ów i większość ckm-ów. W czasie okupacji Niemcy urządzili tu swoje składy amunicyjne. Od wyzwolenia Stawów w lipcu 1944 roku jednostka kilkakrotnie zmieniała nazwę: była 56 Centralną Składnicą Amunicji Artyleryjskiej, 3 Centralnym Składem Amunicji Artyleryjskiej, 2 Centralnym Składem Amunicji

i 6 Centralną Bazą Amunicji. W 1974 roku przemianowano ją na 6 Bazę Amunicji, a od 2004 – na 7 Rejonową Bazę Materiałową. Była ona jedną z najstarszych, jeśli nie najstarszą jednostką w Polsce. W 2011 roku w związku z przekształceniami w wojskowej logistyce baza przekazała w podporządkowanie 3 Regionalnej Bazy Logistycznej podległe składy: Stawy, Dęblin, Stężycza i Jawidz oraz Zakład Elaboracji Amunicji, a z końcem 2011 roku została zreformowana. ■

Pod pomnikiem w 1928 roku zakopano akt erekcyjny jednostki w Stawach.



łej Polski”, mówi major **Miroslaw Cegiello**, kierownik składu Stawy.

W SIECI DRÓG

W leśnej jednostce pod Dęblinem mieści się też jedyny w kraju Zakład Elaboracji Amunicji. Pierwszą scalarnię i sortownię amunicji wybudowano tutaj w latach trzydziestych XX wieku i działała ona aż do wojny. Nowy zakład powstał na początku lat pięćdziesiątych.

„Zajmujemy się montażem i naprawą wszelkiego rodzaju amunicji artyleryjskiej, montażem zapalników i elementów inicjujących, oceną jakości środków bojowych, przezbieraniem i zabiegami konserwacyjnymi”, wylicza major **Piotr Suszek**, kierownik ZEA. Kiedyś dodatkowym zadaniem zakładu było rozkompletowywanie amunicji, ale obecnie – z powodu bardziej rygorystycznych przepisów BHP – zostało to wstrzymane.

Cechą charakterystyczną kompleksu stawskiego jest oplatająca go gęsta sieć torów i dróg. Bocznice kolejową pociągnięto od odnogi trasy Dęblin–Łuków w okresie międzywojennym, potem torę były już tylko modernizowane. Ówczesni projektanci byli na tyle przewidujący, że linii torów wystarczyło do dziś, a jeszcze dwie z nich można by zagospodarować, budując przy nich nowe obiekty magazynowe. „Na terenie składu jest ponad 40 kilometrów torów i około 40 kilometrów dróg”, mówi major **Cegiello**. Dysponujemy też taborem kolejowym i sprzętem transportowo-przeładunkowym”.

PAS BEZPIECZEŃSTWA

Słowem najczęściej powtarzonym w Stawach jest „bezpieczeństwo”. Cały kompleks podzielono na dwie części: teren administracyjny oraz techniczny, obejmujący magazy-

ny, zakład i obszar wokół nich. Wszystko jest ogrodzone i ochraniane przez Oddział Warty Cywilnej. Wokół jednostki rozciąga się strefa ograniczonej zabudowy, a teren jest oznakowany tablicami ostrzegającymi przed zbliżaniem się do ogrodzenia. Na drodze biegnącej wzdłuż jednostki umieszczono zakaz zatrzymywania się. „Jeśli leśnicy lub inne firmy chcą pracować na terenie składu lub w okolicy, muszą to wcześniej uzgodnić”, tłumaczy major **Cegiello**.

Dla bezpieczeństwa magazyny pobudowano w odpowiedniej odległości od siebie, żeby zniszczenie jednego nie doprowadziło do destrukcji następnego. Budynki magazynowe mają też lekki dach i specjalną konstrukcję ścian, dzięki czemu impet wybuchu idzie do góry, a nie na boki. „Wiemy, że to się sprawdza, bo tak właśnie stało się z magazynami wysadzonymi na początku wojny”, podkreśla podpułkownik **Pytlak**. Na terenie technicznym zabronione jest używanie otwartego ognia, co wiąże się z bezwzględny zakazem wnoszenia i używania zapalek czy palenia papierosów.

Pracownicy magazynowi zajmują się nie tylko załadunkiem, lecz także prowadzą prace porządkowe – wycinają krzaki, koszą trawę, grabią liście. „Bez zgody i obecności przedstawiciela Nadleśnictwa Puławy nie można usuwać drzew, musimy także – na bieżąco – zgłaszać nawet wiatrołomy”, wyjaśnia major **Cegiello**. Sąsiedztwo lasu jest zresztą widoczne w składzie na co dzień. „Na terenie technicznym można spotkać sarny, zające, wiewiórki, dziki czy łosie”, mówi major **Żukowski**.

CIĄGŁY CYKL

Transporty przyjeżdżają tutaj właściwie codziennie. Jak wyjaśnia kierownik, do składu tygodniowo wjeżdża lub wyjeżdża z niego kilkaset ton amunicji i środków materiałowych. Terminy transportów są wcześniej uzgadniane, a każdorazowy wjazd pojazdów na teren techniczny i wyjazd z niego poprzedzany jest dokładną kontrolą osób i mienia.

Magazynierzy też nie mogą narzekać na brak pracy. Oprócz obsługi transportów raz na dwa dni wybierają magazyn, a w nim losowo partię skrzynek, wrywkowo kontrolują ich zawartość i zgodność ze stanem ewidencyjnym. Sprawdzają też zabezpieczenie fizyczne i przeciwpożarowe magazynu oraz warunki przechowywania amunicji. Inwentaryzacja trwa ciągle i prowadzona jest w cyklu dwuletnim. „Kiedy kończymy jeden cykl inwentaryzacji, zaczynamy wszystko od początku”, dodaje major **Cegiello**. ■

Dwutonowy pocisk
wyrzuty przez Niemców
z najcięższego samobieżnego
moździerza oblężniczego
używanego w czasie
powstania warszawskiego

KATARZYNA PORTIANKO-GACA

Służba bez rutyny

Ponad trzystu saperów z patroli rozminowania i grup nurków minerów prawie każdego dnia służby ma gwarantowaną porcję adrenaliny.

Wznoszone właśnie Centrum Żydowskie na skrzyżowaniu warszawskich śródmiejskich ulic Próźnej i Zielnej byłoby czarną dziurą na mapie stolicy. W ruinę zamieniłyby się wszystkie okoliczne budynki, a odłamki pokiereszczyłyby dalsze posesje. Taki sam los spotkałby stację metra Świętokrzyska. Ile istnień mógłby pochłonąć ewentualny wybuch, lepiej nie myśleć.

PAMIĄTKA PO ZIU

9 lutego o godzinie 7.30 Patrol Rozminowania numer 20 z 2 Pułku Inżynieryjnego w Inowrocławiu, stacjonujący w Nowym Dworze Mazowieckim, dostał zgłoszenie o niebezpiecznym znalezisku na budowie. Niespełna półtorej godziny później przybył na miejsce. Dowódca patrolu, starszy sierżant **Tomasz Kubiak**, wraz z czterema saperami przystąpił do rutynowych oględzin. Szybko ustalili, że niebezpieczny przedmiot, który kierownik koparki rozsądnie ominął, to pocisk wyrzuty przez Niemców z najcięższego

samobieżnego moździerza oblężniczego używanego w czasie powstania warszawskiego – Karla Geräta 041 numer 6, zwanego Ziu.

Niemcy mieli zaledwie sześć takich moździerzy i nadali im imiona bogów germańskich. Ziu wyrzucił ponaddwutonowe pociski na odległość prawie 3 kilometrów. Później artylerzyści używali pocisków o masie 1,25 tony, co zwiększyło donośność działa do 4,6 kilometra, a jeszcze później wydłużyli lufę, dzięki czemu raziło ono na odległość prawie 11 kilometrów. Ziu mógł strzelać sześć razy na godzinę.

Pocisk do Ziu to niecodzienne znalezisko. Ten odkryty ostatnio był zardzewiały, uszkodzony w trakcie upadku i dodatkowo także przez maszynę, która nawiercała grunt. Ponieważ skorupa miała aż 10 centymetrów grubości, powstały jednak tylko powierzchowne ubytki.

„To mój piąty niewybuch o takich gabarytach”, przyznaje starszy sierżant **Kubiak**. „Wielki i specyficzny. Stwarza zagrożenie, zwłaszcza w gęsto zabudowanym terenie”.

Podpułkownik **Paweł Zduniak**, rzecznik prasowy Dowództwa Garnizonu Warszawa, nie krył zaskoczenia tym, co się działo 9 lutego w centrum stolicy. Służby zamknęły dla ruchu ponadkilometrowy odcinek Marszałkowskiej oraz stację metra. Opróżniły także cztery okoliczne budynki, ewakuując prawie czterysta osób. Nie codziennie interwencjom saperów towarzyszą takie środki ostrożności. „Pocisk znajdował się około 1,5 kilometra od mojego miejsca pracy przy placu Piłsudskiego. Jego wybuch mógłby i mnie dosięgnąć. Odetchnąłem z ulgą, gdy saperzy wydobyli pocisk i wywieźli z Warszawy. Byłem pod wrażeniem umiejętności patrolu”.

Dla saperów każdy niewybuch jest groźny. Bez względu na to, czy waży 40 kilogramów, czy tonę. Dzięki podobnym znaleziskom ponad trzystu żołnierzy z 39 patroli rozminowania i dwóch grup nurków minerów rozlokowanych na terenie kraju prawie każdego dnia dostaje zastrzyki adrenaliny.

„Jestem saperem od 18 lat. Każde takie znalezisko ja i koledzy traktujemy równie serio”, tłumaczy **Kubiak**. „Bezpieczne podjęcie i wywiezienie zależy od naszej fachowości i precyzji używanych maszyn”.

Pocisk ze stolicy został zdetonowany 21 lutego na poligonie pod Toruniem. Fragment ►



FOT. TOMASZ SZULEJKO

Czekając na patrol

Podejrzane znalezisko należy zgłaszać służbom porządkowym.

Przede wszystkim należy zawiadomić policję, straż miejską albo sołtysa lub urzędnika w urzędzie gminy. Znalazca powinien poczekać na przyjazd pirotechnika z policji. Ten, jeśli stwierdzi, że to niewybuch z czasów II wojny światowej,

powiadomi dyżurnego patrolu saperskiego i jednocześnie zabezpieczy to miejsce do czasu przybycia patrolu rozminowania.

Czas oczekiwania na patrol w przypadku zgłoszeń pilnych nie może przekroczyć 24 go-

dzin, a dla zgłoszeń zwykłych – 72 godzin. Na miejscu patrol podejmuje niewybuch, ładuje na specjalny samochód, sprawdza teren wykrywaczem w obrębie kilkunastu metrów i transportuje znalezisko na poligon, gdzie je niszczy. ■

» znaleziska trafił do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Używany w czasie powstania moździerz Ziu jako jedyny przetrwał wojnę. Obecnie znajduje się w Muzeum Czołgów w Kubince pod Moskwą.

ŁYŻKA DZIEGCIU

W Warszawie jest jeszcze wyjątkowo dużo niewybuchów. Tylko w 2011 roku na 388 zgłoszeń ponad 300 dotyczyło niewybuchów i niewypałów o dużych kalibrze i rozmiarach: amunicji artyleryjskiej, min, bomb lotniczych, rakiet, granatów. Uderzenie, poruszenie, przenoszenie, potrząśnięcie, wysoka temperatura mogą doprowadzić do eksplozji. Dlatego osoby nieuprawnione, nieprzeszkolone i niedysponujące odpowiednim sprzętem nie powinny ich dotykać. Zdarza się, że zanim pozostałości z wojny zostaną podjęte, potrzebna jest ewakuacja mieszkańców.

Warszawiacy do takich akcji i działań służb są przyzwyczajeni. Policja szybko reaguje: podstawia autobusy, karetki. Ludzie karnie opuszczają mieszkania i biura. Akcja saperów trwa zazwyczaj kilka godzin.

„Nasze przybycie oznacza dla mieszkańców, że sprawa jest poważna i będą utrudnienia. Ale nie zawsze jest tak spokojnie”, przyznaje starszy sierżant **Kubiak**. „Zczasami

ewakuowani wyładowują na nas złość, bo krzyżujemy ich plany”.

O nierzadko negatywnym nastawieniu ludzi opowiada starszy sierżant **Artur Jałoszyński**, zastępca dowódcy 14 Patrolu Rozminowania:

„W Toruniu w lipcu 2010 roku firma układała rury wodociągowe wzdłuż ulicy Matejki i natrafiła na trzy pociski artyleryjskie. Po oględzinach stwierdziliśmy, że niewybuchów jest więcej, w dodatku nieregularnie leżały, zachodziła więc konieczność ewakuacji otoczenia. Policjanci w ciągu godziny ewakuowali kilkudziesięciu mieszkańców trzech okolicznych bloków. Lał deszcz i ludzie nie kryli niechęci do naszej interwencji. Przez pięć godzin wydobyliśmy około sześćdziesięciu pocisków artyleryjskich o kalibrze 105 milimetrów”.

LEKcje ŚWIADOMOŚCI

Do roku 1956 władze państwowe i wojskowe prowadziły akcję rozminowania kraju. Ponad 80 procent terytorium wymagało szczegółowego sprawdzenia. Najbardziej zaminowane były rubieże obrony, tereny intensywnej walk, a także regiony miejskie oraz otoczenie ważnych węzłów komunikacyjnych, gospodarczych i szlaków wodnych. W tym czasie saperzy usunęli i zlikwidowali prawie piętnaście milionów min, niewypa-

łów oraz niewybuchów pocisków i bomb. W tej akcji życie straciło 640 saperów.

W 2011 roku patrole rozminowania interweniowały ponad osiem tysięcy razy – podjęły i zniszczyły przeszło 713 tysięcy przedmiotów wybuchowych i niebezpiecznych. Niestety wypadków wśród żołnierzy prowadzących oczyszczanie nie było, ale kontakt z wojennym niewybuchem przypłaciła życiem czwórka cywilów, w tym dwójka dzieci. Wielu zostało okaleczonych.

Generał brygady **Bogusław Bębnek**, szef inżynierii wojskowej, ocenia, że pozostałości z czasów wojen jeszcze przez jakiś czas będą nam zagrażać. Powód: prowadzenie dużych inwestycji drogowych oraz innych budowli sprzyjających odkrywaniu „pamiątek”.

Aby saperzy byli bezpieczni, doposażani są w nowoczesny sprzęt i środki transportu. Regularnie doskonalą umiejętności i zasady bezpieczeństwa. Pułkownik **Marek Stobnicki** z Szefostwa Inżynierii Wojskowej, w trakcie ostatniego takiego szkolenia dla dowódców patroli, które zorganizował w 2 Pułku Inżynieryjnym w Inowrocławiu, podkreślał znaczenie tych kursów. „Bo wrogiem sapersa jest rutyna”, powtarzał jak mantrę.

W szefostwie kładą też nacisk na profilaktykę. Starszy chorąży **Dariusz Łyszkiewicz**, dowódca 15 Patrolu Rozminowania, przypomina:

„Często uczestniczymy w spotkaniach i pogadankach, na których ostrzegamy dzieci i młodzież, by nie brały do rąk żadnego podejrzanego znaleziska. I aby natychmiast zgłaszały je rodzicom, dziadkom, policji czy pierwszej napotkanej dorosłej osobie”.

Chorąży **Kamil Książek**, dowódca 34 Patrolu Rozminowania, potwierdza, że najbardziej narażoną na niebezpieczeństwo kontaktu z niewybuchami grupą są dzieci i młodzież szkolna. Dlatego żołnierze z Dębina cyklicznie spotykają się z uczniami. Lekcje z nimi cieszą się ogromnym zainteresowaniem.

„Každy dzień spędzony przez patrol w terenie dostarcza nowych doświadczeń”, mówi pułkownik **Krzysztof Sobczak**, szef Oddziału Inżynieryjnego Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. Saperzy starają się nie myśleć o najgorszym. Ale dopiero w domu mogą się rozluźnić, odstresować. **Tomasz Kubiak** czuje się szczęśliwy, gdy patrzy na żonę i dziewięcioletniego syna.

„On już wie, czym się zajmuję. Woli jednak, żebym robił to, co teraz, i był w domu, w Polsce, niż na misji”.

Autorka jest pracownikiem Wydziału Prasowego Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.



KURIER WETERANA

Redaktor: MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER edycja 58.

e-mail: małgorzata.barwicka@zbrojni.pl

Rodziny pod parasolem

Bliscy żołnierzy, którzy zginęli w misjach poza granicami kraju, założyli stowarzyszenie.



Stowarzyszenie Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość” chce zajmować się między innymi poradnictwem prawnym, pomocą psychologiczną i wsparciem dzieci poległych żołnierzy.

FOT. KACPER BORK

Na spotkanie założycielskie przyjechało do Warszawy 17 osób (wymagana prawem liczba osób, które mogą zawiązać taką organizację wynosi 15). Prezesem zarządu Stowarzyszenia Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość” z siedzibą w Elblągu została **Małgorzata Murkowska**. Jej 17-letnia córka **Laura** występuje jako rzeczniczka organizacji.

Mąż **Małgorzaty**, starszy sierżant **Tomasz Murkowski**, służył w 13 Elbląskim Pułku Przeciwlotniczym. Po raz pierwszy na misję do Iraku wyjechał z trzecią zmianą Polskiego Kontyngentu Wojskowego (od 12 lipca 2004 do 13 stycznia 2005 roku). Rok później (27 lipca 2006 roku) wyjechał tam po raz kolejny. Zginął 11 li-

stopada 2006 roku, w okolicach Al-Kut, gdy terroryści zaatakowali konwój wracający do bazy Delta po rozminowaniu starych składów broni i amunicji. Miał 30 lat.

Do dziś na misjach w Iraku i Afganistanie życie straciło 59 żołnierzy. Ich bliskich, a także rodziny ofiar katastrofy samolotu C-295, który w styczniu 2008 roku rozbił się pod Mirosławcem, gromadzić ma Stowarzyszenie Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość”.

„Chęć przystąpienia do naszej inicjatywy wyraziło około stu osób z całej Polski. Na razie złożyliśmy w sądzie dokumenty i czekamy na rejestrację. Pomaga nam kancelaria prawnicza **Sylwestra Nowakowskiego**, która reprezentowała nas

w negocjacjach z MON o wypłatę zadośćuczynień”, mówi **Małgorzata Murkowska**.

To właśnie wówczas, gdy rodziny poległych w Iraku i Afganistanie wystąpiły do MON o wypłatę zadośćuczynienia, **Małgorzata Murkowska** postanowiła powołać stowarzyszenie, które niczym parasol objęłoby rodziny poległych żołnierzy, aby jak mówi, „wzajemnie sobie pomagać, bo wspólnie można wiele osiągnąć”.

Kilka miesięcy trwały dyskusje, spotkania z prawnikami i pełnomocnikami rodzin, zanim minister obrony **Tomasz Siemoniak** podjął decyzję, aby wypłacić wszystkim członkom rodzin poległych po 100 tysięcy złotych zadośćuczynienia oraz odszkodowania do 150 tysięcy złotych. Przez ten czas rodziny zdążyły się bliżej poznać, zawiązały się przyjaźnie. Okazało się, że po śmierci mężów wdowy zostały różnie potraktowane: jedne dostały renty wojskowe, inne nie. Często wsparcia wymagali także rodzice poległych, gdy po śmierci syna znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej.

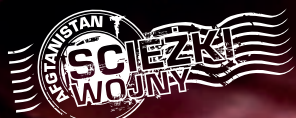
Stowarzyszenie Rodzin Poległych Żołnierzy „Pamięć i Przyszłość” ma ambitne plany, chce się zajmować między innymi poradnictwem prawnym, pomocą psychologiczną, wsparciem dzieci poległych żołnierzy, a także ich rodziców, bo ci często borykają się problemami zdrowotnymi. Środki na tę działalność

mają pochodzić ze składek członkowskich. Organizacja liczy także na wsparcie ministerstwa, będzie się również ubiegać o dotacje z Unii Europejskiej.

Rodziny żołnierzy chcą się wspierać i wspólnie występować w rozmowach z MON. Także resort obrony jest otwarty na współpracę z nowym partnerem społecznym. Wiceszef MON do spraw społecznych **Czesław Mroczek** uważa, że powołanie stowarzyszenia to dobry pomysł. „Słuchamy postulatów, uwag, wątpliwości zgłaszanych przez środowisko żołnierzy i ich bliskich i staramy się rozwiązywać takie problemy, które do tej pory były nierozwiązywane. Będziemy mieli kolejnego partnera. Cieszymy się z tego”, mówił PAP wiceminister **Mroczek**.

Z MON współpracuje już istniejące od 2008 roku Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Liczy około 130 członków. Na rzecz środowiska weteranów działa także powstałe w 1999 roku Stowarzyszenie Kombatantów Misji Pokojowych ONZ.

„Jesteśmy otwarci i chcemy współpracować z innymi organizacjami”, deklaruje **Małgorzata Murkowska**. „O ile jednak tamte stowarzyszenia zajmują się żyjącymi weteranami, o tyle my chcemy się skoncentrować na dzieciach, wdowach i rodzicach poległych żołnierzy”. ■



BOGUSŁAW POLITOWSKI

Oczy nie kłamia

Większość Afgańczyków nie ma dokumentów tożsamości. Wielu nawet nie wie, kiedy się urodziło.

Podczas patrolu w małej wiosce żołnierze koalicji postanowili wylegitymować kilku młodych mężczyzn. Okazało się, że nie mają oni żadnych dokumentów tożsamości. Gdy wojskowi zaczęli zapisywać ich dane, od jednego z młodzieńców usłyszeli, że nie wie, kiedy się urodził. Przywołano matkę chłopaka. Kobieta

dopiero po zastanowieniu powiedziała: „Urodził się w roku, kiedy rzeka bardzo wylała, a naszym sąsiadom ukradziono krowę”.

To nie był odosobniony przypadek. W prawie trzydziestomilionowym państwie ponad 60 procent społeczeństwa to analfabeci. Trzy miliony obywateli to koczownicy bez stałego miejsca zamieszkania. Górzysty kraj za-

mieszkują ludy około dwudziestu narodowości, porozumiewający się kilkoma językami, a wielu mieszkańców na skutek okupacji sowieckiej i wojny domowej wyemigrowało do Iranu i Pakistanu. Nie dziwnego zatem, że panuje tam wielki statystyczny rozgardiasz. Nikt nie potrafi nawet powiedzieć, ilu obywateli liczy Afganistan. Ostatni spis ludności

Każdy system biometryczny składa się z czytnika lub urządzenia skanującego, oprogramowania przekształcającego zebrane informacje na postać cyfrową oraz bazy przechowującej dane biometryczne do celów porównawczych.

FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI



Afgańscy mężczyźni bez oporu poddawali się wszystkim badaniom. Na zdjęciu najprostsza czynność – fotografowanie twarzy

planowano już kilka lat temu, ale ze względu na groźbę talibów zaniechano go. Władze nie zrezygnowały jednak z gromadzenia danych o mieszkańcach.

W pierwszej kolejności do bazy danych wprowadza się informacje biometryczne ponad ośmiu milionów obywateli. Rejestruje się głównie mężczyzn, którzy mają dostać elektroniczne dokumenty tożsamości. Zgromadzone informacje wprowadzone są do Afgańskiego Automatycznego Systemu Identyfikacji Biometrycznej (Afghan Automated Biometric Identification System, AABIS) w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Zbieranie na dużą skalę danych biometrycznych rozpoczęło się oficjalnie pod koniec 2009 roku (znacznie wcześniej zaczęły to robić wojska koalicji). W pierwszej kolejności badaniem objęto osadzonych w więzieniach, a także żołnierzy, policjantów oraz ludzi, którzy zetknęli się z afgańskimi i amerykańskimi instytucjami, w tym z wojskiem.

ŻOŁNIERZE ANKIETERZY

Gromadzeniem informacji biometrycznych o Afgańczykach zajmują się lokalne wojsko i policja oraz żołnierze koalicji. W trakcie działań w terenie przy każdej nadarzającej się okazji dokonują pomiarów i wprowadzają do bazy danych parametry napotkanych cywili. Nie robią tego bezinteresownie. Wspomniany centralny system identyfikacji powstaje bowiem nie tylko na potrzeby polityki demograficznej. Dzięki takiej bazie danych łatwiej ograniczyć napływ kryminalistów

i talibskich agentów do służby w miejscowych wojsku lub policji. Żołnierzom ISAF pomaga ona natomiast w identyfikacji sprawców zamachów bombowych oraz członków i szefów różnych grup rebelianckich (od początku konfliktu na miejscu eksplozji każdej miny pułapki, w miejscach potyczek ogniwych lub odkrytych magazynach broni specjaliści ISAF zebrali tysiące śladów, między innymi odciski palców).

PRAWDA W ŻRENICACH

Badanie biometryczne polega na pobraniu odcisków palców, zeskanowaniu mapy źrenicy oka i zrobieniu zdjęcia twarzy. Czynności te żołnierze wykonują najczęściej w warunkach polowych, za pomocą urządzeń HIIDE (Handheld Interagency Identity Detection Equipment). Od skrótu nazwy tego aparatu Polacy nazwali tę czynność „hajdowanie”.

HIIDE to mobilna wersja dużego systemu katalogującego dane biometryczne BAT (Biometric Automated Toolset). Urządzenie jest małe i poręczne, nie ma jednak bezpośredniego połączenia z centralną bazą danych. Dlatego obsługujący je żołnierz za każdym razem przed wyjazdem na patrol musi podłączyć HIIDE do bazy danych i załadować do pamięci urządzenia aktualną listę poszukiwanych osób. Po powrocie z patrolu ponownie powinien się z nią połączyć, aby wprowadzić dane osób przebadanych w czasie wyjazdu.

Podobno do tej pory udało się zebrać dane biometryczne ponad dwóch milionów Afgańczyków. ■

FOT. CHAD MILLER

(mało precyzyjny) przeprowadzono prawie trzydzieści lat temu.

WIELKIE LICZENIE

Dzięki stacjonującym w Afganistanie siłom koalicji jest szansa, że już niedługo ludność tego kraju zostanie policzona. Przeprowadzenie spisu powszechnego mieszkańców

CZYTAJ I POPIERAJ

POLSKA

ZBROJNA



JEDYNY

DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3

z. 3 044 000 000 000



FOT. DAMIAN FIGAJ

LECH MAJEWSKI

Lotniczy kanon

Do lotnictwa wojskowego wprowadziliśmy standardy szkolenia, jakie dotychczas obowiązywały w lotnictwie cywilnym.

Ponad 70 procent wypadków w lotnictwie wynika z błędów popełnionych przez człowieka. Postęp technologiczny, zaawansowane systemy sterowania statkami powietrznymi, a równocześnie rosnące zagęszczenie ruchu lotniczego stawiają przed pilotami coraz większe wymagania. Dlatego właściwe przygotowanie personelu latającego i naziemnego do wykonywania zadań lotniczych jest dziś priorytetem.

Wszystkie te kwestie omawialiśmy 6 i 7 marca 2012 roku w Dowództwie Sił Powietrznych na 54. Konferencji Bezpieczeństwa Lotów Lotnictwa Sił Zbrojnych RP oraz na szkoleniu kierowniczej kadry ze wszystkich jednostek lotniczych. Podsumowaliśmy minione dwanaście miesięcy, wyciągnęliśmy wnioski ze szkolenia lotniczego, określiliśmy też kierunki dalszych działań w dziedzinie bezpieczeństwa lotów.

Zeszłoroczne, zakrojone na szeroką skalę przedsięwzięcia profilaktyczne były podejmowane na wszystkich szczeblach dowodzenia. Dzięki dużemu zaangażowaniu lotników zdecydowanie poprawiło się bezpieczeństwo służby, powstał system gwarantujący dobre wykonanie zadań, wzrósł też poziom wyszkolenia. A lataliśmy wyjątkowo intensywnie. Ustanowiliśmy rekordowy w ostatniej dekadzie nalot – ponad 44 tysiące godzin.

Często wizytuję podległe mi bazy lotnicze, dużo rozmawiam z pilotami i wiem, że mają wysoką samoświadomość i samodyscyplinę, co przejawia się w ciągłym podnoszeniu kwalifikacji lotniczych i pogłębianiu wiedzy. O poziomie umiejętności personelu latającego świadczy przykład oficerów z 42 Bazy Lotnictwa Szkolnego, którzy w lutym 2012 roku w Radomiu samolotem PZL-130 Orlik wzorowo wyładowali awaryjne bez podwozia.

Nasi piloci systematycznie zdobywają wojskowe licencje lotnicze i doskonałą znajomość języka angielskiego, ponieważ to wszystko jest niezbędne do latania w międzynarodowej przestrzeni powietrznej. Warto pamiętać, że są również żołnierzami i oprócz kierowania statkiem powietrznym wykonują wiele zadań bojowych oraz obsługują coraz nowocześniejszy sprzęt. Szkolenie taktyczne, loty grupowe, użycie środków bojowych – te działania wymagają od nich ogromnej wiedzy, doskonałej sprawności psychofizycznej, poczucia odpowiedzialności za kierowanie potężną platformą bojową.

Z myślą o bezpieczeństwie szkolimy żołnierzy w dziedzinie zarządzania zasobami załogi – Crew Resource Management (CRM), współpracy w załodze wieloosobowej – Multi Crew Cooperation (MCC) oraz zarządzania ryzykiem – Operational Risk Management

(ORM). Szkolenia, które od lat są prowadzone w lotnictwie cywilnym, teraz stały się standardem także w naszym lotnictwie wojskowym.

W trakcie 54. Konferencji Bezpieczeństwa Lotów Lotnictwa SZRP za istotne uznaliśmy aspekty psychologiczne wykonywania zadań w powietrzu oraz kwestie zarządzania bezpieczeństwem w lotnictwie, analizowaliśmy też ryzyko i rodzaje zagrożeń, odnieśliśmy się do zagadnień związanych z meteorologią, do wpływu służby inżynierijno-lotniczej na bezpieczeństwo latania oraz do metodyki szkolenia pilotów instruktorów. W ten sposób wytyczyliśmy kierunki działań zmierzających do podwyższenia jakości szkolenia lotniczego.

Wszyscy uczestnicy konferencji zgodzili się co do tego, że nie da się podnosić jakości wykonywania zadań lotniczych bez właściwego systemu zarządzania zasobami ludzkimi. Właściwego, czyli wykorzystującego najlepsze cechy ludzi. Co roku dochodzi jednak do zdarzeń mających związek z błędami człowieka, nieodpowiednią organizacją szkolenia lotniczego lub eksploatacją sprzętu. W układzie: człowiek – maszyna – środowisko, to właśnie ten pierwszy element stanowi najsłabsze ogniwo. Musimy robić wszystko, aby je wzmocnić.

W lotnictwie pewne zasady są niezmiennie. Tak więc bezpieczeństwo w trakcie wykonywania zadań nadal w dużej mierze zależy od wiedzy, wyszkolenia, zaangażowania ludzi. Dobrze przygotowani, świadomi zagrożeń, będą bezwzględnie przestrzegać przepisów i procedur, respektować zasadę priorytetu bezpieczeństwa nad wykonaniem zadania za wszelką cenę. ■

Generał broni pilot LECH MAJEWSKI
jest dowódcą Sił Powietrznych.

KRZYSZTOF WILEWSKI

Dziesięciu w jednym

Zasłużył na najwyższe uznanie przełożonych i szacunek podwładnych. Teraz dostał najtrudniejsze zadanie – musi znaleźć swojego następcę.

W trakcie porannej odprawy dowódcy 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego ze-psuł się komputer z prezentacją o statusie wszystkich statków powietrznych – 54 samolotów i śmigłowców – którymi dysponuje pięć jednostek 3 SLTr. Kiedy ktoś chciał przynieść drugiego laptopa, podpułkownik **Roman Bąk**, szef służby inżynieryjno-lotniczej (SIL), zaproponował, że zreferuje wszystko z pamięci.

Na sali zapadła cisza. Pułkownik pilot **Sławomir Żakowski**, dowódca 3 SLTr, badawczo spojrział na podwładnego i po chwili skinął głową. Przez pół godziny podpułkownik, bez zerkania w papiery, omawiał maszynę po maszynie: Mówił, że numer X jest na lotnisku Y. Za miesiąc skończy mu się resurs na taki i taki podzespół, ponadto trzeba zamówić taką i taką część, bo za kwartał będzie do wymiany. Gdy skończył, **Żakowski** uśmiechnął się pod nosem i zapytał zastępcę: „Po co nam te komputery?”.

OSTATNIE OGNIWO ŁAŃCUCHA

3 SLTr dysponuje czterema typami śmigłowców: Mi-2, Mi-8, Mi-17 i W-3, oraz pięcioma typami samolotów: C-130 Hercules, C-295M, An-28, An-2 i dwiema wersjami M-28 Bryza. Podpułkownik **Roman Bąk** jest w skrzydle nie tylko szefem służby inżynieryjno-lotniczej, lecz także zastępcą szefa szkolenia. Każdego dnia decyduje o tym, czy dany statek powietrzny będzie latał, czy z przyczyn technicznych nie wystartuje. Uważa, że jest tylko ostatnim ogniwem długiego łańcucha ludzi odpowiadających za bezpieczeństwo lotów. „Moja praca nie jest niezwykła. Tak, to ja jako ostatni podpisuję się na dokumencie dopuszczają-

FOT. KRZYSZTOF WILEWSKI



cym samolot czy śmigłowiec do lotu, ale w zasadzie jedynie kończę pracę inżynierów z obsługi”.

Kiedy przełożeni i podwładni słyszą takie tłumaczenie podpułkownika, znacząco się uśmiechają. Szef SIL podpisem na stosownym dokumencie zamyka proces dopuszczenia maszyny do lotu, ale nie złoży go, dopóki nie sprawdzi osobiście każdego znajdującego się na checkliście urządzenia testowanego przedtem przez specjalistów od płatowca i silnika. **Bąk** musi mieć więc wiedzę na podobnym, o ile nie wyższym poziomie, niż ekipa techniczna, którą kontroluje. „Dziesięciu w jednym”, tak o kompetencjach **Bąka** mówią, przekręcając nazwę letelniej omniбусów, jego koleżdy.

„Mamy kilka rodzajów samolotów i śmigłowców. **Roman** opanował wiedzę dotyczącą ich budowy do tego stopnia, że jego partnerami do pogawędki są serwisanci producenta”, podkreśla jeden z mechaników. „**Bąk** z braku czasu nie był na szkoleniu w Hiszpanii, gdy przyjmowaliśmy C-295M. A kto teraz wie o silnikach tych maszyn więcej? Ja, choć byłem na tym kursie, czy on?”.

SAMODOSKONALENIE

Cały czas się doksztalca, spędza nad instrukcjami i fachową literaturą długie godziny. Mówi, że nie ma innego wyjścia, bo tylko w ten sposób może dorównać poziomem wiedzy mechanikom, których nadzoruje. „Nie mam czasu jechać na kurs czy szkolenie. Jeśli się ma tyle obowiązków służbowych, jedynym sposobem na podnoszenie kwalifikacji jest samodoskonalenie. Sporo więc czytam, a później staram się w praktyce, badając konkretny silnik, dowiedzieć reszty. Jak coś jest dla mnie niejasne, pytam specjalistów. Niedługo później wiem tyle, co oni”.

Pracująca w 3 SLTr **Magdalena Wybiera** podkreśla, że szefa SIL darzy się w jednostkach ogromnym szacunkiem. „Nie znam osoby, która powiedziała by o nim złe słowo. W pracy dla innych jest wzorem, a po służbie to dusza człowiek”.

W liceum chciał być zapaśnikiem. Swoje podejście do sportu opisuje jednym słowem: „fanatyzm”. Ze względów zdrowotnych musiał przerwać karierę zapaśniczą i na ostatnim roku nauki w liceum zawodowym po-

stanowił, że pójdzie na studia do Wojskowej Akademii Technicznej, chociaż wychowawca jego klasy stwierdził: „Tam raczej nikt z was się nie dostanie”. Interesował go tylko jeden kierunek – lotnictwo, a konkretnie eksploatacja samolotów i śmigłowców. Egzamin wstępny zdał bez problemu. Gorzej było na pierwszym roku, kiedy musiał nadrobić zaległości z liceum.

Tematem pracy inżynierskiej **Bąka** było skonstruowanie wyciągarki do nowego śmigłowca W-3. Po studiach trafił do Powidza, gdzie pracuje do dziś (z roczną przerwą na służbę w Pile). Najdłużej zajmował się obsługą techniczną Su-22, które nadal są dla niego symbolem nowoczesnej techniki wojskowej. „To była pierwsza maszyna w naszym lotnictwie wyposażona w komputer. Można z perspektywy lat żartować z drukowanych, dziurkowanych kart, którymi wprowadzało się dane do nawigacji, ale dla nas była to supertechnika”.

NIEZASTĄPIONY

Bąk podkreśla, że bez znaczenia jest to, kiedy zdobyło się inżynierskie szlify, oraz jakim sprzętem – radzieckim czy amerykańskim – się opiekuje, bo fachowiec powinien poradzić sobie z każdym. „Jeśli ktoś ma solidne podstawy i chce podnosić umiejętności, może pracować przy statkach powietrz-

nych wszystkich typów. Czy jest to silnik rosyjski, czy amerykański, czy ma czterdzieści lat, czy cztery, zasada jego działania jest taka sama bądź bardzo podobna. Zawory jednokierunkowe z F-16 i Su-22 działają analogicznie”.

Pułkownik **Żakowski** nie ukrywa, że łatwiej się pracuje, gdy ma się takiego szefa SIL. „Myślę, że jeśli obudziłbym go w nocy, to potrafiłby mi zameldować nie tylko o tym, co dzieje się z danym statkiem powietrznym, lecz także wyrecytowałby, jakie naprawy i przeglądy czekają go w najbliższym czasie. Pewnie, gdyby trzeba było, większość usterek naprawiłby sam”.

Parę miesięcy temu dowódca 3 SLTr postawił podpułkownikowi **Bąkowi** chyba najtrudniejsze zadanie, z jakim musiał się do tej pory (i nadal musi) zmierzyć – znaleźć następcę. Jak ocenia **Żakowski**: „To jest specjalista tej klasy, że można zważyć w powiedzenie, że nie ma ludzi niezastąpionych”.

Cały czas się doksztalca, spędza nad instrukcjami i fachową literaturą długie godziny



PIOTR
BERNABIUK

Kryptonim „Rybka”

Wojsko nie jest od dyskusowania, tylko od... ochrony przyrody.

Artykuł „W sojuszu z naturą”, który ukazał się w 10. numerze POLSKI ZBROJNEJ, zachwiał wizerunkiem wojska, jaki mój kolega, walczący pacyfista, pielęgnował w sobie, odkąd siły zbrojne brutalnie odrzuciły jego zabiegi o przyjęcie do służby: „Armia była moim naturalnym przeciwnikiem, symbolem zła i brutalności, siłą ze wszech miar niszczycielską, odległą od bawienia się w jakiegokolwiek sentymenty. Z wojskiem kojarzyłem sobie wszystko to, przeciwko czemu buntowała się moja pokojowa natura – ryk silników, huk armat i jęki rannych. A tu nagle co? Szum brzoź i śpiew ptaków o poranku”.

Kolegę już od dłuższego czasu irytowały wyczyny naszych żołnierzy w operacjach zagranicznych. Twierdził, że „to obłudne głaskanie dzieci po główkach, kopanie studni, odbudowa szkół...”, ale bardzo się tym nie przejmował, ponieważ sprawy działy się daleko od niego. Teraz jednak nie wytrzymał i zaczął wykrzykiwać: „Jako podatnik stanowczo protestuję, by siły zbrojne wypadały ze swej roli!”.

Cóż, boi się, że wkrótce nie będzie miał z kim toczyć pacyfistycznego boju. Poligony zamieniają się w rajskie ogrody, na strzelnicach pasą się zajączki, czołgi utykają w pół drogi, bo ich szlakiem pełnią ślimaczek. „I co mam w takiej sytuacji robić?”, zadał retoryczne pytanie. Zaproponowałem, by wstąpił do wojska, do plutonu pielęgnacji poligonowych maków.

Nie chciałem się z nim dzielić moimi rozterkami przyrodniczymi, których również mam niemało. Jedna z nich dotyczy miejsca szczególnie mi bliskiego, ponieważ przed pół wiekiem chadzałem tam

z kolegami na węgry, a powszechnie znanego jako poligon Wesoła. Istnieje on niejako na styku dwóch światów, cywilnego oraz wojskowego, i od lat toczy się tam wielka „wojna przyrodnicza”, w której wojsko w zasadzie nie bierze udziału.

Na poligon wojskowy oczywiście wstęp jest surowo wzbroniony. Wystarczy jednak wejść na YouTube i obejrzeć kilka filmików, by się przekonać, że te tereny to podwarszawski raj off-road. Terenowymi autami, quadami i motocyklami miłośnicy ciężkich przepraw pokonują tu bagna, stawy, czołgowe koleiny i piaszczyste wydmy. Jakim prawem? Wbrew prawu! Minęły bowiem czasy – nie wiem, czy bezpowrotnie – gdy w cywilizowany sposób uzgadniano zasady korzystania z obiektu z nadleśnictwem i z wojskiem, żeby zorganizować rajdy terenowe. Nikomu wówczas nie wadziły, ponieważ zgodnie z ustaleniami jeżdżono po „polach roboczych” (każdy poligon podzielony jest na kilka części – w jednych najważniejsza jest przyroda, w drugich rządzą transportery opancerzone i czołgi). Teraz natomiast dodatkową atrakcją dla szalonych jeźdźców jest zabawa w ściganego ze strażą leśną. W okolicach poligonu Wesoła podobnych dziwactw jest więcej. Z jednej strony ma tu być raj przyrodniczy Natura 2000, oczywiście po wywaleniu z poligonu wojska. Z drugiej, nikomu nie przeszkadza wylewisko szlamu z oczyszczalni ścieków. Największą jednak wojnę wywołała strzebla błotna (*Phoxinus phoxinus*), niewielka rybka, w dodatku niezłota, podobno przyniesiona w słoiku i wrzucona do stawu przeciwpożarowego. Swą obecnością w tymże stawie powstrzymała budowę planowanej na obrzeżu poligonu obwodnicy.

A co o tym wszystkim myślą wojskowi? Szczerze mówiąc, z premedytacją nie pytałem, świadom, że wojsko nie jest od dyskusowania, tylko od... ochrony przyrody. ■



TADEUSZ
WRÓBEL

Pływające poduszki

Poduszkowce umożliwiają przeprowadzenie desantu tam, gdzie nie mogą dotrzeć klasyczne barki desantowe.

Sześć amerykańskich poduszkowców LCAC zakupiły w latach dziewięćdziesiątych japońskie Morskie Siły Samoobrony.



W czasie operacji desantowej amerykańscy marines docierają na wrogi brzeg opancerzonymi szturmowymi amfibiami. Pojazdy te transportują piechotę, która po znalezieniu się na plaży potrzebuje szybkiego wsparcia, w tym artylerii, czołgów i ciężarówek z zaopatrzeniem. Działa można przetransportować podwieszane pod śmigłowcami, ale nie da się tego zrobić z kilkudziesięciotonowym Abramssem. Od czasów II wojny światowej czołgi i inne pojazdy przewożone są na brzeg zaprojektowanymi specjalnie do takich zadań okrętami i barkami desantowymi. Od lat osiemdziesiątych XX wieku amerykańska marynarka wojenna wykorzystuje do tego również poduszkowce. Ich walorem w stosunku do barek jest możliwość wjechania na brzeg, dzięki czemu pojazdy nie zjeżdżają w wodę, tylko bezpośrednio na suchy ląd. Jest to niezwykle przydatne, gdy teren jest grząski.

SZYBKI SZTURMOWIEC

Poduszkowiec desantowy (Landing Craft, Air Cushion, LCAC) to dzieło firmy Textron Marine & Land. Pierwszą jednostkę dostarczo-no US Navy w 1984 roku, a do służby weszła dwa lata później. W sumie zakupiono 91 egzemplarzy. Ostatni z nich został dostarczony w 2001 roku. Zakładano wówczas, że LCAC

będzie użytkowany przez 20 lat. Już jednak trwa program, który wydłuży ten czas o kolejnych dziesięć. W jego ramach dokonuje się modernizacji napędu 74 sztuk LCAC. US Navy planowała, że w końcu tej dekady do służby wejdzie poduszkowiec nowej generacji – Ship-to-Shore Connector (SSC). Wobec konieczności znacznego ograniczenia wydatków na obronę możliwe jednak, że zamierzenia te trzeba będzie zweryfikować. I jeśli projekt nie zostanie skreślony, to i tak trzeba się liczyć z opóźnieniem.

Pierwsze trzy LCAC otrzymał w 1987 roku okręt desantowy „Germantown” (LSD-42). Czwartą jednostkę w tym samym roku wysłano na japońską wyspę Okinawa. Dziś poduszkowce operują z różnych typów okrętów desantowych, którymi dysponuje amerykańska marynarka wojenna. Zabierają one od jednego do czterech LCAC. Producent podkreśla, że dzięki poduszkowcom dostęp do wybrzeży, na których amerykańska piechota morska i flota wojenna mogą przeprowadzić desant, wzrósł do ponad 80 procent (klasyczne barki desantowe zapewniały tylko do 17 procent). Poduszkowiec Textronu jest przygotowany zarówno do działań w warunkach arktycznych, jak i tropikach. Pokonuje pionowe przeszkody o wysokości do 1,2 metra. LCAC można przerzucić uzbrojenie z okrętów znajdujących się daleko od brzegu, a tym samym mniej narażonych na ataki wroga.

Poduszkowiec, jak podaje Textron Marine & Land, może przy stanie morza 2 przebyć z prędkością 50 węzłów 250 mil morskich, z zachowaniem 10 procent paliwa w rezerwie. Stan morza 3 powoduje zmniejszenie prędkości do 35 węzłów, a na lądzie jest ona jeszcze o dziesięć węzłów niższa. Za napęd LCAC odpowiadają cztery turbiny gazowe, każda o mocy około 4 tysięcy koni mechanicznych. Potrzebują one blisko 3,8 tysiąca litrów paliwa na godzinę. Po bokach rufy poduszkowca znajdują się dwa wentylatory z czterołopatowymi śmigłami napędowymi o średnicy 3,58 metra.

Uzbrojenie poduszkowca stanowi broń maszynowa (dwa karabiny kalibru 12,7 milimetra). Istnieje opcja zamontowania automatycznego granatnika kalibru 40 milimetrów. Testowane było też wielolufowe działko systemu Gatlinga.

LCAC może przewozić ładunki o masie do 68 ton. Załadunek i wyładunek ułatwiają rampy na dziobie i rufie. Pojazdy, kontenery czy palety można umocować tak, aby zachowywały stabilność w czasie transportu. Na pokładzie o powierzchni 168 metrów kwadratowych poduszkowiec może przewieźć alternatywnie: jeden czołg M1, cztery kołowe transportery LAV, dwie amfibie szturmowe bądź tuzin humvee. Załogę stanowi pięciu marynarzy, ale w dwóch kabinach po bokach pokładu transportowego

Mikrusy

Oprócz dużych poduszkowców istnieją niewielkie jednostki, zabierające 20–40 osób.

Brytyjska piechota morską, belgijskie wojska lądowe i pakistańska marynarka wojenna używają poduszkowce Griffon, które mają zaledwie 3,5 tony wyporności. Poza maksymalnie trzyposobową załogą mogą przewozić do 20 pasażerów. Przy stanie morza 3 osiągają prędkość 35 węzłów. Największą flotyllą małych poduszkowców dysponuje jednak komunistyczna Korea Północna – może ich mieć około 130. Jako że

kraj ten nie ujawnia szczegółów co do wyposażenia swych wojsk, niewiele wiadomo o tych jednostkach.

Na podstawie bardzo ograniczonych materiałów eksperci podają, że są trzy odmiany typu

Kongbang, długości 18,5, 21 i 23 metrów i szerokości 7,8 bądź 9 metrów. Szacuje się, że mogą one przewozić od 33 do 55 żołnierzy, jednak ich prędkość nie przekracza 30 węzłów. Stacjonujące w pobliżu linii demarkacyjnej poduszkowce mogą być wykorzystane do niespodziewanego ataku na południowokoreańskie wyspy na Morzu Żółtym lub do rajdów z udziałem wojsk specjalnych. ■



w przypadku pokładów transportowych jest to odpowiednio 28,8 i 20,4 metra. LCAC ma 16,8 metra szerokości, zaś chiński poduszkowiec jest o 3,5 metra węższy. Textron podaje, że wymiary pokładu transportowego to 20,42 na 8,22 metra.

Chińczycy skonstruowali poduszkowce z myślą o nowo budowanych okrętach desantowych typu Yuzhao (inne oznaczenie to typ 071). Prawdopodobnie każdy z nich będzie mógł zabrać trzy lub cztery takie jednostki, co oznacza, że może ich powstać dziesięć–dwanaście.

To jednak nie Amerykanie czy Chińczycy byli pierwszymi, którzy wprowadzili do wyposażenia swych flot wojennych poduszkowce. Jednostki takie zaczęto budować seryjnie w Związku Radzieckim w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku. Poduszkowiec projektu 1232.1 Dżejran (natowskie oznaczenie – Aist) był większy od LCAC: miał 45,5 metra długości i 19,4 metra szerokości. Wyposażono go w dwie turbiny gazowe o mocy 9,6 tysiąca koni mechanicznych każda, napędzających cztery czteropłatowe śmigła – dwa ciągnące i dwa pchające. Dżejran mógł rozwinać prędkość do 70 węzłów. Z szybkością 50 węzłów przepływał 120 mil morskich. Zabierał 80 ton ładunku. Na pokładzie mieściły się alternatywnie, na przykład: dwa średnie czołgi, trzy–cztery czołgi pływające PT-76, pięć transporterów kołowych lub 200 żołnierzy. W konfiguracji desantowej poduszkowiec mieścił dwa czołgi pływające i 50 żołnierzy. Rosyjska jednostka była uzbrojona w dwa podwójne 30-milimetrowe działka AK-230, a niektóre źródła podają, że jeszcze w wyrzutnie rakiet przeciwlotniczych. W odróżnieniu od LCAC Dżejran nie był przewidziany do operowania z pokładów okrętów, lecz miał samodzielnie transportować desant. Z dwudziestu zbudowanych do 1987 roku poduszkowców w służbie pozostaje jeszcze kilka.

Pomimo swych rozmiarów zostały one sklasyfikowane jako „małe okręty desantowe na poduszce powietrznej”.

POTEŹNY ŻUBR

Najpotężniejszy poduszkowiec skonstruowany w Związku Radzieckim to jednak Żubr (projekt 1232.2), o wyporności 555 ton. Ma 57,3 metra długości i 25,6 metra szerokości. Wyposażony jest w aż pięć turbin gazowych, każda o mocy ponad 11,8 tysiąca koni mechanicznych. Napędzają one trzy czteropłatowe śmigła, które umożliwiają osiągnięcie prędkości około 60 węzłów. Z szybkością 55 węzłów jednostka może przebyć 300 mil morskich. Załoga Żubra składa się z 27 osób. Podobnie jak Dżejran jest on wyposażony w działka automatyczne (dwa AK-630), zestawy przeciwlotnicze Igła i wyrzutnie rakiet A-22 Ogań kalibru 140 milimetrów. Pokład transportowy ma 400 metrów kwadratowych.

Żubr może przewozić na przykład: do trzech czołgów podstawowych ważących do 150 ton, osiem bojowych wozów piechoty o masie do 115 ton lub dziesięć transporterów opancerzonych z 140 żołnierzami (masa do 131 ton). Alternatywnie można zaokrętować na niego 500 osób.

Udało się zbudować tylko część z planowanych jednostek. Po rozpadzie Związku Radzieckiego Żubry zostały podzielone między floty Rosji i Ukrainy. Największym ich użytkownikiem jest jednak Grecja, która kupiła cztery poduszkowce tego typu. Pojawiła się informacja, że cztery Żubry postanowiły nabyć także Chiny. Dwa z nich mają być zbudowane w ukraińskich stocznicach, następne już w chińskich. Zakup tych jednostek znacząco zwiększy zdolności desantowe komunistycznej armii, co stanowi nowe zagrożenie dla Tajwanu. ■

przewidziano miejsce dla 30 osób. Zamiast sprzętu LCAC może przewieźć 180 żołnierzy.

CHIŃSKI KUZYN

Amerykanie nie byli jedynymi, którzy zainteresowali się poduszkowcami w celach militarnych. W tym czasie, kiedy w USA pracowano nad LCAC, prototyp poduszkowca zbudowano w Chinach. Jednostka typu Jiangshan II była mniejsza od konstrukcji Textronu. Przed kilku laty pojawiły się jednak informacje i zdjęcia bardzo podobnego do LCAC nowego poduszkowca, który także został skonstruowany w ChRL. W odróżnieniu od jednostki amerykańskiej jego napęd składa się z dwóch silników o mocy 7 tysięcy koni mechanicznych każdy, napędzających dwa wentylatory. Załogę tworzy czterech lub pięciu marynarzy. Na upublicznionych zdjęciach widać, że poduszkowiec jest uzbrojony w karabiny maszynowe. Jego prędkość to przypuszczalnie około 40 węzłów, wyporność – 170 ton i może zabrać 60 ton ładunku. Amerykański ma wyporność 176,9 tony, a niektóre publikacje podają, że nawet 200.

Dane, które pojawiły się w prasie, wykazują jednak inne znaczące różnice. Chiński poduszkowiec jest dłuższy od LCAC, ale za to węższy. Konstrukcja z Państwa Śródka ma 33 metry długości, amerykańska zaś 26,8 metra (według Textronu – z poduszką to prawie 28 metrów);

FOT. US NAVY

RADMOR S.A.
ul. Hutnicza 3, 81-212 Gdynia

Biuro Obsługi Klienta:
tel. 58 69 96 666, fax: 58 69 96 662
e-mail: market@radmor.com.pl

WOJSKOWE SYSTEMY ŁĄCZNOŚCI **RADIOWEJ**

- radiostacje doręczne
- radiostacje plecakowe
- radiostacje pokładowe
- trenażer systemu RRC9210 (nauczanie E-learning)

MACIEJ SZOPA

O samolocie, który mógł uratować Francję

Dewoitine D.520 miał szansę stać się bronią na miarę Spitfire'a.

W 1936 roku we francuskim ministerstwie lotnictwa podjęto decyzję o potrzebie wprowadzenia do użytku nowego typu myśliwca. Dotychczasowe samoloty D.500, będące na poziomie technologicznym podobnym do polskiego PZL P-11, wyraźnie odstawały od wprowadzanego właśnie w Niemczech Messerschmitta Bf-109. Do konkursu wystartowało wiele francuskich firm. Największe zamówienie otrzymał koncern Aéroplanes Morane-Saulnier, ale najbardziej obiecujący projekt przedstawiła firma Emila Dewoitine'a.

Zaproponowany przez niego myśliwiec D.520, zwany Dewoitine, osiągał imponującą prędkość 550 kilometrów na godzinę, prawie tyle samo co Bf-109, był jednak od tego ostatniego znacznie zwrotniejszy. Maszyna była uzbrojona w 20-milimetrowe działko i cztery karabiny maszynowe. Na uwagę zasługiwało wiele nowoczesnych rozwiązań, takich jak wygodne punkty dostępu do wnętrza dla mechaników czy możliwość błyskawicznego uzupełnienia amunicji.

Do 1938 roku projekt był dopracowywany i dopiero latem 1939 pojawiły się pierwsze wielkoseryjne zamówienia na kilka tysięcy D.520. W czasie wojny zakłady Dewoitine'a miały produkować nawet 300 tych maszyn miesięcznie. Francuzom udało się osiągnąć tę ambitną liczbę, ale niestety dopiero w czerwcu 1940 roku, kiedy ich państwo właśnie padło na kolana. W Dewoitine'y zdołano wyposażyć zaledwie kilka dywizjonów. Latający na nich Francuzi dzielnie dawali sobie radę, a wielkie spustoszenie siali szczególnie wśród atakujących z południa Włochów. W tak zwanej bitwie o Francję zniszczonych zostało 85 D.520, podczas gdy ich łupem na pewno padło 114 samolotów, a prawdopodobnie też kolejnych 39.

Najdłużej D.520 były wykorzystywane za czasów kolaborujących rządów Vichy. Gabinet marszałka **Philippe'a Petaina** uzyskał zgodę Niemiec na wyprodukowanie tysiąca nowych samolotów, pod warunkiem, że będą to projekty już istniejące, a nie dodatkowo ulepszone. Planowano zastąpić wszystkie posiadane przez Vichy myśliwce maszynami Dewoitine'a. D.520 użyto w nieznanym epizodzie II wojny światowej, jakim była kampania syryjsko-libańska w 1941 roku. Dziesiątki francuskich myśliwców ścierały się tam z P-40 Tomahawkami i Hawker Hurricane'ami należącymi do Wielkiej Brytanii.

W operacji „Torch” Francuzi nie radzili już sobie tak dobrze, chociaż na D.520 udało im się wystrzelać cały brytyjski dywizjon bombowy lecący na Fairleyach Albacore'ach. Po przyłączeniu się oddziałów afrykańskich do aliantów myśliwce Dewoitine'a zostały uznane za niekompatybilne z alianckimi przestarzałe. Do końca wojny pełniły już tylko rolę szkoleniową.

Negatywnego zdania na temat D.520 nie podzielali Niemcy. Po zajęciu Francji Vichy i konfiskacie wszystkich myśliwców sami użyli części z nich do treningu, ale wiele z tych samolotów przekazali jako maszyny bojowe swoim sojusznikom: Włochom (60 sztuk) i Bułgarom (100 lub 120 sztuk). Bułgarscy piloci doskonale sobie radzili na nowych nabyt-

kach. Kilkakrotnie startowali do walki z amerykańskimi bombowcami: niszczyli czterosilnikowe maszyny i dwusilnikowe P-38 Lightning. Stosunek strat w tych walkach wśród myśliwców obu stron wyniósł jeden do jednego. Dobra passa zakończyła się dopiero wraz z wprowadzeniem przez Amerykanów bezkonkurencyjnych P-51 Mustang.

Z D.520 zadowoleni byli także Włosi, którzy mimo możliwości rozwoju własnej techniki po roku 1940 (co nie dane już było Francuzom) uznawali ten samolot za co najmniej porównywalny ze swoimi najlepszymi konstrukcjami. Podwładnym **Benita Mussoliniego** szczególnie przypadło do gustu potężne uzbrojenie D.520 i jego mocny silnik rządowy, znacznie lepszy od tych produkowanych w Italii.

Po zakończeniu wojny okazało się, że maszyny nie nadają się do służby bojowej i nie ma sensu dalej ich modernizować. Kilkadziesiąt samolotów używano jako szkolnych, część została przebudowana na wersje dwumiejscowe. Prezentowany egzemplarz znajduje się w Musée de l'Air et de l'Espace w Paryżu. ■



BOGUSŁAW POLITOWSKI

POWIETRZNI SZTURMANI

Świadomość, że w pobliżu znajdują się szturmowe śmigłowce Mi-24, w czasie walki dodaje żołnierzom odwagi i podnosi morale.



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI

Dla żołnierzy z Samodzielnej Grupy Powietrznoszturmowej (SGP) polskiego kontyngentu w Afganistanie nie ma łatwych akcji. Każdy lot śmigłowca szturmowego Mi-24 lub transportowego Mi-17 jest zadaniem bojowym o największym stopniu ryzyka. Oficerowie wywiadu oceniają, że rebelianci dysponują środkami pozwalającymi skutecznie razić wroplaty. W okolicach Ghazni mają ciężki karabin maszynowy, a może i rakiety ziemia-powietrze, przemycone z Chin i Pakistanu. Na szczęście ich przeciwlotnicy są źle wyszkoleni i nie zaszkadzili żadnemu śmigłowcowi w czasie X zmiany naszego kontyngentu. Warunki latania w górzystym terenie są więcej niż trudne ze względu na duże wysokości, nagłe zmiany pogody i silne wiatry. Każde przyziemienie powoduje utratę widoczności, bo z gruntu podnoszą się tumany kurzu.

NIEBEZPIECZNE AKCJE

Polskie śmigłowce wzbijają się w powietrze codziennie. Zgodnie z procedurami zawsze latają w parze. Mi-24 osłaniają żołnierzy wykonujących zadania lądowe i powietrzne. Gdy trzeba, wspierają ich ogniem. Mi-17 przewożą ludzi i ładunki – uzbrojone jedynie w trzy karabiny maszynowe PK siedemnastki lądują w miejscach niebezpiecznych, narażając się na ostrzał. Tak było w okolicach Rashidan na północny zachód od Ghazni. Maszyny poleciały z afgańskim generałem policji i nową obsadą na posterunek, na którym kilka godzin wcześniej zginęła cała załoga. Zawieziono nową afgańską obsadę i zabrano ciała poległych funkcjonariuszy.

Nieco wcześniej w tym samym miejscu polskie Mi-24 przypuściły szturm na ukryte w skałach stanowiska ogniowe rebeliantów. Później powietrzni szturmanci krążyli nad okolicą, osłaniając załogi transportowców.

Lotnicy z Ghazni przez całą dobę dyżurują w siłach szybkiego reagowania (Quick Reaction Force QRF). Składają się na nie: komponent powietrzny – dwa Mi-24, i komponent powietrzno-lądowy – z jednym Mi-17.

ZADANIA SPECJALNE

Lotnicy doskonale znają teren, nad którym latają. Na mapach mają zaznaczone miejsca, gdzie jest największe zagrożenie. Bywa jednak, że Mi-17 muszą wlecieć w obszar nieznaną, a zatem niebezpieczny. Tak jest, gdy na miejsce akcji wiozą operatorów sił specjalnych. Są wtedy ubezpieczeni przez szturmowe Mi-24. Loty specjalne odbywają się najczęściej w nocy. Są to precyzyjne operacje, w których piloci i obsługi nie mają czasu na krążenie nad przygodnym lądowiskiem.

Lecą ze zgaszonym oświetleniem z użyciem noktowizji.

SGP może wspierać siły specjalne lub pododdziały ogólnowojskowe nie tylko z powietrza. W razie potrzeby dowozi pluton kawalerii powietrznej, który wesprze walczących. Żołnierze z pododdziałów bojowych doceniają to, że w razie zagrożenia szybko może do nich dotrzeć odsiecz. Aby nie stracić cennych minut, każdy dowódca ruszający poza bazę uczy się na pamięć tak zwanego pięciolinijkowca, czyli komunikatu, którym przez radiostację może wezwać wsparcie z powietrza.

Na potrzeby kontyngentu lotnicy SGP często wykonują zdjęcia z powietrza. Specjaliści z komórki rozpoznawczej analizują je uważnie w poszukiwaniu stanowisk ogniowych i ruchu wrogich pododdziałów oraz urządzeń wybuchowych podkładanych przez rebelian-



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI (5)

Zgodnie z procedurami śmigłowce zawsze latają w



Polskie śmigłowce nie mają zbyt mocnych silników. Ciężkie szturmowe Mi-24 startują w Ghazni metodą samolotową, z rozbiegiem po pasie długości 300 metrów.



tów. W ten sposób pod koniec 2011 roku wykryli kilka urządzeń łączności – przekaźników ustawionych wysoko na szczytach gór, wyposażonych w baterie solarne i odpowiednio zamaskowanych. Wkrótce zostały zniszczone przez polskie Mi-24.

Załogi śmigłowców oraz analitycy zajmują się również rozpoznawaniem dróg. Do końca 2011 roku obfotografowali ponad 530 kilometrów tras w rejonie polskiej strefy odpowiedzialności.

PORT LOTNICZY GHAZNI

Samodzielna Grupa Powietrznoszturmowa składa się z dwóch zespołów: lotniczego oraz naziemnego. Jeden nie może funkcjonować bez drugiego. Wszystkie ich sekcje i pododdziały są równie ważne, bo mają duży wpływ na sprawność działania całej grupy, która liczy w sumie 292 żołnierzy.

parach. Mi-24 osłaniają żołnierzy wykonujących zadania lądowe i powietrzne.



SGP dysponuje siedmioma śmigłowcami Mi-17 i czterema Mi-24, a ze względu na nieregularność usług lotnictwa amerykańskiego potrzeby transportowe są duże.

Z SGP wywodzi się również obsługa wojaskowego portu lotniczego bazy Ghazni. Żołnierze zajmują się tam między innymi koordynacją wykorzystania przestrzeni powietrznej oraz naprowadzaniem wszystkich statków powietrznych, które lądują w bazie.

W etacie grupy jest także pluton dowodzenia i zabezpieczenia. Żołnierze ci zajmują się ochroną stanowiska dowodzenia i całego lądowiska. Ponieważ loty do Ghazni odbywają się w dzień i w nocy, miejsce to jest oświetlone w taki sposób, żeby można było korzystać z noktowizorów. ■

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Sało smakowało

Kucharz zawiązał w gazetę po ćwiartce chleba, dołożył po 25 deko sała, a w szary papier wsyłał po garści cukru... i życzył udanej podróży.

Pociąg monotonnie stukotał kołami. W przedziale czterech pasażerów przysypiało. Dwóch młodych mężczyzn natomiast prowadziło ożywioną dyskusję. Wynikało z niej, że są żołnierzami. Rozprawiali o poligonowych przygodach, szefie kompanii, na którego trzeba uważać, o niedawnych wyczynach na strzelnicy. Wreszcie ich tematem stały się kulinaria. Pochwalili zjedzoną niedawno grochówkę i zganiili brygadowych kucharzy, którzy podobno wyszli z wprawy i olewali robotę. Drugie dania w poligonowej stołówce serwowano ciepłe tylko wtedy, gdy obozowisko odwiedzała kontrola z dywizji.

Owładnięci manią krytykowania wymieniali się opiniami o jakości wydawanych na poligonach esek. Z ich opowieści wynikało, że połowe racje żywnościowe w naszej armii są beznadziejne, niesmaczne i tak ubogie kalorycznie, że trzeba zjeść ze cztery, aby się jako tako najęść. Zdołali wymienić składniki pakowane w wodoodporną i termozgrzewalnie zamykaną torbę foliową. Według nich nawet serwetki i papier toaletowy, które znajdują się w eskach, do niczego się nie nadają.

Tyrady o serwetkach i papierze rozłościły jednego ze współpasażerów. Starszy pan włączył się do rozmowy.

„Kiedyś i ja nosiłem mundur. W 1951 roku zostałem wcielony do Technicznej Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych w Giżycku. Byłem dumny, że mogłem zostać żołnie-



rzem, a w przyszłości oficerem”, zagał całkowicie rozbudzony.

Wspominał, że jeszcze przed przysięgą zachorował. Jakieś uczulenie spowodowało, że na twarzy zrobiły mu się wielkie strupy. Dowódca uznał, że trzeba zawieźć rekruta do Olsztyna do szpitala. Przed przysięgą nie mógł sam podróżować. Na drogę do lekarza dostał opiekuna, kaprała. Zanim jednak wyruszyli do szpitala, udali się na stołówkę po suchy prowiant.

„Jaką rację żywnościową zafasowałem?”, spytał najstarszy pasażer w przedziale.

Onieśmieleni żołnierze próbowali zgadywać. Wymienili kielbasę, salceson, kaszanke, a nawet konserwę rybną. Nie trafili.

„Gdy zgłosiłem się w stołówce, dyżurny kucharz najpierw zawiązał nam w gazetę po

ćwiartce chleba. Później dołożył po 25 deko sała. Do tego w szary papier wsyłał nam po garści cukru i życzył udanej podróży”, oznajmił wiarus.

Żołnierze spojrzeli na siebie. „To wszystko? Tylko tyle na całą dobę?”.

Twierdząca odpowiedź starszego pana zbiła ich trochę z tropu i zawstydziła.

„I to sało wystarczyło?”, dopytywał

śmielszy z żołnierzy.

„Wstyd było je jeść przy ludziach. W Olsztynie niedaleko dworca zaszyliśmy się z kapralem w parku na odległej ławce i tam ze smakiem zjedliśmy prowiant. Tylko z cukrem nie wiedzieliśmy, co zrobić”, odrzekł wiarus.

Po tym wyznaniu w przedziale zapadła cisza. Żołnierze w cywilkach nie wytrzymali jednak długo. Pozostały czas podróży umilali sobie opowieściami o urlopowych wozach po kraju. Temat wojska wrócił dopiero, gdy pociąg zatrzymał się na końcowej stacji. Wychodząc z przedziału jeden z żołnierzy zdobył się na odwagę i zapytał wiarusa:

„Proszę pana, a co to takiego to sało, co tak bardzo smakowało?”.

Starych i młodych wiarusów poligonowych prosimy o nadsyłanie wspomnień



MICHAŁ
LIPA

Na dobrej drodze

Przemiany w **Tunezji** dokonują się sprawniej niż w Egipcie. Wybrano prezydenta i zaprzysiężono nowy gabinet, a wojsko wróciło do koszar.



Tunezyjczycy, którzy jako pierwsi przepędzili satrapę **Zina el-Abidina Ben Alego**, poszli do urn wyborczych pod koniec października 2011 roku. Wybrali 217-osobowe zgromadzenie konstytucyjne, które w ciągu roku ma opracować projekt nowej ustawy zasadniczej. Powstał także rząd i wybrano (w wyborach pośrednich) prezydenta. Zastępy mundurowych pilnowały, aby elekcja odbyła się zgodnie ze standardami demokracji. Odnotowano niewiele nadużyć i uchybień – większość wynikała z braku praktyki.

Wybory nie przyniosły większych niespodzianek. Zwyciężyła umiarkowane islamistyczna Partia Odrodzenia (An-Nahda), dowodzona przez lewicowego już opozycjonistę, charyzmatycznego **Rashida al-Ghannushiego**. Zdobyła niespełna czterdzieści procent mandatów, nokautując rywalki. O jej popularności zadecydowały lata działalności społecznej oraz etos dysydencki. **Al-Ghannushi** spędził wiele lat w więzieniach, a arabskie zakłady karne do przyjemnych nie należą.

Na kolejnych miejscach uplasowały się ugrupowania centrolewicowe i populistyczne: Kongres na rzecz Republiki, Petycja Ludowa (Aridha) oraz Demokratyczne Forum na rzecz Pracy i Wolności (Ettakatol). Rząd utworzyły An-Nahda, Kongres na rzecz Republiki oraz Ettakatol. Premierem został **Hamadi Dżebali** z An-Nahdy, a prezydentem **Moncef Marzouki** z Kongresu na rzecz Republiki. Przed nimi wiele wyzwań – trzeba zaradzić palącym problemom społeczno-ekonomicznym, co wymaga sprawnych rządów.

WOJSKOWI CZY CYWILE?

Tunezyjscy wojskowi (korpus oficerski), inaczej niż egipcjacy, nie mieszają się do polityki, co znacznie ułatwia proces transformacji. Dla odmiany, w Egipcie armia chce mieć wpływ na konstytucję, która ma zabezpieczyć jej dotychczasową pozycję – polityczną i ekonomiczną. W obu krajach wybory wygrali umiarkowani islamisci.

Tradycja nieangażowania się armii tunezyjskiej w sprawy pań-

stwowe sięga lat sześćdziesiątych XX wieku, kiedy władzę sprawował **Habib Bourguiba**. Po nieudanej próbie przewrotu, w którą byli zaangażowani niektórzy wojskowi, prezydent postanowił trzymać oficerów z dala od polityki. Nadzór nad wojskiem przejęła podlegająca głowie państwa Gwardia Narodowa, co przyczyniło się do późniejszych animozji pomiędzy obiema formacjami. Prezydent mógł odtąd spać spokojnie.

Następca **Bourguiby** – **Ben Ali** – kontynuował strategię politycznej marginalizacji środowisk wojskowych. Mimo że sam wywodził się ze struktur militarnych, sprzyjał raczej służbom bezpieczeństwa wewnętrznego i to na nich opierał dyktatorską władzę. Objął ją w 1987 roku. Z czasem stał się najbogatszym człowiekiem w Tunezji.

Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku oskarżył grupę oficerów o spiskowanie przeciwko niemu. Dyżurnym zarzutem wobec przeciwników politycznych (dobrze wyglądającym w oczach sojuszników zachodnich) było oskarżenie o sprzyjanie islamistom, których **Ben Ali** celowo demonizował (tak jak **Husni Mubarak** w Egipcie). Z podobnym zarzutem spotkała się grupa tunezyjskich oficerów, którzy otrzymali wyroki więzienia lub znaleźli się w aresztach domowych. Najładniej po-

Według oficjalnych statystyk – przeważnie zaniżanych – bez pracy pozostaje 20 procent Tunezyjczyków.



Tunezyjscy wojskowi, inaczej niż egipcjacy, nie mieszają się do polityki, co znacznie ułatwia proces transformacji.

FOT. US NAVY

traktowani musieli udać się na wcześniejsze emerytury.

W ciągu kolejnych dwudziestu lat **Ben Ali** zredukował personel wojskowy do około czterdziestu tysięcy osób, co jest liczbą niewielką w porównaniu z kilkusetmilionowymi armiami innych państw arabskich. Zmniejszono fundusze na cele militarne, jak również zwlekano z awansami. Rola armii sprowadzała się do funkcji czysto obronnych, a nie politycznych czy ekonomicznych.

Paradoksalnie, jak twierdzi **Badra Gaaloul** z uniwersytetu w Tunisie, marginalizacja armii sprzyja dziś tunezyjskiej demokracji. Ułatwiła obalenie **Ben Alego**, który nie mógł liczyć na pomoc wojska. Co więcej, armia miała szansę na przejęcie władzy w okresie przejściowym, choćby z uwagi na społeczne poparcie dla szefa sztabu **Rachida Ammara**, który odmówił rozkazu strzelania do protestujących. Skorzystała z tej okazji, co świadczy o jej profesjonalizmie.

KWESTIA RETORYKI

Wygląda na to, że tunezyjską polityką zajmą się cywile, a nie wojskowi, co w praktyce oznacza (przynajmniej w najbliższej przyszłości) dominację umiarkowanie islami-

stycznej An-Nahdy. Jej liderzy na każdym kroku deklarują przywiązanie do demokratycznych wartości i praw człowieka. Kadencja konstytuanta upływa po roku od późnojesiennej elekcji, co oznacza, że pod koniec 2012 roku powinny się odbyć kolejne wybory (już według nowych zasad), które poprzedzi referendum konstytucyjne.

Na kształt konstytucji będą mieć wpływ zarówno środowiska islamistyczne, jak i świeckie, szczególnie te ugrupowania, które tworzą z An-Nahdą rząd. To dobra wróżba, gdyż przez lata dyktatury partie lewicowe (podobnie jak **Ben Ali**) straszyły islamistami, ci zaś nie ufali świeckim środowiskom. Dziś An-Nahda deklaruje daleko idące umiarkowanie, choć krytycy zarzucają jej dwulicowość; twierdzą, że inna jest retoryka na potrzeby zagranicznych mediów, a inna skierowana do sympatyków ugrupowania. Opinia ta wydaje się mocno przesadzona.

Taktyka An-Nahdy jest racjonalna. Z jednej strony, nie chce utracić zdobytego w wyborach poparcia, skoro za niespełna rok ma się odbyć nowe głosowanie. Z drugiej zaś, An-Nahda dąży do rozłożenia odpowiedzialności za losy kraju. Umiarkowani islamiści nie chcą być chłopcami do bicia, zwłaszcza w czasie kampanii przed kolejnymi wyborami do parlamentu. Pewne jest bowiem, że rząd nie zdoła rozwiązać wszystkich problemów, przed którymi stoją Tunezyjczycy.

Ben Ali upadł nie tylko dlatego, że torturował politycznych przeciwników, inwigilował Tunezyjczyków i prowadził niezwykle wystawny tryb życia. Upadł, bo społeczeństwu żyło się coraz gorzej: rosła ekonomiczna przepaść pomiędzy garstką bogaczy a rzeszą biednych. Akt samospalenia młodego sprzedawcy warzyw był tylko kroplą dopełniającą czarę goryczy.

W krajach arabskich (rządzonych do niedawna przez autokratów) beneficjentami wysokiego wzrostu PKB były osoby i grupy ściśle związane z elitami władzy, co tworzyło specyficzny rodzaj symbiozy polityczno-biznesowej, tak zwany kapitalizm koleistów (crony capitalism). Cóż więc z tego, że Tunezja spodziewała się ponadpięcioprocentowego wzrostu PKB, zanim doszło do rewolucji? Z drugiej jednak strony, gwałtowne zahamowanie gospodarcze, widoczne zwłaszcza w turystyce (z której żyły setki tysięcy ludzi), odbiło się na mieszkańcach tego śródziemnomorskiego kraju. Tunezyjską recesję dodatkowo napędzają niepewna sytuacja w Libii oraz stagnacja ekonomiczna w krajach

Unii Europejskiej, które są ważnymi partnerami gospodarczo-handlowymi Tunezji.

Wkrótce po wybuchu rewolucji dochody z turystyki spadły o połowę, bezpośrednie inwestycje zagraniczne o jedną piątą, a niespełna sto zagranicznych przedsiębiorstw opuściło kraj. Wzrosło bezrobocie, a do domów musieli powrócić Tunezyjczycy pracujący w sąsiedniej Libii. Dziś bez pracy pozostaje 20 procent obywateli, a należy pamiętać, że oficjalne statystyki są przeważnie zaniżane (przed rewolucją bezrobocie nie przekraczało 15 procent). Dużym problemem jest ponadtrzydziestoprocentowe bezrobocie wśród młodych ludzi.

Nic więc dziwnego, że jeszcze gabinet tymczasowy (który rządził przed wyborami do konstytuanta) próbował ratować tunezyjską gospodarkę. Wprowadził krótkoterminowy program społeczno-gospodarczy, skoncentrowany na tworzeniu nowych miejsc pracy, pomocy socjalnej i rozwoju biednych regionów. Znowelizował też budżet, zwiększając wydatki państwa na te cele.

CZTERY ZADANIA

Rząd kontynuuje zadania, które zostały rozpoczęte w 2011 roku. Niewiele może poradzić na to, iż europejska stagnacja nadal negatywnie wpływa na tunezyjską gospodarkę. Może natomiast kontrolować inflację i prowadzić politykę sprzyjającą ożywieniu ekonomicznemu w kraju. Optymistyczne prognozy przewidują na 2012 rok ponadczteroprocentowy wzrost PKB.

Cztery strategiczne zadania, które stoją przed dzisiejszymi i przyszłymi władzami Tunezji, to walka ze strukturalnym bezrobociem, prowadzenie spójnej polityki sprzyjającej sektorowi prywatnemu, rozwój biednych regionów (a także wyposażenie lokalnych samorządów w odpowiednie kompetencje i środki) oraz – co najtrudniejsze – walka z korupcją i oszustwami podatkowymi. Tej ostatniej powinna towarzyszyć prorozwojowa polityka fiskalna i budżetowa. Lepiej przy tym nie eksperymentować z neoliberalną terapią szokową, której długotrwałe straty są większe (i kosztowniejsze) niż krótkoterminowe korzyści. ■

Autor jest doktorantem na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Zajmuje się systemami politycznymi, stosunkami międzynarodowymi oraz procesami społeczno-gospodarczymi na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej. Publicysta portalu Mojeopinie.pl.



FOT. US NAVY

PIOTR WOŁEJKO

Dalekowschodnie manewry

Na polityczno-militarnej układance w Cieśninie Tajwańskiej w najbliższych miesiącach mogą pojawić się rysy.

Na początku stycznia Tajwan ponownie wybrał na prezydenta wywodzącego się z nacjonalistycznego Kuomintangu **Ma Ying-jeou**. Pozornie to dobra wiadomość dla regionu, gdyż **Ma** opowiada się za ostrożnym kursem wobec kontynentalnych Chin i nie myśli o niepodległości wyspy. Jego ugodowość jest obliczona na osiągnięcie korzyści gospodarczych dzięki relacjom z ChRL, a nie na faktyczne zbliżenie polityczne, na które liczą władze w Pekinie. Irytacja na kontynencie narasta, podobnie jak niepewność związana z wymianą kierownictwa w Komunistycznej Partii Chin. Konflikt w Azji, do tego z udziałem Chin, to ostatnia rzecz, jakiej chcieliby Amerykanie, gwarantujący niezależność Tajwanu i zapewniający wyspie obronę przed ChRL na mocy ustawy Taiwan Relations Act z 1979 roku.

Relacje w trójkącie Chiny–Tajwan–USA dalekie są od sielanki. Pekin uważa wyspę za swoją zbuntowaną prowincję i realizuje politykę „jednych Chin”. Chińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych w 2005 roku uchwaliło tak zwane prawo antysecesyjne, umożliwiające interwencję zbrojną Pekinu na Tajwanie w razie ogłoszenia przez Tajpej niepodległości. Do ostrego kryzysu doszło jednak dekadę wcześniej, w latach 1995–1996. Chiny przeprowadziły wówczas testy raketowe na wodach wo-

kół Tajwanu, żeby w ten sposób wpłynąć na wynik kampanii prezydenckiej na wyspie. Na chińskie manewry twardo odpowiedzieli Amerykanie, którzy urządzili w Azji pokaz siły, największy od czasów II wojny światowej. Prezydent **Bill Clinton** wysłał do Cieśniny Tajwańskiej dwie grupy bojowe skoncentrowane wokół lotniskowców *Nimitz* i *Independence*.

Czy dziś USA zdecydowałyby się na podobne posunięcie w razie sytuacji kryzysowej na Dalekim Wschodzie? Chiny intensywnie pracują nad rozwojem uzbrojenia, które pozwoli odepchnąć Amerykanów od swojego wybrzeża i uniemożliwi prowadzenie operacji w sąsiedztwie Państwa Środka, tak zwanym *anti-access/area denial (A2/AD)*. Jednym z ważniejszych elementów takiego systemu obronnego są rakiety *Dong Feng 21D* o zasięgu do 2,7 tysiąca kilometrów, zwane zabójcami lotniskowców. Wystrzelone z wyrzutni w głębi Chin mogłyby pokonać setki kilometrów nad lądem, zanim dotarłyby do amerykańskich okrętów. Zagrożenie to jest traktowane w Waszyngtonie bardzo poważnie.

W wydawanym przez US Naval Institute magazynie „Proceedings” dwójka oficerów strategów zwraca uwagę na możliwy początek końca ery lotniskowców. Autorzy artykułu, kapitan **Henry J. Hendrix** i podpułkownik **J. Noel Williams**, porównują dzisiejsze czasy do lat

czterdziestych XX wieku i wyparcia pancerników przez lotniskowce. Twierdzą, że te ostatnie powoli stają się zbędne. Są nie tylko coraz bardziej narażone na zatopienie, lecz także kosztowne i drogie w utrzymaniu. W dobie intensywnego rozwoju samolotów bezałogowych nie ma potrzeby utrzymywania lotniskowców dzisiejszych rozmiarów.

Jak wynika z ogłoszonego w styczniu 2012 roku przez administrację prezydenta **Baracka Obamy** dokumentu strategicznego, Ameryka zamierza utrzymać jedenaście posiadanych lotniskowców (inne kraje mają najwyżej jeden taki okręt). Jednocześnie Amerykanie zdają sobie sprawę z rozwoju technologii A2/AD i zamierzają poważnie zastanowić się nad odpowiedzią na takie systemy. Może nią być kontynuowanie rozwoju systemów przeciwrakietowych oraz budowa nowych narzędzi prowadzenia cyberwojny. Jak pokazuje przykład z grudnia 2011 roku, gdy Irańczycy przejęli kontrolę nad amerykańskim samolotem bezałogowym i sprowadzili go na ziemię, jest dużo do zrobienia. Tym bardziej że w dziedzinie prowadzenia cyberwojny Chińczycy mają spore osiągnięcia.

Gdy naprzeciw siebie stoją dwie największe potęgi, zawsze jest ryzyko wybuchu przypadkowego konfliktu. Tajwan może stać się jedną z przyczyn sporu. Chociaż wojna na pełną skalę jest mało prawdopodobna, potencjał do ograniczonych walk niewątpliwie istnieje. ■

PIOTR WOŁEJKO jest publicystą specjalizującym się w polityce międzynarodowej. Od 2006 roku prowadzi autorski blog: diplomacjafm.blox.pl.

O możliwych scenariuszach takiego konfliktu zbrojnego dyskutują wszyscy, od Teheranu po Waszyngton. Wiele z tych wypowiedzi to jedynie dyplomatyczne straszenie. Również eksperci, którzy uczestniczyli w debacie „Polityka USA wobec Iranu: w kierunku powstrzymania czy wojny?” zorganizowanej przez Fundację imienia Kazimierza Pułaskiego, dalecy byli od ferowania wyroków.

Dariusz Krajewski, autor książki „Stosunki USA i Iranu za prezydentury **Mahmouda Ahmadinejada**. Analiza sfery doktrynalnej irańskiej polityki zagranicznej”, postawił w niej tezę, że zapewnienie bezpieczeństwa w rejonie Zatoki Perskiej będzie możliwe, gdy zmieni się polityka USA. Nie ma bowiem możliwości kształtowania ładu w tej części świata bez udziału Iranu. Tymczasem od kilkunastu lat USA prowadzą politykę sankcji, która co prawda wyklucza Iran, ale nie wpływa na zmianę stanowiska Teheranu. Wręcz przeciwnie, prowokuje ten kraj do agresywnej retoryki.

SZALENIEC KONTRA SZATAN

Mimo to Iran prowadzi politykę defensywną, o czym piszą również amerykańscy analitycy. Obie strony kreują obraz idealnego wroga: ajatollah **Ali Chamenei** upowszechnia wizerunek USA jako „wielkiego szatana”, Stany Zjednoczone przedstawiają irańskiego przywódcę jako „szalonego mułę”. Ekspert fundacji Pułaskiego **Marcin Rzepka** zwrócił uwagę, że nie jest to retoryka typowa dla przeciętnego Irańczyka. Wielu Irańczyków sympatyzuje bowiem z mieszkającymi w USA rodakami, a żyje ich tam około dwóch milionów.

Czy Teheran może przejść od słów do czynów i zablokować cieśninę Ormuz? Kraj ten posiada około pięciu tysięcy min, w tym MDM3, które mogą być zrzucone z powietrza, więc teoretycznie jest to możliwe, uważa **Dariusz Krajewski**. Wtedy musiałoby jednak dojść do wojny. Byłby to konflikt rujnujący nie tylko dla regionu, lecz dla całego świata, ostrzegł **Samad Ali Lakizadeh**, ambasador Iranu w Polsce, który także zapewniał, że jego kraj nie chce rozwiązań siłowych i przez ostatnie 40 lat nie był nigdy agresorem.

Barack Obama wielokrotnie podkreślał, że „nie wyklucza opcji militarnej” wobec Iranu, ale na początku marca stwierdził, że jest przeciwny jednostronnej akcji zbrojnej Izraela przeciw Iranowi i uważa, że „trzeba dać szansę sankcjom i dyplomacji”. Ekspertci uznali, że była to dotychczas najbardziej jednoznaczna wypowiedź prezydenta Stanów Zjednoczonych na ten temat. W USA dominuje niechęć do kolejnej interwencji wojskowej. Trudno sobie wyobrazić, by doszło do niej przed wyborami pre-



FOT. USAF

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Krok przed atakiem

Na pytanie, czy dojdzie do wojny z Iranem, padają sprzeczne odpowiedzi.

zydenckimi, bo skutkiem byłby kolejny, tym razem gwałtowny, wzrost cen ropy. Równie trudno sobie wyobrazić, że do takiego ataku dojdzie bez akceptacji Waszyngtonu.

NIKŁE SZANSE

Atak na Iran byłby skomplikowaną operacją, której nie da się porównać z nalotem na iracki reaktor Osirak w 1981 roku czy na syryjski reaktor nuklearny w 2007 roku. Analitycy uważają, że szanse powodzenia byłyby niewielkie. Irańczycy mają nowoczesne systemy obrony przeciwlotniczej, korzystają też z wsparcia wojskowych specjalistów z Rosji i Chin.

Irańskie instalacje nuklearne są rozproszone po kraju, wiele z nich jest głęboko schowanych pod ziemią. Na liście celów znalazłyby się zapewne cztery główne takie obiekty: zakłady wzbogacania uranu w Natanz i Fordo, reaktor na ciężką wodę w Araku i zakład obróbki rudy uranu w Isfahanie. Ale czy to wszystkie tajne ośrodki?

Niemiecki dziennik „Die Welt” pisał, że atak na Natanz wymagałby użycia ważących 2,3 tony bomb amerykańskich GBU-28, zwanych rozwała-

jącymi bunkry (ang. bunker buster), a przenoszonych przez samoloty F-15I. Do ataku na Isfahan wystarczyłyby mniejsze bomby GBU-27, przenoszone przez F-16, a do ataku na Irak – jeszcze mniejsze GBU-10. Aby uderzyć, izraelskie bombowce musiałyby przelecieć półtora tysiąca kilometrów w jedną stronę. Bez wsparcia logistycznego trudno byłoby przeprowadzić taką operację.

Długa jest lista argumentów przeciw atakowi: obawa, że nie uda się zniszczyć wszystkich instalacji nuklearnych, ryzyko eskalacji konfliktu, groźba odwetu – ostrzał raketowy Izraela przez Hezbollah i Hamas z Libanu i Strefy Gazy, oraz pogłębienie światowego kryzysu ekonomicznego wywołanego wzrostem cen ropy.

Co należałoby zrobić, aby Waszyngton i Teheran porzuciły wojenną retorykę? Książka **Krajewskiego** kończy się słowami: „Konieczna wydaje się nie tylko zmiana akcentów w polityce USA i Iranu [...], lecz radykalne i natychmiastowe przeobrażenie paradygmatu polityki zagranicznej USA”. Inna sprawa, czy takie przeobrażenie jest możliwe. ■

ATAK NA IRAN byłby skomplikowaną operacją, która miałaby niewielkie szanse powodzenia.

Reakcje Polski na operację NATO w Libii od początku były dość niejasne, żeby nie powiedzieć: nieprzychylnie czy wręcz krytyczne. Dość szybko podjęliśmy decyzję, że nie weźmiemy udziału w tej kampanii wojskowej, choć w stosownym czasie i wymiarze włączymy się do akcji pomocy humanitarnej.

AWERSJA DO RYZYKA

Powodów tej niechęci może być wiele. Nie da się pominąć faktu, że rok 2011 był naszym rokiem wyborczym. Politycy zachowują się w takiej sytuacji z reguły ostrożnie, żeby nie narazić się zbyt mocno społeczeństwu, które w większości jest przeciwko zbrojnym ekspedycjom naszych żołnierzy. Można usłyszeć także opinie, że Libia jest położona daleko od nas i nie mamy tam istotnych interesów narodowych. Chociaż tu nasuwają się wątpliwości, co powiedzą nasi niektórzy sojusznicy z południa, kiedy coś niebezpiecznego wydarzy się przy naszych granicach.

Pojawił się również argument stonkowo trudny do odparcia, że w dobie oszczędności nie stać nas po prostu na dodatkową wyprawę, bo zbyt wiele sił zaangażowaliśmy do działań w Afganistanie, zresztą kosztem modernizacji naszych wojsk w kraju. Tego rodzaju usprawiedliwienia, choć

niebezdyskusyjne, w zasadzie można przyjąć ze zrozumieniem.

Dużo większe problemy pojawiają się, kiedy zaczynamy manifestować przy tej okazji negatywne podejście do całego sojuszu północnoatlantyckiego. Wysoki rangą urzędnik państwowy zwraca uwagę, że tak naprawdę decyzja o operacji libijskiej właściwie zapadła poza strukturami sojuszu, a potem dopiero, „nieco z przymusu”, została przyjęta przez NATO. Ktoś inny dodaje, że pewnie „mocarstwa zachodnie”, z właściwą sobie „arogancją i gorliwością”, narzuciły nam swoją wolę i interesy. Formułuje się zarzuty o hipokryzji Zachodu i wyborze działań tylko tam, gdzie to dla niektórych wygodne. Gdy podąży się dalej tym tropem, pojawi się radykalny i utopijny postulat wypracowania i przyjęcia jednolitych standardów reagowania na wszelkie łamanie praw człowieka.

Powstają w ten sposób zamieszanie i konsternacja. Przed naszymi oczami rysuje się obraz jakiegoś „zepsutego sojuszu”, rozdartego wewnętrznie, w którym silniejsi dyktują warunki słabszym. Gdyby ten obraz odpowiadał prawdzie, to trzeba by zapytać, czy do takiej organizacji warto jeszcze należeć. A może tylko chcielibyśmy coś naprawić i zmienić? Ale co i w jaki sposób? Tego aspektu nasi krytycy raczej nie podejmują. Ciekaw-

we, do czego to narzekanie doprowadzi. Jeden z efektów już widać w znaczącym spadku poparcia społecznego dla działań sojuszniczych.

ZWYCIĘSTWO POŻĄDANE

Sekretarz generalny NATO **Anders Fogh Rasmussen** oraz prezydent **Barack Obama** określili operację w Libii jako „wielki sukces”.

Po pierwsze, NATO otrzymało od Rady Bezpieczeństwa ONZ mandat do użycia wszelkich niezbędnych środków w celu ochrony ludności cywilnej przed agresją sił reżimowych. Liga Arabska ostatecznie poparła interwencję, a przedstawiciele partyzantów wyraźnie zwrócili się o pomoc. To istotne fakty, zwłaszcza dla tych, którzy przekornie dzisiaj pytają, dlaczego NATO nie podejmuje podobnej akcji w Syrii. Między innymi dlatego, że żaden z wymienionych czynników nie został jak dotychczas spełniony.

Po drugie, operację „Zjednoczony obrońca” przeprowadzono wyjątkowo sprawnie. W ciągu dziesięciu dni od przyjęcia rezolucji w Radzie Bezpieczeństwa NATO podjęło się wykonać zadanie. Nikt nie ukrywa, że decyzja była trudna i nie obyło się bez dyskusji, bez różnych obiekcji i oporów. Wydaje się zresztą, że zawsze, kiedy wspólnie trzeba zdecydować o rozpoczęciu akcji zbrojnej, nie uniknie się negocjacji i przewyciężania pewnych różnic między sojusznikami co do percepcji zagrożeń czy skali pożądanych działań. Ostatecznie takie decyzje zapadają jednomyślnie – wszyscy muszą się zgodzić albo akcja zostaje zablokowana.

31 marca 2011 roku NATO przejęło odpowiedzialność za dowodzenie tą niezwykle

Od operacji NATO w Libii minęło już kilka miesięcy. To wystarczająco dużo czasu, by można na chłodno i z dystansem ocenić reakcję polskich władz na to wydarzenie. Jednocześnie warto się zastanowić w tym kontekście nad strategią działań sojuszu, naszym w nim miejscem i bezpieczeństwie z tego wynikającym. Publikujemy dwa polemiczne głosy w tych sprawach: TADEUSZA CHABIERY i STANISŁAWA KOZIEJA.



TADEUSZ CHABIERA

Stracone szanse

Polska osłabiła własną pozycję i podważyła jedność sojuszu, o którą tak często sama się upomina.



omplikowaną operacją, a już z końcem października ogłosiło, że została przeprowadzona. W ciągu siedmiu miesięcy założone cele zostały w pełni osiągnięte bez strat w ludziach i sprzęcie. Co najważniejsze, dzięki interwencji sił NATO libijska ludność w znacznym stopniu uniknęła prześladowań i pogromów. Przed Libijczykami otwiera się szansa na budowę własnego demokratycznego kraju, szansa obciążona dużym ryzykiem, ale taka, której przedtem nie mieli. Wiele organizacji międzynarodowych i państw, z ONZ i Unią Europejską na czele, obiecało dalsze wsparcie dla pozytywnych przemian. Bez operacji NATO Libijczykom nie mieliby takich perspektyw.

POZYTYWY I NEGATYWY

Sukces operacji nie oznacza jednak, że wszystko poszło idealnie. W listopadowym podsumowaniu na forum Rady Atlantyckiej ambasador Stanów Zjednoczonych przy NATO **Tommy D. Franks** mówił o lekcjach z Libii. Pozytywne było to, że NATO pod przewodnictwem Stanów Zjednoczonych „wykonało złożoną misję szybko i efektywnie, razem z partnerami z Unii Europejskiej i regionu”. Nie wszyscy sojusznicy (w tym Polska) brali udział w tej akcji bezpośrednio, byli jednak pomocni na różne sposoby. Negatywne lekcje, jak to ujął doświadczony amerykański dyplomata, „wymagają od nas przeprowadzenia zmian i więcej pracy”.

Europejskim sojusznikom zabrakło precyzyjnych pocisków, których w przyszłości muszą mieć więcej pod ręką. Za mało było samolotów atakujących paliwo w powietrzu. Najbardziej jednak dał się odczuć niedostatek środków wywiadowczych i rozpoznania bezzałogowego (ISR). Na szczęście i tym razem braki te można było uzupełnić dzięki zasobom sił amerykańskich. W maju 2012 roku na szczycie NATO w Chicago problem niezbędnych zdolności wojskowych i bezpieczeństwa znalazł się w centrum uwagi.

Jak podają nieoficjalne źródła rządowe, Polska również aktywnie pomagała w tej operacji. Podobno dostarczyliśmy libijskim powstańcom sprzęt wojskowy, a nasi oficerowie uczestniczyli w pracach dowództwa w Neapolu i bazie Poggio Renatico. Polski minister spraw zagranicznych dwukrotnie odwiedził Libię, gratulował powstańcom wyzwolenia kraju i obiecał dalszą pomoc na uciążliwej i trudnej drodze budowy nowego państwa. W jednej z tych podróży ministrowi **Radosławowi Sikorskiemu** towarzyszyli przedsiębiorcy z branży petrochemicznej i budowlanej, zainteresowani rozwojem kontaktów gospodarczych.

Wydaje się zatem, że naszą postawę w czasie operacji libijskiej i po jej zakończeniu należałoby ocenić w gruncie rzeczy pozytywnie. Nie wzięliśmy w niej udziału z powodów dobrze uzasadnionych. Dlaczego wobec tego w środowiskach eksperckich i politycznych pojawiają się pretensje i żale? Dlaczego nie potrafimy uznać sukcesu naszego sojuszu i cieszyć się z niego? Czy brak bezpośredniego zaangażowania osłabił, czy wzmocnił naszą pozycję w NATO? Jak będziemy reagować w przyszłości na wyzwania podobnej natury? Czy będziemy szukać poparcia społecznego dla operacji antykryzysowych poza obszarem sojuszniczym?

Odpowiedź na większość tych pytań dotyczy naszego stosunku do sojuszu północnoatlantyckiego i zrozumienia natury zagrożeń w coraz bardziej niepewnym świecie współczesnych i przyszłych technologii. Konflikty pozornie odległe z coraz większą łatwością, niekiedy błyskawicznie, przenoszą się w inne miejsca, czasem bezpośrednio do nas. Czeka nas, aż dotrą do nas, to zbyt kosztowna i ryzykowna strata czasu. Tam, gdzie to możliwe, trzeba reagować jak najszybciej, często w rejonach z pozorów egzotycz-

nych. NATO, które przez wiele lat skutecznie odstraszało wroga, ale nie brało udziału w żadnej operacji wojskowej, odeszło do historii. Silne i realne gwarancje bezpieczeństwa, które zostały potwierdzone w nowej koncepcji strategicznej i planach obronnych sojuszu, powinny dawać nam większą pewność siebie, odwagę i skłonność do koniecznego dziś zaangażowania sił poza granicami sojuszu w rozwiązywanie sytuacji kryzysowych. Tę rzeczywistość można oczywiście kontestować na różne sposoby, ale w takim wypadku trzeba dobrze rozważyć, jakie będą tego skutki. Niechęć do interwencji czy skłonność do izolowania się? A może jedynie lansowanie fałszywego obrazu NATO, gdzie każdy rzekomo ciągnie w swoją stronę? A Polska też ma ciągnąć w swoją. Czyli dokąd?

WAŻNA SOLIDARNOŚĆ

Decyzję o nieangażowaniu się w wojskową operację NATO w Libii należy uznać za błąd. Ponieważ nie przyłączyliśmy się do wspólnej akcji, osłabiliśmy własną pozycję i podważyliśmy jedność sojuszu, o którą tak często upominamy się w innych przypadkach. Nasza decyzja może oznaczać zgodę na traktowanie sojuszu jako „skrzynki z narzędziami”, w sposób dowolny przez każde państwo członkowskie. Wątpliwe, czy taki typ zachowania leży w naszym interesie narodowym. Dla nas sojusznicza solidarność powinna być największą wartością. ■

Doktor **TADEUSZ CHABIERA** jest wicedyrektorem Instytutu Prawa Międzynarodowego, Unii Europejskiej i Stosunków Międzynarodowych WPIA UKSW, członkiem Zespołu Interesów Narodowych i Celów Strategicznych w Komisji do spraw Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego, członkiem Rady Stowarzyszenia Euro-Atlantyckiego, ekspertem do spraw polityki międzynarodowej, strategii bezpieczeństwa, trenerem europejskim, publicystą i komentatorem.



Tadeusz Chabiera wyspecjalizował się ostatnio w inicjowaniu dyskusji na interesujące tematy strategiczne. To dobrze, bo takie rozmowy są w Polsce niezmiernie potrzebne.

Tym razem poddał krytyce polskie stanowisko wobec operacji libijskiej. Uznaje je za błędne i szuka jakiegoś wytłumaczenia, pyta więc: „Niechęć do interwencji czy skłonność do izolowania się? A może jedynie lansowanie fałszywego obrazu NATO, gdzie każdy rzekomo ciągnie w swoją stronę? A Polska też ma ciągnąć w swoją, [...] czyli dokąd?”

Nie zgadzam się z krytyczną oceną **Tadeusza Chabiera**. Uważam, że właśnie decyzja dotycząca kryzysu libijskiego była pierwszą w III Rzeczypospolitej decyzją strategiczną w kwestii zaangażowania militarnego podjętą na podstawie realnej kalkulacji interesów, potrzeb i możliwości, a nie tylko na podstawie poczucia emocjonalnych więzi z sojusznikami. Postąpiliśmy tak, jak postępują zawsze wszystkie dorosłe, strategicznie dojrzałe, świadome swojej podmiotowości kraje.

Nie ma to także nic wspólnego z lansowaniem fałszywego obrazu NATO, gdzie każdy rzekomo ciągnie w swoją stronę. To są twarde realia, odnoszące się nie tylko NATO, lecz także do innych wielopodmiotowych organizacji, w których każdy przede wszystkim kieruje się własnym interesem. Idealnie jest wtedy, gdy cele partnera lub sojusznika są zbieżne, ale przecież nie zawsze tak jest. Siła działania tych organizacji nie bierze się z uwzględniania jakichś ponadnarodowych racji, nawet najbardziej szlachetnych (na przykład NATO, OBWE lub UE nie reagują na to, co się dzieje w Syrii, gdzie na masową skalę gwałcone są najbardziej fundamentalne wartości ludzkiego życia), ale jest ona tym większa, im bardziej są ze sobą zbieżne interesy poszczególnych podmiotów, jej udziałowców, w im wyższym stopniu się pokrywają.

REALIZM, NIE IDEALIZM

Uważam, że zamiast marzeń o idealnych sojuszach, polegających na dawaniu dobrego przykładu, trzeba po prostu w trudzie budować realne systemy bezpieczeństwa, bazujące na wspólnocie interesów. I tego będzie dotyczył mój głos w dyskusji. Rozpocznę od postawienia następującej tezy: trwałe międzynarodowy system bezpieczeństwa można zbudować tylko na fundamencie wspólnych interesów, ponieważ gdy dochodzi do godziny próby, sama wspólnota wartości okazuje się niewystarczają-

STANISŁAW KOZIEJ

Sojusz ponad ideami

Strategia wspólnoty interesów to najlepsza, jedyna realna i potencjalnie skuteczna strategia na niepewne, ryzykowne czasy.



© VLADISLAV KOCHELAEVS - FOTOLIA.COM

ca. To podstawowa lekcja, jaką można wyciągnąć z ostatnich kryzysów międzynarodowych.

Co – moim zdaniem – uzasadnia tę tezę? Strategiczne środowisko bezpieczeństwa międzynarodowego podlega dziś niezwykle dynamicznym zmianom. Następuje przyspieszona deregulacja systemu ustanowionego w erze zimnej wojny (ONZ, NATO, OBWE). Względna stabilizacja wypierana jest przez destabilizację. Chwieją się fundamenty gospodarcze bezpieczeństwa (kryzys finansowy). Nabierają znaczenia nowe wyzwania (terroryzm globalny, cyberzagrożenia, asymetryzacja bezpieczeństwa nuklearnego). Mówiąc krótko: rośnie niepewność, zwiększa się ryzyko.

W tych warunkach pojawia się naturalny odruch obronny: zamykanie się w skorupie własnych obaw. Poszczególne państwa patrzą głównie pod swoje nogi, aby się nie potknąć. Patrzeć poza horyzonty taktyczny i polityczny nikogo nie interesuje. To krótkowzroczne, ale niestety powszechne podejście. W odniesieniu do spraw ogólniejszych, zewnętrznych możemy czasami zauważyć tendencję do chowania głowy w piasek.

Nic zatem dziwnego, że dziś jednym z głównych problemów staje się malejący poziom zaufania między państwami. Tym samym słabnie siła organizacji międzynarodowych (UE, NATO, OBWE), których funda-

mentem jest właśnie zaufanie, a to grozi rena-
cjonalizacją polityki bezpieczeństwa poszcze-
gólnych krajów.

Jeżeli zatem powodem kłopotów z bezpie-
czeństwem we współczesnych warunkach jest
niepewność, która potęguje ryzyko, to strate-
gicznym lekarstwem muszą być usuwanie nie-
pewności i redukcja ryzyka.

TRZY KONCEPCJE

Aby radzić sobie w sytuacji niepewności,
trzeba mieć mocne punkty oparcia. Zwykle
idealistyczne odwoływanie się do potrzeby
szlachetnego zaufania jako wartości samej
w sobie nie wystarczy. Gdy idzie o bezpieczeń-
stwo, wszyscy zwracają się w stronę twardych,
realnych interesów. W budowaniu bezpieczeń-
stwa międzynarodowego trzeba więc szu-
kać czegoś więcej niż tylko wspólnych
wartości, które w godzinach próby
okazują się niewystarczające. Nie moż-
na obrażać się, że ktoś ma własne intere-
sy, ani że są one inne od naszych. To
naturalne. Trzeba natomiast wynajdywać
to, co może być wspólne, wokół czego
możemy jednoczyć nasze wysiłki. Trzeba zi-
dentyfikować katalog (wiązkę) interesów jed-
nakowych dla wszystkich
członków wspólnoty.
W sumie uważam, że usta-
nowiona i bazująca na tym
fundamencie strategia wspól-
noty interesów jest najlepsza,
jedyna realna w niepewnych, ry-
zykownych czasach.

Jak taką strategię realizować?

Najogólniej rzecz biorąc, można
wyróżnić trzy sposoby, które skrótowo
określiłbym koncepcjami budowania bezpie-
czeństwa: wspólnotowego, sojuszniczego
i partnerskiego. Wyróżniane są one ze względu
na kryterium mocy więzi strategicznych istnie-
jących między państwami: od luźnego, często
doraźnego partnerstwa, poprzez mocne, wcze-
śniej zorganizowane sojusze, aż do w pełni zi-
ntegrowanej wspólnoty politycznej wielu
państw.

Koncepcją, która daje najwięcej pewności,
jest zintegrowane bezpieczeństwo wspólnoto-
we. Jego budowanie polega na zmierzaniu do
zorganizowania jednolitego, zintegrowanego
systemu. Dzisiaj w Europie taką szansę stwarza
rozwijanie wspólnoty obronnej w ramach kon-
sekwentnej, pogłębionej integracji UE. Oczy-
wiście, aby tę szansę wykorzystać, potrzebny
jest o wiele większy wysiłek woli, koncepcji
i organizacji niż podejmowany dotychczas
przez państwa UE. Jego powstanie to dziś więc
niestety wizja wciąż jeszcze bardzo odległa.

Umocnianie bezpieczeństwa sojuszniczego
to przede wszystkim utrwalanie sojuszu pół-

nocnoatlantyckiego. Nie wolno zagubić jego
podstawowej wartości, jaką jest więź trans-
atlantycka. Współdziałanie Europy z Ameryką
było i musi pozostać ważnym fundamentem
bezpieczeństwa. Sojusz powinien też przede
wszystkim utrzymać swoją zasadniczą misję,
jaką jest kolektywna obrona jego członków.
Wszystkie inne funkcje, także potrzebne, mu-
szą jednakowoż być pochodną misji głównej,
mogą ją uzupełniać, ale nie wolno im jej zastę-
pować ani redukować.

Podstawą bezpieczeństwa partnerskiego ma
być z kolei zbudowanie strategicznej sieci
współpracujących ze sobą różnych podmiotów:
organizacji międzynarodowych, państw oraz
podmiotów pozapaństwowych. Dobrym forum
do myślenia o takim bezpieczeństwie i zapew-
nienia go na jak najszerszym możliwym ob-
szarze mogłaby być OBWE. Mogłaby, bo dziś
jest do realizowania tej funkcji kompletnie nie-
zdolna. Być może prace nad siecią partnerską
ożywiłyby jednak tę podpadającą, ale zasłu-
żoną przecież dla bezpieczeństwa międzynaro-
dowego organizację.

UNIA BEZ WIZJI

Jeśli naszym celem jest poprawa poziomu
bezpieczeństwa w Europie, jeśli chcemy redu-
kować ryzyko, to każda z powyższych trzech
koncepcji (wspólnotowa, sojusznicza i partner-
ska) może być pomocna. Warto wręcz realizo-
wać je wszystkie, nie są bowiem konkurencyj-
ne, lecz raczej komplementarne: wzajemnie się
uzupełniają i w jakimś stopniu warunkują.

Nie znaczy to jednak, że nie występują mię-
dzy nimi pewne, w dodatku istotne, różnice.
Bezpieczeństwo partnerskie może być najbar-
dziej powszechne, ale jednocześnie zapewnia
stosunkowo najmniejszy stopień pewności.
Bezpieczeństwo sojusznicze daje dużo więk-
sze gwarancje i poczucie pewności, ale z natu-
ry jest bardziej ograniczone podmiotowo. Naj-
silniejsze jest naturalnie bezpieczeństwo
wspólnotowe, jednolite dla wszystkich człon-
ków dobrowolnie tworzących grupę.

Na koniec chciałbym szczególnie podkreślić
konieczność wykorzystania szansy zbudowa-
nia mocnego bezpieczeństwa w Europie, jaką
daje UE. Doskonale wiemy, że dzisiaj Unia ma
kłopoty, że sprawy bezpieczeństwa schodzą na
dalszy plan. Wielka szkoda. Gra pozorów, jaką
są próby zajmowania się drobnymi, szczegó-
łowymi kwestiami Wspólnej Polityki Bezpie-
czeństwa i Obrony nie ma większego sensu.
Istotą kłopotów związanych z bezpieczeń-
stwem w UE nie są drobne, mimo że z per-
spektywy indywidualnej nawet ważne kwestie.
Trudności wynikają z braku jednolitego po-
jmowania fundamentów strategicznych i w kon-
sekwencji – braku wspólnej wizji strategicznej.
A taka racjonalna i skuteczna wizja nie jest

możliwa bez zdefiniowania w pierwszej kolej-
ności wspólnoty interesów strategicznych
wszystkich członków. Dopóki tego nie ustali-
my, będziemy dreptali w miejscu, bez żadnego
wspólnego pożytku.

Zasadne wydaje się tym samym to, co już od
dłuższego czasu proponowałem – uruchomie-
nie Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa
UE (szkoda, że nie uwzględniono tego jako
jednego z priorytetów naszej prezydencji
w Unii), który rozpocząłby się od zidentyfiko-
wania wspólnych interesów członków Unii
i doprowadził do przyjęcia nowej, racjonalnej
i realnej, a nie tylko papierowej, strategii bez-
pieczeństwa europejskiego. Na ostatniej konfe-
rencji bezpieczeństwa w Monachium prezy-
dent **Bronisław Komorowski** wskazał na ko-
nieczność podjęcia prac nad taką właśnie nową
strategią. Dałaby ona podstawę do dalszego
tworzenia w ramach UE wspólnoty bezpie-
czeństwa. Ta zaś mogłaby być mocnym ogni-
wem szerszego systemu: kooperatywnej sieci
bezpieczeństwa w całej przestrzeni euroatlan-
tyckiej, którą powinniśmy wszyscy budować.

Uważam, że tylko tak można uzyskać realną
i bardzo pożądaną solidarność, spójność, a na-
wet jedność sojuszniczą. Można ją zbudować
tylko wtedy, gdy istnieją realne interesy po-
szczególnych podmiotów NATO i UE. Trzeba
przyjąć do wiadomości, że są one różne,
i starać się znaleźć wśród nich te, które są
wspólne (zbieżne, podobne). Zgadzam się
z **Tadeuszem Chabierą**, że dla nas sojuszni-
cza solidarność, czyli wspólne działanie w ob-
liczu zagrożeń, jest niezmiernie ważna. Uwa-
żam jednak, że prawdziwej solidarności
w dziedzinie bezpieczeństwa nie da się osią-
gnąć dzięki szlachetnym gestom, przypomina-
niu o wspólnych wartościach lub nawet za spra-
wą własnych przykładów. Jeśli nie ma być ona
balonem złudnych nadziei, który pęknie przy
pierwszym zderzeniu z konkretnymi zagroże-
niami, warto o niej myśleć nie tylko hasłowo,
w kategoriach wartości, ale przede wszystkim
realistycznie ją budować w toku strategicznego
ścierania się różnych interesów, celów, koncep-
cji i z uwzględnieniem możliwości poszczególnych
partnerów oraz sojuszników. Realia są
lepszym od idei budulcem bezpieczeństwa. ■

Profesor STANISŁAW KOZIEJ jest generałem
w stanie spoczynku, szefem Biura Bezpieczeństwa
Narodowego. Wieloletni nauczyciel akademicki,
ostatnio profesor na Uczelni Łazarskiego oraz
w Akademii Obrony Narodowej w Warszawie. Spe-
cjalizuje się w polityce i strategii bezpieczeństwa
międzynarodowego i narodowego (w tym obronno-
ści) oraz strategicznym zarządzaniu bezpieczeń-
stwem. Jest autorem ponad tysiąca publikacji
z dziedziny wojska, obronności, bezpieczeństwa
międzynarodowego i narodowego oraz kierowania
bezpieczeństwem i zarządzania kryzysowego,
w tym kilkunastu podręczników i książek.



Raytheon



KONGSBERG

A strong team is greater than the sum of its parts

The main characteristic of a strong team is the shared desire to achieve the team's mission.

The KONGSBERG/Raytheon team's mission is to develop and deliver innovative customer solutions through effective exploitation of the two companies' core activities, and jointly meet the performance objectives by teaming with local industry.

Today, nine countries have chosen to protect their high valued assets with the KONGSBERG/Raytheon Air Defence System, and every new customer makes the team stronger.



DOMINIK JANKOWSKI

Odbudowa zaufania

Czy z dzisiejszej perspektywy możliwe jest stworzenie wspólnej europejskiej armii?



FOT. NATO

Przeciwnemu **Kowalskiemu** czy **Schmidtowi** koncepcja Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (WPBiO) niewiele mówi. Kryzys finansowy czy bezrobocie są ważniejsze niż odpowiedź na pytanie, czy Unia Europejska weźmie udział w misjach w Sudanie Południowym lub w regionie Sahelu i czy nadal będzie prowadziła operację przeciwko piratom u wybrzeży Rogu Afryki.

Z czego wynika słabość Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony? Przede wszystkim z osłabienia multilateralizmu – instytucji i organizacji międzynarodowych. Nie tylko UE i NATO, lecz także OBWE. Te organizacje, choć w różnym stopniu, pogrążone są w kryzysie, z którego wynika kolejne wyzwanie dla WPBiO. Reakcją państwa na słabość multilateralizmu jest renacjonalizacja polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Kraje nie koncentrują się na tym, aby wzmacniać stosunki wielostronne, ale przede wszystkim skupiają wysiłki na budowaniu własnej pozycji. To naturalna reakcja obronna. Jeśli słabe są mechanizmy wielostronne, poszukuje się rozwiązań bilateralnych, tak jak zrobili to Brytyjczycy i Fran-

cuzi. Z kolei jeśli te są niemożliwe, chociażby ze względu na różnice w potencjale partnerów, państwa podejmują działania na własną rękę.

INTEGRACJA WOJSKOWA

Z renacjonalizacją polityki bezpieczeństwa wiąże się spadek zaufania między państwami, czego przykładem mogą być stosunki niemiecko-greckie, niemiecko-francuskie czy polsko-litewskie. Jeżeli 27 państw członkowskich UE nie ufa sobie, trudno wyobrazić sobie dalszą integrację zarówno polityczną, jak i wojskową. Tym samym można pokusić się o odpowiedź na pytanie, czy z dzisiejszej perspektywy możliwe wydaje się stworzenie wspólnej europejskiej armii. W obecnych warunkach na pewno nie. Jeśli nie odbudujemy zaufania, kto miałby taką armię nadzorować? Brak integracji politycznej uniemożliwia integrację wojskową. Widać jak na dłoni, że w czasach kryzysu trudno budować wiarygodną politykę bezpieczeństwa.

Prezydencja Polski w Radzie UE nie miała zatem łatwego zadania. Jej sukcesem było ożywienie Trójkąta Weimarskiego. To ważny

mechanizm odbudowywania zaufania politycznego, nawet gdy stanowiska Polski, Francji i Niemiec nie zawsze są zbieżne. Ponadto 1 grudnia 2011 roku udało się wypracować wspólne rozwiązania na posiedzeniu rady do spraw zagranicznych. To ważny sygnał, że mimo pewnych różnic wszystkie państwa członkowskie wyrażają wolę wzmocnienia WPBiO. W pewnym momencie musi jednak paść pytanie, czy integracja europejska w dziedzinie bezpieczeństwa będzie postępowała w gronie 27 państw członkowskich. Nie da się bowiem ukryć, że Brytyjczycy wyrażają strategiczny sprzeciw wobec dalszego instytucjonalnego wzmocnienia WPBiO. Z pomocą przychodzi nam traktat z Lizbony, w którym zapisany jest mechanizm stałej współpracy strukturalnej, w rzeczywistości oznaczający Europę dwóch prędkości, ale w pozytywnym znaczeniu.

GRUPA MĘDRCÓW

Co będzie sprawiało najwięcej trudności WPBiO w 2012 roku? Duńska i cypryjska prezydencja z różnych względów będą w mniejszym stopniu zainteresowane sprawami bezpieczeństwa. Kto zatem zadba o wprowadzenie w życie konkluzji wypracowanych w grudniu 2011 roku? Traktat z Lizbony wskazuje na **Catherine Asthon**, będzie ona jednak potrzebowała pomocy. Wsparcie powinno nadejść od państw Trójkąta Weimarskiego. Budowanie silnej UE wymaga kontynuowania dialogu polsko-niemiecko-francuskiego.

Trzeba także wskazać na szersze zagadnienie dotyczące bezpieczeństwa europejskiego. Zdezaktualizowała się jego podstawa strategiczna: „Europejska strategia bezpieczeństwa” z 2003 roku. Potrzebna jest jak najszybsza nowelizacja tego dokumentu. Należałoby przy tym wzorować się na pozytywnych doświadczeniach NATO i powołać grupę mędrców. Eksperti (pochodzący z nominacji politycznej **Catherine Asthon** i **Hermana Van Rompuya**) mogliby stworzyć projekt tekstu, którym później zajęłyby się państwa członkowskie. To przyspieszyłoby zmiany w europejskiej polityce bezpieczeństwa. Budowanie silnej unijnej kultury strategicznej nie może odbywać się bez aktualnego dokumentu wyznaczającego strategię. Jeśli będziemy opierać się na tym z 2003 roku, szanse na wzmocnienie WPBiO pozostaną ograniczone. ■

DOMINIK JANKOWSKI jest analitykiem w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. Wystąpienie na konferencji w Berlinie „Sojusznicza obrona w Europie: polsko-niemiecki Teamplay pomiędzy Wojskiem Polskim a Bundeswehłą” odzwierciedla prywatne stanowisko autora.



ANDRZEJ
JONAS

Wiedzieć, rozumieć

Okoliczności sprawiły, że ten felieton jest ostatni.

Nie ma wielkiego popytu na wiadomości z zagranicy. Słynny dialog z „Wesela” **Wyspiańskiego**, „Co tam, panie, w polityce? Chińczyki trzymają się mocno”, odzwierciedla zainteresowania zdecydowanej mniejszości. Na tyle nielicznej, że właściciele i redaktorzy nie wkładają zbyt wiele wysiłku, a właściwie nie przeznaczają dostatecznie wiele miejsca, by takie zapotrzebowanie zaspokoić. W większości mediów – i drukowanych, i elektronicznych – nawet tych informacyjnych, niepoświęcających się wyłącznie rozrywce, królują wiadomości miejscowe. Te zagraniczne kryją się wstydliwie na ostatnich stronach lub w końcówkach programów i koncentrują się jedynie na sprawach najważniejszych; plus katastrofy i ciekawostki. Jedynie media najpoważniejsze bądź publiczne dostrzegają świat we właściwym wymiarze i w odpowiednich proporcjach.

Nie narzekam, nie dziwię się, przyjmuję do wiadomości. Choć się z tym nie zgadzam. Odcinanie ludzi od wiadomości ze świata jest nie tylko niesłuszne, lecz także nielogiczne.

Wypada w tym miejscu zapytać, po co nam w ogóle jakiegokolwiek informacje. Jednym zaspokajają potrzebę rozrywki, innym – potrzeby kulturalne lub intelektualne. Wszystkim służą jednak do zaspokojenia jednej z najważniejszych potrzeb – poczucia bezpieczeństwa. Dzięki informacjom dowiadujemy się, jaka będzie pogoda, jakie decyzje podejmuje rząd, jak funkcjonuje kolej i jakie są postulaty związków zawodowych. Ambitniejsi starają się wiązać różne informacje, dostrzegać zależności, wyciągać wnioski i przewidywać przyszłość. Nie można czuć się bezpiecznie, jeśli się nie rozumie rzeczywistości. A nie można jej zrozumieć bez informacji. Niepoinformowani, lub otrzymujący fałszywe informacje, są właściwie bezradni, stają się łatwym łupem manipulatorów. W istocie tracą wolność, którą przechwytywają macherzy. Jest to sytuacja fatalna

nie tylko dla nich, właściwie dla wszystkich. Stan zabójczy dla demokracji. De facto bez wiedzy świadomość jest kaleką, a społeczeństwo nieświadomych jest tłumem niewolników, nie zaś wspólnotą obywateli.

Ważną częścią bezpieczeństwa, lub niebezpieczeństwa, jest sytuacja międzynarodowa. Szczególnie w dzisiejszym świecie, w warunkach tak zwanej globalizacji. Gdy każda najdrobniejsza wiadomość błyskawicznie dociera do wszystkich i gdy wszyscy wszędzie mają swoje interesy. Któż zaprzeczy, że od irackiego bądź afgańskiego rządu zależeć może powodzenie polskich firm, a więc i nasze. Jest oczywiste, że od stanu stosunków irańsko-amerykańsko-izraelskich zależy poziom inflacji także w naszym kraju. Nie mówiąc już o oczywistym wpływie wyborów amerykańskich, rosyjskich, francuskich czy niemieckich na nasze interesy. Jeśli więc codziennie szukamy odpowiedzi na pytanie: „Czy jest bezpiecznie?”, i traktujemy to poważnie, to pomijanie wiadomości z zagranicy jest błędem. Często wśród nich właśnie znajdziemy odpowiedzi. Także na pytania dotyczące zdarzeń tutejszych. Niepoinformowanie w tej dziedzinie również jest kalectwem, gdyż ogranicza świadomość i uniemożliwia zrozumienie rzeczywistości.

Przez wiele lat, może nawet piętnaście, z Czytelnikami POLSKI ZBROJNEJ dzieliłem się spostrzeżeniami i refleksjami wynikającymi z dość starannego przyglądania się wydarzeniom międzynarodowym. To wielki zaszczyt i ogromna przyjemność móc tydzień w tydzień przedstawiać gronu poważnych ludzi swoje opinie i wnioski na tematy, bądź co bądź, istotne. Z nadzieją, że to raczej dialog niż monolog i z poczuciem wielkiej odpowiedzialności w przypadku, gdyby Państwo darzyli mnie zaufaniem. Mam nadzieję, że przynajmniej niektórzy z Czytelników nie zawiedli się na mnie.

Okoliczności sprawiły, że ten felieton jest ostatni. Mam jednak nadzieję, że ostatni z serii. Mówię więc: do widzenia przy okazji następnej serii. A poza tym wiedzą Państwo, gdzie mnie szukać. ■

wojny i pokoje

wojny i pokoje

Redaktor działu
ANDRZEJ FAFARA

wojny i pokoje



JERZY
BESALA

„Bitwa pod Pskowem”
– fragment obrazu
KARLA BRIUŁŁOWA
z 1843 roku

WOJNY POLSKIE
W SŁUCHACH

Triumf i łązy

Odtworzona przez **BATOREGO** granica Rzeczypospolitej z Moskwą przetrwała niemal bez zmian aż do rozbiorów.



Patrzymy już na Psków. O Jezu, toć wielkiego coś, by drugi Paryż. Pomóż nam do niego, Panie Boże!”, przeraził się sekretarz królewski, ksiądz **Jan Piotrowski**, gdy zobaczył twierdzę. Duchowny był światłym absolwentem uniwersytetu w Padwie i niejedno wielkie miasto widział. 26 sierpnia 1581 roku król **Stefan Batory** przeprowdził się przez rzekę, osobiście dopilnowywał porządku marszu.

Rokowania i przyjęcie przez **Iwana IV** wysłannika papieskiego, jezuitę **Antonia Possevina**, było mydleniem oczu. W kwietniu 1581 roku hosudar skoncentrował w Możajsku obliczaną na trzydzieści tysięcy ludzi armię pod dowództwem **Michała Rostowskiego**. W czerwcu wdarła się ona na litewskie ziemie górnego Dniepru przez Orszę, Mohylew, aż po Mściśław. Zamki obroniły się i 27 czerwca chorągwie litewskie starły się z moskiewskimi pod Szklówem. W walkach zginęli wojewoda **Roman Buturlin** i książę **Nikita Czerkaski**. Niebawem, 10 lipca, król pchnął na pomoc trzy tysiące jazdy polskiej i litewskiej pod hetmanem polnym **Krzysztofem Radziwiłłem**, co zmusiło Moskwę do cofnięcia wojsk za Dniepr.

Wtedy **Iwan IV** wysłał obraźliwy list do króla. Oznaczało to wznowienie wojny. **Batory** odpowiedział, nie przebierając w słowach: „Ty ka-

cie narodu ludzkiego, nie panie, który poddanym swoim jako bydłom, nie jako ludziom rozkazujesz”. Król wytknął **Iwanowi** okrucieństwa, wyśmiał roszczenia i wywyższanie się, a w końcu wyzwał cara na pojedynek: „Usiądź na swój koń, a porozumiemy się między sobą o czasie i miejscu, tam pokaż się mężem, jako sprawiedliwości dufasz, sami ze sobą uczyniwszy dwa, tak mniej krwi chrześcijańskiej będzie przelano”. **Iwan IV** rzuconej rękawicy nie podjął.

Król proponował uderzenie na Nowogród Wielki, w którym nienawidzono cara. Jednakże już jesienią 1580 roku ustalono na sejmie, że obiektem oblężenia stanie się Psków. Tym razem przygotowania wojenne **Batory** złożył na barki kanclerza **Jana Zamoyskiego**, którego w sierpniu 1581 roku mianował dożywotnim hetmanem wielkim koronnym. Utworzono liczącą 5,6 tysiąca–6 tysięcy żołnierzy, poruszającą się bez taborów grupę manewrową hetmana polnego litewskiego **Krzysztofa Radziwiłła** i wojewody smoleńskiego **Filona Kmity**. Miała ona osłaniać koncentrację wojsk królewskich na trzecią wyprawę.

MARSZ NA PSKÓW

„Okazowanie” wojsk zgromadzonych w Woroniczu udowodniło, że kolejny raz król i kanc-

lerz zdołali osiągnąć szczyty możliwości militarnych Rzeczypospolitej. Na Psków maszerowało 47 tysięcy żołnierzy z Polski, Litwy, Węgier, Niemiec, a nawet ze Szkocji. Wyprawa zaczęła się tradycyjnie: w strugach deszczu i niewygodach, które **Batory** dzielił wytrwale z swoim wojskiem. Król zdawał sobie sprawę z tego, jak potężnie ufortyfikowany jest Psków, wcielony do państwa moskiewskiego w 1510 roku, ale i jego zadziwił widok twierdzy. Miasto opasane było wodami rzek Wielkiej i Pskowy oraz podwójnymi, grubymi na 3,5 metra murami ciągnącymi się na obwodzie zewnętrznym przez 10 kilometrów. Rzeki dzieliły Psków na trzy części: Kreml, Zapskowo i Zawielicze. Tam, gdzie nie płynęły wody, miasto chroniły poczwórne mury, tak wysokie, że nie było widać spoza nich ani domostw, ani nawet kopuł licznych murowanych cerkwi. Trzydzieści siedem baszt musiało robić wrażenie na oblegających. Twierdzy strzegło dwadzieścia tysięcy zbrojnych z czterdziestoma ciężkimi działami, olbrzymimi zapasami prochu i żywności.

Ówczesne teorie głosiły, że oblegający powinni mieć co najmniej trzykrotną przewagę nad obleganymi. Tymczasem pod względem liczby dział te proporcje były zachwiane na niekorzyść Polaków, którym na dodatek brakowało



„Batory pod Pskowem”
– obraz JANA
MATEJKI

kul burzących do kruszenia murów. Wrażenie potęgi twierdzy było tak duże, że dowódcom zdało się, iż „lepiej porzucić Psków i ruszyć prosto do Nowogrodu [...] albo uderzyć na sąsiednie zamki Porchów i Gdów”.

Obroną Pskowa dowodzili bracia **Szujscy, Iwan i Wasyl**. W nocy z 1 na 2 września Polacy i Węgrzy rozpoczęli sypanie aproszy i szańców w kierunku twierdzy. Dopiero o północy załoga Pskowa zorientowała się w sytuacji i zaczęła ostrzał kulami zapalającymi, podpartymi u **Batorego**. O świecie wypad pskowie przez Bramę Świnuską miał zaskoczyć kopacze, ale Węgrzy go odparli. Współ z Polakami, Litwinami i Niemcami ryli nadal aprosze, łącząc je siedmioma rokadowymi okopami. Sypano też reduty wzmocnione koszami z chrustem i kamieniami.

Sukces wydawał się blisko: działa moskiewskie wyrządzały niewiele szkody, ponieważ mury były wysokie. Pskowianie wybili więc w nich dziury i rozżarzonymi kulami podpalili własną drewnianą basztę koło Bramy Świnuskiej, by w świetle płomieni trafiać w pozycje polskie. Wtedy **Batory**, by odwrócić ich uwagę, nakazał 4 września podszańcować się od strony Baszty Pokrowskiej.

6 września prace inżynierskie były na ukończeniu. Następnego dnia 19 ciężkich dział króla

rozpoczęło huraganowy ostrzał wyznaczonego odcinka murów. Okazało się, że mur pskowski był mniej solidny niż drewniano-ziemne umocnienia Wielkich Łuk. Węgrzy zdołali wybić dwa wyłomy przy Baszcie Pokrowskiej, które poszerzyli do 40 metrów. Sama baszta stawała się kupą gruzów.

DO SZTURMU ŁACNO

W ruinę obracała się też Baszta Świnuska. Pskowianie usiłowali zatkać wyłom fortyfikacjami drewniano-ziemnymi, ale rankiem 8 września zostały one rozniesione ostrzałem. Rozgorączkowany Madziarzy zaczęli podbiegać do króla, prosząc, aby ich raczył „przypuścić do szturmu”. Do króla przyprawdzili też hajduka z rotty **Jana Bornemissy**, który twierdził, że zakradł się w nocy, obejrzał ową dziurę i ręczył, „iż wszystko do szturmu łącno”.

Batory i Zamoyski obdarowali śmiałka, naradzili się z pułkownikami i postanowili wysłać na rekonesans kilkudziesięciu żołnierzy – aby żadna nacja nie czuła się pokrzywdzona. Do szturmu rwali się nie tylko piechota, lecz także jeźdźcy spod poważnych znaków, tacy jak **Stanisław Stadnicki** czy **Jerzy Mniszech**, ojciec przyszłej carycy **Maryny**. Przywdzawszy na zbroje „białe koszule niewinności”, po napisaniu testamentów i braterskim pożegnaniu się z towarzyszami, „gdzie żalność i radość była patrzeć na to”, pociągnęli do szanćców – tam czekali na znak do szturmu. **Bartosz Paprocki** odnotował w swym herbarzu 150 szlacheckich ochotników, którzy oddali się pod dowództwo rycerza zakonu jerozolimskiego **Prokopa Pieniązka**.

Polacy i Niemcy mieli nacierać przy Baszcie Świnuskiej, Węgrzy przy Pokrowskiej. Zbyt wielu było jednak pazernych na łupy i sławę wojenną. Za wyznaczonymi żołnierzami i rycerzami, których osłaniał ogień baterii z polskich szanćców, ruszyli rozgorączkowany Węgrzy, pociągając za sobą Niemców i Polaków. Początek natarcia był nawet udany, gdyż na obydwu basztach zatrzępotały królewskie chorągwie. Przez kwadrans otoczenie **Batorego** było przekonane, że ta część Pskowa – Okólne Miasto – została zdobyta. Przerazona załoga na widok chorągwi królewskich zatkniętych na basztach była gotowa się poddać, ale powstrzymał ją jadący na koniu pokrwawiony **Iwan Szujski**, który przekonywał do utrzymania obrony.

Pskowian podtrzymała też na duchu procesja igumena **Tichona** z obrazem Najświętszej

Marii Panny i zwłokami świętego **Wswieołoda Gabriela** wyniesionymi z cerkwi pod wezwaniem Świętej Trójcy. Opór obrońców zaczął teżeć. Na dodatek królewscy żołnierze nie mogli sforsować obu wyłomów ze względu na powstałe stromizny. Na głowy Węgrów, Polaków, Niemców poszybował grad kamieni, strzał, belek, pocisków donoszonych przez kobiety i dzieci.

TRAGICZNY ZWROT

Zamoyski kazał trąbić na odwrót. Szturm 8 września, tak szczęśliwie się zapowiadający, po czterech godzinach walki zmienił się w tragedię. Zabitych i rannych znoszono w obecności króla, który patrzył na martwego dowódcę Węgrów, syna swego przyjaciela **Gabriela Bekiesza**, na dwóch rotmistrzów, na ciężko poranionego dowódcę **Piotra Kendiego** i **Hansa von Redera** (obaj zmarli wkrótce). Widział **Batory** rannego syna księcia **Gottharda Kettlera**, poobijanego faworyta

Zamoyskiego, rotmistrza **Mikołaja Urowieckiego** i kilkuset innych szeregowych żołnierzy znoszonych z pola walki. W ocenzurowanych listach straty zaniżano. W rzeczywistości wynosiły one około pięciuset zabitych najlepszych żołnierzy. Znacznie więcej było rannych. **Wilhelm Lucenberger**, szef balwierców (chirurgów), miał pełne ręce roboty.

Ponowny szturm w następnym dniu okazał się niemożliwy, gdyż pskowie szybko zbudowali nowe drewniano-ziemne umocnienia i rowy, które zastawiły wyłomy. Wprawdzie armaty króla zaczęły w nie na powrót bić, ale po jakimś czasie niespodziewanie zamilkły. Okazało się, że zabrakło prochu. Trudną sytuację pogorszył pechowy wybuch wielkiego królewskiego składu amunicji w Suszy. To był wojskowy skandal. Marszałek wielki litewski **Krzysztof „Sierotka” Radziwiłł** uważał, że wina leży po stronie króla, który „zaś jedno jeden dzień do miasta strzelał”, nie zadbawszy o prochy.

Tymczasem pskowie szybko zorientowali się w brakach królewskiej armii. Z radości wieszając na murach jakiegoś Węgra, wołali do bezczynnych żołnierzy **Batorego**: „Sztoto za król wasz? Ziela nie ma [tak nazywano proch – J.B.] ani dzieng. Pódcie wy do nas, u nas ziela, dzieng i wszeho mnoho”.

Pewną nadzieję dla **Batorego** stwarzały kolejne podkopy, prowadzone cichaczem w trzech miejscach. Jednakże dwa z nich zostały przez pskowie odkryte i zaminowane. Wybuch w nocy z 22 na 23 września i osuwa-

Na Psków
maszerowało
47 tysięcy żołnierzy
z Polski, Litwy,
Węgier, Niemiec,
a nawet ze Szkocji

► jąca się ziemia zmusiły walczące przez kilka godzin strony do wycofania się. Kucia trzeciego podkopu zaniechano, gdyż górnicy trafili na twardą skałę.

Batory musiał przejść do blokady miasta. Czekał na amunicję i działa z Rygi. Proch miał nadejść z Połocka. Gdy przybyły posiłki husarskie i piechoty, zablokowały wszystkie trakty. Z listów **Szujskiego** do cara **Batory** dowiedział się, że posiłki carskie z amunicją i bronią z Gdowa popłyną rzeką Wielką. Wtedy **Zamoyski** nakazał blokadę Wieliki i przecięgając łańcuch z zawieszonymi gęsto kłodami. Na stajeczki polskie i przeszkody nadziało się aż szesnaście z siedemnastu barek wiozących stu pięćdziesięciu bojarzynów moskiewskich z dowódcą **Jakubem Bezobrazowem**. Zadowolony król, sam uchodzący przecięż za tęgiego wynalazcę, pojechał nawet obejrzeć ów hetmański patent. Siły królewskie rozproszyły też odsiecz siedmiuset strzelców **Nikity Chwostowa**, a z 6 na 7 października rozbiły kolejny oddział **Fiodora Masojedowa** o tej samej liczebności.

ATAK MROZU

W początkach października spadł śnieg. Armia musiała na gwałt budować drewniane baraki, kopać ziemianki i chować się przed silnym mrozem. Z dnia na dzień obok Pskowa powstało wieloleżyczne miasto. Raptownie wzrosły wartości kozuchów i liczba wzajemnych rabunków, w czym odznaczali się Węgrzy. Coraz większa była więc niechęć do nich, podobnie jak tradycyjne animozje między Polakami i Litwinami. Polski porucznik, niejaki **Piwko**, gotując się do zimy, zrabował 700 złotych swemu rotmistrzowi, za co **Zamoyski** kazał go „obwiesić”.

17 października dotarł wreszcie z Rygi do króla **Mikołaj Korff** ze stu pięćdziesięcioma Szkotami, których „czerstwość” i „ochota” wywarły dobre wrażenie. Kilka dni później, 22 października, wrócił z długiego rajdu hetman **Krzysztof Radziwiłł**, który o mały włos nie pojął w niewolę hosudara. Pech sprawił, że nie skorzystał z propozycji wspierającego go **Filona Kmity Czarnobyłskiego**, by uderzyć na Starycę. Sądził, że stojący tam car ma potężną armię, a nie, jak się niebawem okazało, ledwie siedmiuset strzelców. Tatarzy litewscy „kurzyli więc pod nos” przez kilka dni carowi – palili okoliczne wioski, co wzbudziło płacz **Iwana** przerywany atakami

wściekłości. To wtedy car skopał brzemienią synową, a następnie śmiertelnie pobił posocchem swojego ukochanego syna **Iwana**, który zmarł 19 września 1581 roku.

Do wzięcia cara w niewolę polską nie doszło, za to hetman litewski zapędził się aż nad źródła Wołgi. Podczas błyskawicznego rajdu przebył 1,4 tysiąca kilometrów, „do Persji”, jak mówiono potem w obozie pod Pskowem, bijąc koło Starej Russy oddział kniazia **Oboleńskiego**. Dywersja przyczyniła się do dezorganizacji zaplecza moskiewskiego, a błyskawiczny rajd hetmana przyniósł mu miano „**Pioruna**”.

Tymczasem pod Pskowem najwięcej trudności zaczęli sprawiać królowi Litwini. Dokuczali **Batoremu**, że obozowanie pod Pskowem wśród strasznych mrozów to wojna nie z Moskwą, lecz z Panem Bogiem. Podejrzewali, że król po to uparł się marznąć pod twierdzą, by zamki inflanckie oddać we władanie swoim pupilkom – Węgrom.

Skutek podobnych głosów był taki, że 2 listopada na radzie wojennej postanowiono zaniechać oblężenia i odstąpić na leża zimowe w głąb Rosji, w kierunku północno-wschodnim, by odciąć Psków od zaopatrzenia. Tymczasem sam król zamierzał udać się do Rzeczypospolitej po pieniądze, nowe roty i zaopatrzenie.

Plan nie był zły, ale wiele krwi napsuł. Chorągwie polskie i litewskie żądały zaległego żołdu, grożąc, że odstąpią od Pskowa i będą towarzyszyć królowi w drodze do Wilna. **Batory** wielokrotnie przekonywał dowódców, że odmarsz oznaczałby stratę efektów dwóch poprzednich wypraw. „Sam Bóg świadkiem, a wołałbym być z nieprzyjacielem in periculosisimo conflictu [w najbardziej niebezpiecznym starciu – J.B.] niżeli doma na sejmie naszym”, powiedział król, potwierdziwszy, że nie cierpi polskiego parlamentaryzmu. Dlaczego jednak nie wysłał tam **Zamoyskiego**?

CAR CHCE ROZMÓW

7 listopada przeważająca część chorągwi zaczęła przygotowywać się do wymarszu na leża zimowe w głąb Rosji, a król do Wilna. I wtedy gruchnęła wieść, że car chce pertraktacji. Legacja **Antonia Possevina**, zwycięstwa „**Pioruna**” **Radziwiłła**, potęga armii króla zamierzającej osiedlić się na ziemiach moskiewskich zaczęły przynosić owoce. Do tego doszedł kolejny czynnik: armia szwedzka zajęła Biały Kamień i szykowała się na Dorpat. 16 listopada król zgodził się zatem

na rozmowy pokojowe, po czym ruszył w stronę Wilna, przez co naraził się na zarzuty współczesnych i przyszłych historyków o opuszczenie armii. W rzeczywistości szedł śpiesznie, zrażony do Litwinów, pozostawiając pod Pskowem siedmiotysięczną armię koronną **Zamoyskiego**. Sam chciał zorganizować pomoc. Hetman wielki koronny ustalił z **Batorym** alternatywne rozwiązanie, polegające na tym, że w razie zerwania pertraktacji przez Moskwę uderzy spod Pskowa na Nowogród Wielki.

Rozmowy zaczęły się 13 grudnia 1582 roku koło spalonego Jamu Zapolskiego, w zadmionej chacie legata papieskiego. Dramatyczny przebieg układów był w wielu wypadkach konsekwencją tego, co się działo pod Pskowem. „Większa część wojska wymarła, trzecia część chora leży, tym, co zostali, od mrozu nosy, nogi odpadają, ze straży muszą pacholki na wozach zmarłe, na pół martwe do obozu odwozić”, żalił się ksiądz **Piotrowski**. Wreszcie na 21. sesji 15 stycznia 1582 roku, w mroźną noc, po zaciekłym sporze wokół „ojcowizny” **Iwana IV**, posłowie z obu stron zaprzysięgli układ. Pokój w Jamie Zapolskim zawarto na dziesięć lat. Był on wybawieniem tak dla wojsk **Iwana**, jak i dla **Zamoyskiego**.

Król nie chciał ziem należących do Moskwy. Dlatego też Wielkie Łuki, Zawołocz, Krasny Horodek, które zdobył, oddał hosudarowi. Do Rzeczypospolitej wracała natomiast prowincja inflancka do granic Estonii, którą trzymali Szwedzi. Powróciły też Wieliz i Połock utracone w 1563 roku przez **Jagiellonów**. Poza Rzeczpospolitą pozostał Smoleńsk.

Granica Rzeczypospolitej z Moskwą, odtworzona mieczami batoriańskich żołnierzy, energią żelaznego króla i jego otoczenia, przetrwała niemal bez zmian, aż do rozbiorów. Litwa, która w XVI wieku bezustannie traciła swoje terytorium na rzecz Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, nie tylko odzyskała większą część ziem, lecz także przestała je odtąd tracić. Dla Rosji odbicie przez **Batorego** Inflant było fatalne: 50 procent zagospodarowanego obszaru państwa moskiewskiego – około 400 tysięcy kilometrów kwadratowych – ogarnięte zostało płomieniem wyniszczającej wojny. A przegrodzenie przez Tatarów i Turków drogi przez Morze Czarne sprawiło, że Moskwa została odcięta od „okien” zachodnich i południowych.

Po udanych wyprawach wojowniczy król Polski zastanawiał się w obecności nuncjusza **Laurea**: iść na Moskwę czy Stambuł? Jeśli na Moskwę, to po to, by stworzyć wielką unię chrześcijańską do walki z islamskim supermocarstwem tureckim. Nieoczekiwana śmierć **Batorego** w grudniu 1586 roku przekreśliła te plany. ■

STAŻE
NA NAJWYŻSZYM
SZCZEBLU



V EDYCJA
WAKACYJNYCH
STAŻY STUDENCKICH
w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego

LIPIEC - SIERPIEŃ - WRZESIEŃ 2012.



AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ

PATRONI MEDIALNI:



dlaStudenta.pl

Polska Zbrojna

Termin przesyłania aplikacji upływa
22.04.2012!

Odwiedź stronę:
www.bbn.gov.pl

Komendantowi Centrum Przygotowań
do Misji Zagranicznych
Panu Pułkownikowi
WIESŁAWOWI MITKOWSKIEMU
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu tragicznej śmierci
SYNA
ze słowami otuchy
w obliczu tej bolesnej straty

składają dowódca oraz żołnierze i pracownicy
Wojsk Lądowych.

Panu kpt.
RYSZARDOWI NAZIMKOWI
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
OJCA

składają kadra zawodowa i pracownicy wojska
Jednostki Wojskowej Nil.

Panu płk. mgr. farm.
MARIUSZOWI CZECHOWI
wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci
OJCA

składają
szef, żołnierze i pracownicy wojska
Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia.

Panu Pułkownikowi
**MICHAŁOWI
HRESIUKIEWICZOWI**
radcy prawnemu
podsekretarza stanu w MON
do spraw uzbrojenia i modernizacji
wyrazy szczerego współczucia
oraz słowa wsparcia
w trudnych chwilach po stracie
OJCA

składają
podsekretarz stanu w MON do spraw uzbrojenia
i modernizacji oraz żołnierze i pracownicy pionu
uzbrojenia i modernizacji.

W trudnych chwilach po stracie
SYNA
wyrazy najgłębszego żalu
i szczerego współczucia
Panu płk.
WIESŁAWOWI MITKOWSKIEMU

składają
żołnierze i pracownicy wojska CPdMZ
w Kielcach.

Zastępcy komendanta
4 Regionalnej Bazy Logistycznej
Panu Pułkownikowi
ANDRZEJOWI SZPONAROWI
oraz
Jego **RODZINIE** i **BLISKIM**
z powodu śmierci
OJCA
wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia

składają
komendant, żołnierze i pracownicy wojska
4 Regionalnej Bazy Logistycznej we Wrocławiu.

RODZINIE i **BLISKIM**
Pana Majora
MICHAŁA DOWNARA
wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
OJCA

składają
dowódca, kadra i pracownicy wojska 9 Brygady
Kawalerii Pancernej w Braniewie.

Panu Pułkownikowi
WIESŁAWOWI MITKOWSKIEMU
oraz Jego **NAJBLIŻSZYM**
szczerze kondolencje i słowa wsparcia
z powodu śmierci
SYNA – ŁUKASZA

składają
koleżanki i koledzy z Oddziału Współpracy
Cywilno-Wojskowej Zarządu Operacji
Lądowych – G3 Dowództwa Wojsk Lądowych.

Panu Pułkownikowi
**MICHAŁOWI
HRESIUKIEWICZOWI**
wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci
OJCA

składa
zespół Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Panu Majorowi
DARIUSZOWI DUDZIŃSKIEMU
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
OJCA

składają
komendant, kadra i pracownicy wojska
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Żaganiu.

Panu ppłk. dr.
**ROBERTOWI
DMUCHOWSKIEMU**
wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci
TEŚCIA

składają
kadra i pracownicy wojska 1 Olsztyńskiego
Batalionu Składowania.

Wyrazy szczerego współczucia
oraz głębokiego żalu

Panu płk.
WIESŁAWOWI MITKOWSKIEMU
komendantowi Centrum Przygotowań
do Misji Zagranicznych
oraz Jego **RODZINIE** i **BLISKIM**
z powodu śmierci
SYNA

składają
kadra i pracownicy wojska Zarządu Operacji
Lądowych – G3 Dowództwa Wojsk Lądowych.

WALDEMAR REZMER

Przejdziem Bzurę

W szczytowym momencie bitwy nad Bzurą w zmaganiach brało udział ponad 630 tysięcy żołnierzy.

Bitwa nad Bzurą była pierwszą wielką operacją okrążającą Wehrmachtu w latach II wojny światowej. Okazała się nie tylko największą bitwą kampanii polskiej 1939 roku, lecz także największym lądowym starciem pierwszego okresu wojny, czyli do czerwca 1941 roku.

Ogółem we wszystkich jej czterech fazach po stronie polskiej wzięło udział: osiem dywizji piechoty, dwie brygady kawalerii (w tym jedna wzmocniona), 24 samodzielne bataliony (strzelców, obrony narodowej, karabinów maszynowych), półtora pułku artylerii ciężkiej. Stanowiło to równowartość przeszło 11 dywizji piechoty wzmocnionych czterema samodzielnymi kompaniami czołgów rozpoznawczych i wspartych nielicznym lotnictwem (około 30 samolotów), czyli jedną trzecią, a co najmniej jedną czwartą wszystkich sił polskich walczących w drugiej dekadzie września 1939 roku na froncie niemieckim.

Po stronie niemieckiej walczyło natomiast: 12 dywizji piechoty, jedna brygada piechoty i pułk zmotoryzowany SS „Leibstandarte Adolf Hitler”, dwie dywizje pancerne, trzy lekkie, jedna zmotoryzowana, wsparte w końcowej fa-

zie bitwy 300–350 samolotami różnych typów, głównie bombowcami. W sumie było to przeszło 19 związków taktycznych, co stanowiło około jednej trzeciej–jednej czwartej ogółu niemieckich związków taktycznych użytych w kampanii polskiej 1939 roku.

W szczytowym momencie bitwy zmagало się nad Bzurą przeszło 630 tysięcy żołnierzy, w tym około 238 tysięcy żołnierzy polskich. Szef sztabu niemieckiej Grupy Armii „Południe”, generał porucznik **Erich von Manstein** w swoich wspomnieniach zatytułowanych „Verlorene Siege” napisał: „Jeśli nawet bitwa nad Bzurą nie sięga rezultatów stoczonych później w Rosji wielkich bitew okrążających, to aż do tego okresu była największą tego typu bitwą”.

Z INICJATYWY POLAKÓW

Plan uderzenia na Polskę, oznaczony kryptonimem „Fall Weiss”, opracowany przez Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych (Oberkommando des Heeres, OKH), nie przewidywał wykonania operacji okrążającej nad Bzurą. OKH dążyło do rozgromienia sił polskich rozlokowanych na zachód od Wisły, sądziło jednak, że to ono zadecyduje o miejscu i czasie roz-

zegrania bitwy. Tymczasem starcie rozpoczęła strona polska, która przeprowadziła niespodziewane uderzenie na lewe skrzydło 8 Armii.

Bitwę nad Bzurą uwzględniono już w planie operacyjnym „Zachód”. Zgodnie z nim dwa centralne związki operacyjne – armie „Pomorze” i „Poznań”, aby wykonać zadania osłonowe, wynikające z powodów raczej politycznych i gospodarczych niż wojskowych, zostały rozwinięte daleko na zachód w stosunku do obszaru, w którym skoncentrowane były pozostałe polskie związki operacyjne oraz niemieckie armie 8., 10. i 3. Tym samym były dwustronnie oskrzydłone już w momencie wybuchu konfliktu.

Uderzenie, które rozpoczęło 1 września 1939 roku bez wypowiedzenia wojny, pozwoliło Wehrmachtowi przejąć inicjatywę strategiczną. Pod koniec pierwszej dekady września mimo zaciętego oporu oddziałów polskich dywizje niemieckie odniosły sukcesy o zasadniczym znaczeniu dla wyników kampanii. Najważniejszym z nich było przełamanie głównej linii polskiej obrony. W stronę Warszawy parła część sił 10 Armii. Dotarło tam po południu 8 września czoło 4 Dywizji Pancernej. Próba zdobycia stolicy uderzeniem z marszu zakończyła się jednak klęską. Lewe skrzydło 10 Armii osłaniała 8 Armia, która większością sił ścigała armię „Łódź”, a resztą – oddziałami lewoskrzydłowy- ▶



Ogrom strat

W bitwie poległo prawie 16,5 tysiąca polskich żołnierzy, około 32 tysięcy było rannych. Do niewoli dostało się 170 tysięcy.

Niemieckie straty wyniosły około 7–8 tysięcy zabitych i rannych, 3,5 tysiąca trafiło zaś do polskiej niewoli.

Poniesiona klęska nie może jednak przekreślić wielkości wysiłku żołnierzy Wojska Polskiego oraz umiejętności i zdolności dowódczych kadry podoficer-

skiej i oficerskiej. Generał **Kutrzeba** napisał: „Gdy przyszłe roczniki Wyższej Szkoły Wojennej dla studiów taktycznych zwiędzać będą pola bitwy nad Bzurą, niech nie przeoczą, że formy działań taktycznych są zmienne, ale prawa wojny są stałe. Niech więc pamiętają,

że nie ma zwycięstwa bez bitwy. A przechodząc koło grobów żołnierskich nad Bzurą, niech przyszli nasi dowódcy sprawiedliwie wspomną, że leżą tu jedni z tych, którzy starali się wykonać niewykonalny w 1939 roku obowiązek: obronę Polski”.

FOT. NAC

mi – zaczęła zamykać przejścia na Bzurze. Zamierzała zorganizować obronę frontem na zachód na wschodnim brzegu rzeki i w ten sposób zablokować, a później wspólnie z 4 Armią zniszczyć siły polskie wycofujące się z zachodu i północnego zachodu w kierunku Warszawy.

NIEUCHRONNA BITWA

Z Wielkopolski w stronę Warszawy nadchodziła armia „Poznań”, która dotychczas nie brała udziału w walce, natomiast z Pomorza maszerowała lewym brzegiem Wisły armia „Pomorze”, niemrawo ścigana przez niemiecki III Korpus Armijny. W trakcie odwrotu obie polskie armie zbliżyły się do siebie i 8 września znalazły się w obszarze Kutna, Łęczycy i Włocławka. W sensie operacyjnym były więc odizolowane od reszty sił polskich, oskrzydłone w wielkim kotle między Wisłą, Wartą i Bzurą. Coraz wyraźniej było widać, że nie dojdą do Warszawy bez stoczenia bitwy z siłami wroga, który jako pierwszy dotarł do Wisły i miał oddziały pancerne 10 Armii już pod stolicą, a dywizje

piechoty 8 Armii w obszarze Łódź–Skierniewice–Łowicz.

Niemieckie dowództwa wszystkich szczebli przeoczyły obecność dwóch polskich armii na lewym skrzydle i tyłach 8 Armii. Błędnie oceniały, że zostały one już wycofane za Wisłę, na północ od Bzury maszerują zaś tylko niewielkie siły, które nie zdążyły jeszcze odejść na wschód.

Dowódca armii „Poznań”, generał **Tadeusz Kutrzeba**, kilkakrotnie zwracał się do Naczelnego Wodza z propozycją wykonania uderzenia na skrzydło 8 Armii. Marszałek **Edward Rydz-Śmigły** nakazywał jednak szybki odwrót w kierunku Warszawy. Generał **Kutrzeba** wątpił w możliwość wykonania tego zadania bez stoczenia zakrojonej na większą skalę bitwy z przeciwnikiem. Ważnym argumentem przemawiającym za podjęciem akcji zaczepnej był fakt, że nieprzyjaciel, nieorientujący się dokładnie w sile zgrupowania pomorsko-poznańskiego i dążący do jak najszybszego zajęcia Warszawy oraz przepraw przez środkową Wisłę, z jednej strony lekceważył ewentualność, że

**NIEMIECCY
DOWÓDCY
przeoczyli
obecność dwóch
polskich armii
na lewym
skrzydle i tyłach
swoich sił.**

zagrożone może być jego własne lewe skrzydło, z drugiej zaś dekoncentrował go pościg prowadzony za armią „Łódź”. Istotnym czynnikiem skłaniającym generała **Kutrzebę** do aktywnego wystąpienia była też obawa, iż: „nastąpi demoralizacja wojska marszami bez walki, tym bardziej że gros żołnierzy żąda wprost walki, nie rozumiejąc ciągłego wycofywania się”.

POCZĄTKOWE SUKCESY

Ostatecznie Naczelne Dowództwo zgodziło się 8 września na wykonanie zwrotu zaczepnego z nad Bzurę. Następnego dnia późnym popołudniem natarcie ruszyło. W początkowym okresie zmagania, trwającym od 9 do 12 września, wojska generała **Kutrzeby** uzyskały wyraźną przewagę. Ich uderzenie, z rejonu Łęczycy-Sobota na Stryków, odrzuciło 8 Armię na południe o 20–25 kilometrów. Poniosła ona przy tym dotkliwie straty, szczególnie 30 DP, osłaniająca lewe skrzydło. Najistotniejsze było jednak to, że Niemcy utracili inicjatywę operacyjną. Zatrzymany został marsz 8 Armii na Warszawę i jej pościg za dywizjami Armii „Łódź”, które odeszły do Modlina i zorganizowały obronę twierdzy. Pozbawione pomocy piechoty jednostki pancerne z 10 Armii, stojące już pod Warszawą, nie były w stanie zdobyć stolicy.

Następne dni bitwy i kolejne polskie uderzenia, najpierw w stronę Łowicza i Skierniewic, a potem przez dolną Bzurę na Sochaczew, zmusiły OKH do znacznej korekty planu działań. Dowództwo niemieckie musiało najpierw zrezygnować z szybkiego opanowania Warszawy. OKH nie mogło też, jak zamierzało, przerzucić części wojsk z 10 Armii na prawe – podkarpackie – skrzydło natarcia na Lwów. Niezrealizowanie tego planu przedłużyło obronę Lwowa oraz umożliwiło utrzymanie połączeń z Rumunią, którymi później ewakuowano na jej teren kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Nie mogło również wysłać sił pancernych i zmotoryzowanych na obszar Lubelszczyzny, co przedłużyło kampanię w Polsce do 5 października 1939 roku. Było to ważne nie tylko ze względów wojskowych, lecz także politycznych i moralnych.

Siły polskie okążone na zachodnim brzegu Bzury, stanowiące równowartość około ośmiu dywizji piechoty, ostatecznie uległy 19 września. Do Puszczy Kampinoskiej przedostały się jedynie dwie wykrwawione brygady kawalerii (Wielkopolska i Podolska) oraz nadwerężone 25 i 15 DP. Do tego należy doliczyć różne oddziały i improwizowane grupy bojowe, które także przekroczyły Bzurę. Podjęta przez Niemców próba osaczenia i zniszczenia tych sił nie powiodła się pomimo wprowadzenia do puszczy 1 i 2 Dywizji Lekkiej, 29 Dywizji Piechoty (Zmotoryzowanej) i części 31 Dywizji Piechoty. Do Warszawy dotarło około 20 tysięcy żołnierzy.

Najnowsze informacje

Z MON I WOJSKA POLSKIEGO



Macie prawo żądać informacji! **Codziennie!**
Wyślijcie e-mail o temacie „meldunek” na portal@zbrojni.pl,
a każdego dnia rano dostaniecie „Meldunek”
z porcją najświeższych wiadomości z resortu obrony i armii.

ANDRZEJ
GARLICKI

Armia II Rzeczypospolitej

Po przewrocie majowym podziały w armii stosunkowo szybko zniknęły. Zwycięzcy się nie mścili.

Předwojenny dowódca pułku opowiadał mi przed laty o wydarzeniu, które na trwałe zapisało się w jego pamięci. Otóż do jednostki przywieziono poborowych, którzy mieli w niej odbyć służbę. Mój pułkownik zobaczył, że jeden z rekrutów wchodzi na schody na czworakach. Był pewny, że ma do czynienia z karygodnym pijaństwem i polecił sierżantowi przyprowadzić delikwenta. Okazało się, że poborowy jest trzeźwy, ale nigdy w życiu nie widział schodów. Pochodził z jakiejś zabitej dechami wioski we wschodniej Polsce i pionowo potrafił przemieszczać się tylko z użyciem drabiny. Zastosował więc tę metodę i do schodów. W tym samym kontyngencie znalazł się też chłopak z Warszawy, który zrobił sobie kryształkowy odbiornik radiowy.

Te dwa skrajne przykłady pokazują, jakie problemy trzeba było rozwiązywać w wojsku odrodzonej Polski. Aż 30 procent mieszkańców kraju stanowili ludzie o narodowości innej niż polska, co oznaczało nie tylko odmiennosc języka, lecz także kodów kulturowych, nie wspominając o różnicach poziomu życia: od dostatku i gospodarności w Wielkopolsce po nędzę i często głód Huculszczyzny.

Armia musiała z tego rozmaitego „surowca” stworzyć w miarę jednolity organizm. Nie było to łatwe, ale się udało. Duże znaczenie miały pierwsze lata, gdy przyszło walczyć właściwie na wszystkich frontach – z Ukraińcami, bolszewikami, Litwinami, Niemcami i Czechami. Ta walka o granice odradzającej się Polski integrowała powstające wojsko, tworzyła jego bojową tradycję. Określała również miejsce wojska w społeczeństwie.

W świadomości społecznej armia stała się symbolem niepodległości, co wpływało na wzrost jej znaczenia w państwie. Zadania żołnierzy nie ograniczały się jedynie do przygotowań do wojny.

Mieli również organizować społeczeństwo, przekonywać je do ideologii państwowej. Ten obowiązek spoczywał zarówno na oficerach, jak i podoficerach.

Nie było to łatwe, ponieważ w maju 1926 roku armia została użyta w walce politycznej. Zginęło wówczas 25 oficerów i 190 szeregowych. Rannych zostało odpowiednio 66 i 540. **Piłsudski** zrobił wszystko, by ponownie zjednoczyć armię. 22 maja wydał rozkaz, w którym pisał: „Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejszą jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną”.

Ten rozkaz odczytany został również żołnierzom pułków poznańskich, które w dniach majowych wspierały rząd. Wbrew malkontentom podziały w armii stosunkowo szybko zniknęły. Pozostały oczywiście odrębności wynikające jeszcze z okresu zaborów, a także z czasów dawniejszych, ale te regionalizmy nie stanowiły istotnego zagrożenia. Zwycięzcy się nie mścili, a prosperity gospodarcze pierwszych lat pomajowych korzystnie wpłynęły także na wojsko. Wzrosły głodowe dotąd uposażenia i zaczęły jaśniej rysować się nadzieje na przyszłość.

W każdym razie, co wydaje się wręcz niewiarygodne, krwawy przewrót majowy nie spowodował głębokich zmian w armii. Tym bardziej że zaczęła ona odgrywać coraz ważniejszą rolę. Oficerowie, co dawniej było nie do pomyślenia, obejmowali stanowiska ministerialne nie tylko w wojskowym resorcie, lecz także kierowali rządem. Administracja stawała się miejscem kariery dla byłych oficerów, podobnie jak instytucje gospodarcze, w których państwo miało udział. Życie mogło być piękne. Zbliżała się jednak kolejna wojna. ■



JACEK
SZUSTAKOWSKI

Krół murawy

Był zdobywcą tytułu mistrza Polski
i korony najlepszego strzelca ligi, a jednocześnie
żołnierzem czterokrotnie odznaczonym **Krzyżem Walecznych**.



HENRYK REYMAN z Wisłą związał się od dzieciństwa i był jej wierny aż do śmierci.

Z okazji 105. rocznicy powstania Towarzystwa Sportowego Wisła Kraków zainaugurowano pod Wawelem akcją „Powrót legend na stadion Wisły”. Specjalnie utworzona kapituła jednomyślnie zdecydowała, że pierwszą wyróżnioną osobą będzie przedwojenny piłkarz, podpułkownik **Henryk Reyman**. Pod dach stadionu noszącego jego imię wciągnięto gigantyczną koszulkę z nazwiskiem legendarnego sportowca. W ten sposób symbolicznie powrócił on na nową piłkarską arenę Wisły.

IKONA WISŁY

Ludwik Miętta-Mikołajewicz, prezes towarzystwa, podkreśla, że pułkownik **Reyman** to ikona klubu. „W tym czasie, kiedy był prezesem honorowym klubu, moje kontakty

z nim były dość ograniczone. Zajmowałem się wtedy głównie szkoleniem. Parokrotnie spotykałem się za to z pułkownikiem prywatnie i nasze rozmowy dotyczyły głównie sportu i tradycji Wisły”, przyznaje były trener koszykarek Wisły i kobiecej reprezentacji Polski w tym sporcie.

Prezes podkreśla, że **Henryk Reyman** był niezwykle przywiązany do barw klubowych. „Dzisiaj jest to już pewnego rodzaju przeżytkiem w sporcie, ale pułkownik nie ukrywał swego wielkiego sentymentu do Wisły. Potwierdzał to wielokrotnie, choćby wtedy, kiedy jako oficer musiał pokonywać niemałe odległości, aby dojechać na mecz w Krakowie z jednostki w Wilnie, w której służył”.

Reyman z Wisłą związał się w dzieciństwie i był jej wierny aż do śmierci. Do klubu trafił w 1910 roku. Osiem lat później był głównym

inicjatorem reaktywowania go po wojennej zawierusze, a w 1923 roku został kapitanem pierwszej drużyny. W tym czasie jedenastki Wisły nie prowadził żaden trener. Obowiązki szkoleniowca wypełniał więc kapitan zespołu, i z tej roli **Reyman** wywiązywał się znakomicie. Koledzy szanowali go i cenili jego ambicję oraz umiejętności piłkarskie.

POCHWAŁY I KRYTYKA

Szczególnie zaimponował **Reyman** kibicom swoją postawą w czasie meczu z Cracovią w maju 1925 roku. Dwa dni przed spotkaniem, nie zważając na niewyleczoną kontuzję, ściągnął gips z nogi, aby w niedzielę wybiec na boisko. Do przerwy Cracovia prowadziła 5:1. W szatni w nietypowy sposób poderwał kolegów do walki. „Nikt nie wymaga od was samych zwycięstw. Czasami



Legenda sportu

W 1927 roku strzelił 37 bramek w jednym sezonie – do tej pory tego rekordu nie poprawił żaden piłkarz grający w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce.

Henryk Reyman barw Wisły bronił od 1910 do 1933 roku. W 131 ligowych spotkaniach w latach 1927–1933 zdobył 109 bramek. Dwukrotnie był mistrzem Polski i królem strzelców. Dziewięciokrotnie występował w reprezentacji Polski, a w 1924 roku był kapitanem naszej drużyny na igrzyskach

olimpijskich. W lipcu 1945 roku przez nowo powstałe władze Polskiego Związku Piłki Nożnej został wybrany kapitanem związkowym – tak nazywano wówczas stanowisko trenera reprezentacji narodowej. Po dwukrotnej odmowie wydania mu paszportu na mecze wyjazdowe reprezentacji 30 sier-

pnia 1947 roku zrezygnował ze stanowiska. W latach 1956–1958 ponownie kierował narodową jedenastką. Najwięcej uznania u kibiców zdobył, kiedy 20 października 1957 roku w Chorzowie poprowadził naszą reprezentację do zwycięstwa 2:1 nad Związkiem Radzieckim. ■

i przegrać przychodzi. Ale każdy ma prawo żądać od was ambitnej i nieustraszonej walki. Nie dopuście do tego, aby ludzie uznali was za niegodnych podania ręki”. Słowa te tak wpłynęły na piłkarzy Wisły, że zremisowali 5:5, a cztery bramki w drugiej połowie strzelił sam **Reyman**.

W POLSCE ZBROJNEJ nazwisko **Reymana** pojawiło się po raz pierwszy 17 maja 1922 roku w relacji **A. Burgharda** z meczu w Krakowie pomiędzy Polską i Węgrami. Nasza jedenastka przegrała go 0:3. „W drużynie polskiej zawiodły wszystkie te siły, na które najbardziej liczone, mianowicie **Loth, Reyman i Krumholz**. Każdy z nich był albo słaby, albo zupełnie do niczego. **Reyman** szczególnie był beznadziejnym. Na kilkanaście strzałów z bardzo dobrych pozycji ani jednego nie trafił do bramki”.

Reprezentacyjny napastnik nie zebrał też najlepszych recenzji po zremisowanym 2:2 meczu Polski ze Szwecją, w którym zdobył pierwszego gola już w drugiej minucie spotkania. PZ z 7 listopada 1923 roku podała szczegóły rywalizacji: „Najsłabszą składową częścią drużyny polskiej był jej napad, w którym zabrakło kierownika, **Reyman** bowiem okazał się najsłabszym graczem na boisku i zawiódł kompletnie pokładane w nim nadzieje”. Nieco mniej krytyki spotkało go po wygranym 1:0 meczu z Finlandią. PZ odnotowała: „Jedyna bramka dla Polski pada w 15. minucie ze strzału **Reymana**, który zdobywa ją z ładnie przeprowadzonej akcji solowej”.

ŻOŁNIERZ NA BOISKU

POLSKA ZBROJNA w przeciwieństwie do prasy krakowskiej czy lwowskiej pomija-

ła fakt, że **Reyman** był oficerem. Lwowski „Sport” na przykład po meczu z Węgrami w 1922 roku, w którym napastnik Wisły debiutował w reprezentacji Polski, napisał: „Silny i rosty, i osobiście zapewne nie tchórz, przecież długoletni oficer w pierwszej linii bojowej, nigdy nie użył swych walorów cielesnych, nie atakował ciałem Węgrów [...]. Technicznie dobry, poza tem jednak jeszcze bez biegu i startu, w rzutach pechowiec, był najsłabszym naszym napastnikiem”.

Dziennikarze i kibice chyba nie do końca zdawali sobie sprawę z tego, jak trudno było **Reymanowi** łączyć karierę piłkarską z wojskową. Przede wszystkim był żołnierzem. Jako reprezentant Polski miał zgodę wojska na udział w przygotowaniach do igrzysk olimpijskich w Antwerpii w 1920 roku, ►

» a zamiast tego szykował się ze swoimi żołnierzami do walki na froncie. Ostatecznie reprezentacja Polski, choć zaproszono ją na olimpiadę, z powodu wojny polsko-radzieckiej nie została wysłana na igrzyska.

We wrześniu 1923 roku **Henryk Reyman** był podstawowym zawodnikiem reprezentacji narodowej i powinien wystąpić w pojedynku we Lwowie z Rumunią oraz dwóch wyjazdowych meczach narodowej jedenastki z Finlandią i Estonią. Niestety, ani razu nie wybiegł na boisko w reprezentacyjnej koszulce. Zamiast tego musiał walczyć o trzecie z rządu mistrzostwo... Wojska Polskiego. Puchar ufundowany przez Ministerstwo Spraw Wojskowych trafił dzięki **Reymanowi** do 20 Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej, ale dziennikarze ostro skrytykowali dowódców, dla których ważniejsze od reprezentacji narodowej były ich pułkowe drużyny. Kiedy po meczu z Rumunią prasa zaczęła domagać się występu **Reymana** w Helsinkach, sprawą zajął się podobno sam minister spraw wojskowych generał broni **Stanisław Szeptycki**. Dowódca 20 pp podpułkownik **Stanisław Kruk-Schuster** miał jednak głos decydujący. Odwołał się do honoru oficerskiego **Reymana** i piłkarz pozostał w kraju.

SZLAK BOJOWY

Karierę wojskową traktował **Reyman** niezwykle poważnie. Zmobilizowany w 1914 roku do armii austriackiej, ukończył szkołę oficerską w Opawie i walczył na froncie wschodnim i włoskim. Służbę w polskim wojsku rozpoczął w listopadzie 1918 roku w Legii Oficerskiej Oddziału Konnego w Krakowie. Jako podporucznik 3 Pułku Piechoty wziął udział w wojnie polsko-ukraińskiej, a w 1919 roku walczył o Śląsk Cieszyński. Jesienią tegoż roku został żołnierzem zawodowym 20 Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej. Przeszedł z nim cały szlak bojowy w wojnie polsko-radzieckiej.

Za dzielność czterokrotnie odznaczono go Krzyżem Walecznych. W 1921 roku walczył w III powstaniu śląskim, a siedem lat później służył w 5 Pułku Piechoty

Legionów w Wilnie. Po studiach w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie w 1930 roku kapitan **Reyman** rozpoczął pracę w CIWF jako wykładowca i instruktor „kursów lekkich”. Od 1935 roku, po ukończeniu kursu dla dowódców batalionów i pułków w Centrum Wyszkożenia Piechoty WP w Rembertowie, dowodził 1 Batalionem 37 Pułku Piechoty Ziemi Łęczyckiej w Kutnie. W latach 1935–1939 był prezesem Wojskowego Klubu Sportowego „Boruta”.

Kariera piłkarska **Henryka Reymana** zakończyła się dość nieoczekiwanie. 12 czerwca 1933 roku Wisła rozgrywała pojedynek z Cracovią. W 84. minucie gospodarze strzelili bramkę, którą podwyższyli wynik meczu do 4:1. Kapitan Wisły zaczął dyskutować z arbitrem, ponieważ jego zdaniem gol padł ze spalonego. Sędzia kazał

Reymanowi opuścić boisko. Ten spełnił jego polecenie, a kiedy pozostali piłkarze Wisły chcieli pójść za swoim kapitanem, oficer stanowczym gestem wskazał im, aby zostali na murawie i walczyli do końca. Po minucie jednak wrócił na boisko; z polecenia działacza Wisły kazał kolegom przerwać grę i zejść z murawy.

Incydent nagłośnił prezes Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, a zarazem szef Dowództwa Okręgu Korpusu w Krakowie generał brygady **Bernard Mond** (był zły po przegranej przez Wisłę meczu). Wytknął **Reymanowi**, iż nie przystoi oficerowi w służbie czynnej schodzić z boiska wśród okrzyków i gwizdów kilkutyśięczonego tłumu. Po rozmowie z generałem napastnik postanowił zakończyć karierę sportową. Choć kochał piłkę, dla dobra kariery wojskowej odszedł na piłkarską emeryturę. Ponoć nie zrobił tego tylko dla siebie. Generał **Mond** zamierzał bowiem wydać wojskowym z podległego mu DOK zakaz udziału w meczach ligowych i chciał, aby obowiązywał on w całej armii.

PODWÓJNE ZWYCIĘSTWO

We wrześniu 1939 roku **Reyman** został ranny w walkach pod Gogolinem i trafił do szpitala w Rawie Mazowieckiej, skąd po kilku miesiącach uciekł, dzięki czemu uniknął aresztowania przez gestapo. W czasie okupacji ukrywał się w Krakowie i okolicach Tarnobrzega. Po zakończeniu wojny powrócił pod Wawel i wstąpił do wojska. Został dyrektorem Wojewódzkiego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przeposobienia Wojskowego. Karierę wojskową zakończył w 1949 roku, kiedy okręgowa komisja weryfikacyjna ludowego Wojska Polskiego uznała go za oficera „dla wojska bez wartości”.

11 kwietnia 2013 roku będziemy obchodzić 50. rocznicę śmierci **Reymana**. „W mojej pamięci pozostał przede wszystkim jako prezes honorowy TS Wisła i kapitan związkowy PZPN. **Reyman** jako selekcjoner reprezentacji narodowej odniósł też historyczne zwycięstwo nad Związkiem Radzieckim w Chorzowie. Dla Polaków było to niezwykle wydarzenie, ponieważ wówczas każde zwycięstwo nad ZSRR liczyło się niemalże podwójnie”, mówi prezes **Miętka**. I dodaje, że Akademia Piłkarska 21 wybrała na patrona **Henryka Reymana**, aby młodzi piłkarze mieli za wzór tę wielką postać. ■

Patron

Dziesięć lat po śmierci **Henryka Reymana**, w 1973 roku, Miejska Rada Narodowa w Krakowie nadała jego imię dawnej ulicy Miechowskiej, znajdującej się obok stadionu Wisły. W grudniu 1976 roku przy ulicy **Reymana** odsłonięto pamiątkowy obelisk ku czci piłkarza. Od 2006 roku podpułkownik **Reyman** jest patronem stadionu miejskiego w Kutnie. 23 stycznia 2008 roku radni Krakowa podjęli decyzję o nadaniu Stadionowi Miejskiemu w Krakowie (były stadion Wisły) imienia **Henryka Reymana**. W 1996 roku założono w Krakowie Szkołę Mistrzostwa Sportowego Piłki Nożnej. Jej patronami są **Józef Kałuża** i **Henryk Reyman**. Imię **Reymana** nadano również powstałej w 2009 roku w Skotnikach Akademii Piłkarskiej 21. ■

FOT. JACEK SZUSTAKOWSKI





MSPO

XX Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego

3-6.09.2012, Kielce

Patronat honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Wydarzenie wiodące: Wystawa Narodowa Włoch

TargiKielce
EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

20
lat



www.mspo.pl

Najważniejsze targi obronne w Europie Centralnej

TargiKielce
EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

ul. Zakładowa 1, 25-672 Kielce

DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Białek

tel. 41 365 12 49, fax 41 365 14 25, e-mail: mspo@targikielce.pl, bialek.a@targikielce.pl

Kolekcja POLSKI ZBROJNEJ

60.

Nazwa: żandarm
Fallschirmjäger
Datowanie: 1944 rok,
Normandia
Grupa: Grupa Miłośników
Historii „Warszawa”



Żółte patki odróżniały personel latający i strzelców spadochronowych od innych żołnierzy. Dla żandarmów charakterystyczny był natomiast ryngraf z orłem Luftwaffe.



Rękawiczki z cienkiej skóry chroniły przed wiatrem.



GRACJAN STRZELECKI

Żandarm niemieckich strzelców spadochronowych

W pierwszych dniach operacji „Overlord” w Normandii doszło do spotkania amerykańskich spadochroniarzy ze 101 Airbone Division z niemieckimi z 6 Fallschirmjagerdivision w bitwie o Carentan.

Przydomek „Zielone Diabły” (Fallschirmjäger) niemieccy strzelcy spadochronowi zawdzięczali zielonemu kombinezonowi zwanemu potocznie knochensackiem (worek na kości). Skoczkowie nosili też charakterystyczne hełmy M1938 Fallschirmhelm, wykonane na bazie hełmu piechoty M35 – fabrycznie usunięto z nich osłonę karku, aby uniknąć urazów przy skokach, oraz wymieniono pasek pod brodą.

Strzelcy spadochronowi byli uzbrojeni w karabiny Mauser. Dzięki zawieszonym na szyi bandolierom składającym się z 20 komór (każda na jedną pięcionabojową łódkę) mogli mieć przy sobie więcej amunicji niż zwykli piechurzy. Broń krótka była z kolei szczególnie przydatna w pierwszych minutach po wylądowaniu. Każdy spadochroniarz miał pistolet P08 Parabellum (w brązowej kburze). Po 1941 roku Luftwaffe nakazało przepastowanie wszystkich elementów skórzanych na czarno, ale nie każdy zastosował się do tego polecenia.

Spodnie spadochronowe uszyte były tak, żeby nogawki dało się wpuścić w buty. Miały specjalną kieszeń na nóż grawitacyjny (potrzebny skoczkom w przypadku kłopotów z linkami spadochronu). Największą dumą spadochroniarzy były buty. Pierwszy model, wiązany z boku z wysoką cholewą przylegającą do nogi, chronił przed skręceniem nogi w kostce. Kolejny, wiązany z przodu, Amerykanie skopiowali na potrzeby własnych wojsk powietrznodesantowych.

Na kołnierzach fliegerblusy widać żółte patki, które wyróżniały w armii III Rzeszy personel latający i strzelców spadochronowych od innych żołnierzy. Rękawiczki z cienkiej skóry chroniły przed wiatrem w powietrzu i nie utrudniały działań w czasie lotu na spadochronie.

Niektórzy ze skoczków pełnili służbę w żandarmerii. Można było ich rozpoznać po ryngrafie z orłem Luftwaffe noszonym na szyi na łańcuszku – bardzo często z tego powodu nazywano ich kettenhundami (psy łańcuchowe).

W 1941 roku po kreteńskiej operacji „Merkury” ze względu na dużą liczbę strat **Hitler** zakazał przeprowadzania akcji powietrznodesantowych na wielką skalę. Od tej pory oddziały spadochroniarzy były wykorzystywane jako wyspecjalizowana lekka piechota. Do 1944 roku ich dywizje reorganizowano i rozbudowywano na terenach Francji – wcielano z weteranów frontu wschodniego i włoskiego. Uzupełniano je też młodymi żołnierzami, mającymi nawet 17 lat. ■



W następnym
numerze:
hoplita grecki

FOT. MAREK JAŚKIEWICZ (6)

ANNA DĄBROWSKA

Królewska forteca

Ruiny niezdołanego przez kilka wieków zamku od stuleci górują nad okolicą.

Budowę warowni w Chęcinach rozpoczęto prawdopodobnie na przełomie XIII i XIV wieku, a wśród jej inicjatorów wymienia się króla czeskiego **Wacława II**, biskupa Krakowa **Jana Muskatę** i **Władysława Łokietka**. Pierwsze wzmianki o zamku pochodzą z 1306 roku i dotyczą nadania go przez **Łokietka** biskupowi **Muskacie**. Zapis został cofnięty rok później i zamek stał się ośrodkiem władzy książęcej, a potem królewskiej.

Wzniesione na skalnej grani wysokiego wzgórza założenie pierwotne składało się z dwóch cylindrycznych wież oraz budynku mieszkalnego. Dziedziniec otaczały wysokie na dziewięć metrów mury ze strzelnicami i gankiem dla straży. W połowie XIV wieku król **Kazimierz Wielki** rozbudował warownię – przy północnej kurtynie postawiono drugi budynek mieszkalny i ufortyfikowano wjazd do zamku. W kolejnych latach od zachodu wzniesiono zamek dolny z czworoboczną wieżą. Wjazd do warowni prowadził przez drewniany most wsparty na murowanych filarach i zakończony zwodzonym mostem. W czasach swojej świetności zamek uchodził za jedną z najpotężniejszych polskich warowni, której przez 250 lat nie mogły zdobyć żadne wojska.

W 1310 roku król **Łokietek** zwołał do Chęciny najwyższych dostojników państwowych na pierwszy zjazd ziem polskich. Wydarzenie to uważane jest za początek przyszłych sejmów. Do 1333 roku u podnóża zamku odbywały się zjazdy rycerstwa, stąd też w roku 1331 wojska polskie wyruszyły na bitwę pod Płowcami.

Zamek stał się rezydencją rodzin królewskich. Przebywała tu księżniczka **Adelajda**, druga żona **Kazimierza**. Po śmierci króla na zamku mieszkała jego siostra **Elżbieta**, sprawująca chwilowo rządu w imieniu syna **Ludwika Węgierskiego**. Przez pewien czas w Chęcinach przebywała również królowa **Bona**. Gdy wyprowadziła się stąd w 1554 roku, zabrała ze sobą skarb, do którego przewiezienia potrzebowała 24 wozów ciągniętych przez 140 koni.

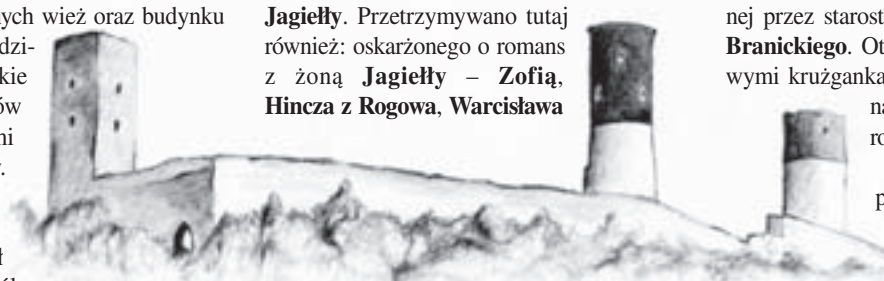
Twierdza służyła też od końca XIV wieku jako więzienie. Dziesięć lat spędził w niej **Andrzej Garbaty**, przyrodni brat **Władysława Jagiełły**. Przetrzymano tutaj również: oskarżonego o romans z żoną **Jagiełły** – **Zofią Hincza z Rogowa**, **Warcisława**

z **Gotartowic** uwięzionego za szybkie poddanie Krzyżakom zamku Bobrownik oraz **Michała Kűchmeistera**, późniejszego wielkiego mistrza krzyżackiego wziętego do niewoli w bitwie pod Koronowem. W XVI wieku zamek zaczął podupadać, o czym świadczy zarządzenie sejmu z 1588 roku nakazujące przeniesienie ksiąg ziemskich z warowni do chęcińskiego kościoła. W 1607 roku twierdza po raz pierwszy została zdobyta przez oddziały rokoszanina **Mikołaja Zebrzydowskiego**, które ograbiły ją i spaliły. Zamek na krótko odzyskał dawną świetność po przebudowie zainicjowanej przez starostę chęcińskiego, **Stanisława Branickiego**. Otoczono dziedziniec arkadowymi krużgankami, postawiono nowy most nad fosą, a wieże nakryto barokowymi hełmami.

Zamek został splądrowany ponownie w 1655 roku przez Szwedów oraz dwa lata później przez wojska księcia Siedmiogrodu **Jerzego**

Rakoczego. Dzieło zniszczenia dokończyła w 1707 roku kolejna okupacja szwedzka. Przez następne stulecia chęcińskie mury stanowiły źródło darmowego materiału budowlanego. W czasie I wojny Rosjanie wykorzystywali baszty zamkowe do obserwacji.

Po II wojnie odremontowano wieże, a na jednej z nich urządzono punkt widokowy. Cały obiekt wpisano zaś do rejestru zabytków. Do dziś zachował się pełen obwód zewnętrznych murów obronnych, obydwie wieże, czworokątna baszta i fundamenty budynków mieszkalnych. Wiosną tego roku planowane są dalsze prace prowadzące do zagospodarowania wzgórza zamkowego. Udostępniona ma być turystom druga wieża, a na dziedzińcu powstaną pawilony handlowe. ■



Vademecum

Do **CHECIN** dojedzie się PKS lub komunikacja podmiejską z Kielc. Zmotoryzowani mogą zostawić samochód na płatnym parkingu u podnóża góry (koszt to 5 złotych) lub zatrzymać się kawalek dalej przy bocznej drodze. Do warowni prowadzi z parkingu stroma ścieżka przez las. Bilet wstępu do zamku od 30 marca 2012 roku kosztuje 10 złotych. Na zamku nie ma co prawda żadnej ekspozycji, jest za to sklepik z pamiątkami, a na wieży wschodniej mieści się punkt widokowy. Zanoćować można w Chęcinach w gospodarstwach agroturystycznych, a latem w szkolnym schronisku młodzieżowym lub na polu biwakowym „Pod zamkiem”. To ostatnie miejsce polecamy szczególnie wiosną, kiedy kwitną rosnące na polu drzewa owocowe.

Chęciny





ANDRZEJ
FAŁARA

Polska dla facetów

Ci, którzy nie interesują się piłką nożną, też muszą płacić za stadiony i organizację Euro 2012. I szlag ich z tego powodu trafia.

Do grona odszczepieńców, którzy nie wierzą w futbol oraz w Euro 2012, dołączyła niedawno feministka **Kazimiera Szczuka**. Na antenie Polskiego Radia ogłosiła, że pieniądze wydane na przygotowania do turnieju, zwłaszcza te, które przeznaczono na budowę stadionów, zostały wyrzucone w błoto.

„Będzie pełno potłuczonych butelek, zdemolowanych przystanków, ludzi zarażonych chorobami wenerycznymi i kobiet świadczących seksusługi. To całe Euro 2012 to jest jedno wielkie oszustwo”, rzekła pani **Kazimiera**. „My, jako społeczeństwo, nic nie będziemy z tego mieli. Feministki od początku mówiły, że to jest tylko dla facetów i że nie utrzymamy tych wszystkich obiektów”.

W kwestii butelek, przystanków i chorób wenerycznych **Szczuka** ma oczywiście rację. Nie bierze jednak pod uwagę, że za pieniądze zarobione w trakcie turnieju będzie można sprzątać butelki i remontować przystanki do końca świata. Na leczenie kiły oraz rzeżączki też powinno wystarczyć. Dużo istotniejsza jest zaś sprawa utrzymania stadionów. Gdy widzę pustki na trybunach podczas meczów Śląska Wrocław, który walczy przeciwko mistrzostwo Polski, to zaczynam mieć podobne obawy jak czołowa feministka. No, ale pożyjemy, zobaczymy. Najpierw zrobmy to Euro i policzmy rzetelnie straty i zyski.

U podstaw wygłoszonej w radiu przez **Kazimierę Szczukę** opinii leży troska o wydatkowanie publicznych pieniędzy. Powstaje pytanie, czy skoro akceptujemy nieuchronność podatków („Wszystko jedno, którzy wygra, i tak nas złupią”, powiada mój znajomy, gdy pytam go, dlaczego nie bierze udziału w wyborach), to nie powinniśmy mieć wpływu na ukierunkowanie wydatków. Nie chodzi

tu o sprawy oczywiste: budowę dróg i mostów, opiekę nad najuboższymi czy ochronę zdrowia. To jest poza dyskusją. Chodzi o piłkę nożną, która interesuje sporą część obywateli, ale na jakiejś tam grupie mieszkańców (ciekawe jak dużej?), reprezentowanej właśnie przez **Kazimierę Szczukę**, nie robi żadnego wrażenia. Ci drudzy też jednak muszą płacić za stadiony i organizację turnieju. I szlag ich z tego powodu trafia.

To oburzenie przeciwników futbolu byłoby jeszcze większe, gdyby znali całą prawdę o finansowaniu tej popularnej gry z państwowej kasy. Informuję ich zatem, by mieli argumenty w trakcie ewentualnej manify: dwie drużyny piłkarskiej ekstraklasy są sponsorowane, a zatem utrzymywane, przez spółki należące do państwa. Chodzi o Zagłębie Lubin – oczko w głowie KGHM Polska Miedź SA – i GKS Bełchatów – dumę i sławę Polskiej Grupy Energetycznej. **Kazimiera Szczuka** i ja składamy się więc solidarnie na pensje i premie dla piłkarzy, na transfery oraz wysokie odprawy dla zwalnianych trenerów. Dołożyliśmy się też bez wątpienia do ustawienia meczu z Cracovią w 2006 roku, a potem, gdy sprawa wyszła na jaw, musieliśmy zapłacić karę. Dużo nie wyszło: grzywna w wysokości 300 tysięcy złotych podzielona na wszystkich obywateli RP daje mniej niż grosz. Ale fakt jest faktem.

Jedyna rada – sprywatyzować. Wtedy na piłkarskie fanaberie będzie łożył właściciel. Tak jak łożą **Józef Wojciechowski** (Polonia Warszawa) czy **Bogusław Cupiał** (Wisła Kraków). Jeśli popełniają błędy personalne, jeśli przepłacają, to na własny rachunek. Mogą wyrzucać pieniądze w błoto, bo kto bogatemu zabroni?

Niestety Euro 2012 sprywatyzować nie było można. Chętnych do wzięcia sprawy w swoje ręce na pewno by nie brakowało. Mimo widma potłuczonych butelek, zdemolowanych przystanków i szerzących się chorób wenerycznych...

1% od podatku dochodowego

Polscy żołnierze i pracownicy wojska od lat uczestniczą w działaniach pokojowych i stabilizacyjnych w misjach NATO, ONZ i UE. Wielu z Nich ginie lub odnosi rany. Aby pamięć o poległych była wiecznie żywa, a wysiłek przelewających krew doceniony i uszanowany, powołano STOWARZYSZENIE RANNYCH I POSZKODOWANYCH W MISJACH POZA GRANICAMI KRAJU. Działa ono na rzecz konsolidacji środowiska rannych i poszkodowanych. Reprezentuje i chroni ich interesy, wspiera potrzebujących i udziela pomocy finansowej. Dbą o dobre imię żołnierzy i pracowników pełniących służbę w polskich kontyngentach wojskowych. Jego członkami są żołnierze służby czynnej, żołnierze w stanie spoczynku i pracownicy wojska. Stowarzyszenie współpracuje z resortem Obrony Narodowej i innymi instytucjami państwowymi oraz organizacjami krajowymi i zagranicznymi zajmującymi się tą problematyką.

Szanowni Państwo, Dowódcy, Drodzy Koledzy
i Towarzysze Służby!

Zwracamy się do Was z serdecznym apelem o wsparcie
naszych działań pomocowych na rzecz środowiska
rannych i poszkodowanych w misjach oraz
rodzin poległych, poprzez odpis

1% od podatku dochodowego.

Pozwoli to uczynić nasze działania skuteczniejszymi
i rozszerzyć je na większą grupę ludzi, którzy utracili
zdrowie, wypełniając z poświęceniem swój żołnierski
obowiązek.

Każda złotówka zostanie zagospodarowana dla dobra
tego środowiska, pozwoli lepiej
chronić jego interesy oraz pomóc potrzebującym.

**STOWARZYSZENIE RANNYCH I POSZKODOWANYCH
W MISJACH POZA GRANICAMI KRAJU**

ADRES:

ul. Wawrzyniaka 5

70-393 Szczecin

Telefon: 0048 603 57 15 14

e-mail: stowarzyszenierannych@wp.pl

KRS 000030 4771

Regon 320505726

NIP 955-222-79-53

Nr konta: 32 1020 3570 0000 2102 0057 7445





22 MARCA 1938 ROKU

P O L S K A Z B R O J N A

Kapitan BOLESŁAW MIECZKOWSKI:

„Wszyscy wiemy, jak ważnym czynnikiem w nauczaniu staje się film, który bardziej przemawia do rozumu aniżeli najbardziej popularny wykład, odczyt czy też książka. Czyż zatem na tej drodze nie powinno się dowiedzieć społeczeństwo i o tem, jak cennymi dla niezależności kraju są silne rezerwy wojskowe, następnie jak szkołą swe armie czynną i rezerwową nasi sąsiedzi, jak udoskonalają oni technikę wojny oraz jak wyszukują wszelkie czynniki dające się zastosować do przyszłej wojny”.

„Wszyscy wiemy, jak ważnym czynnikiem w nauczaniu staje się film, który bardziej przemawia do rozumu aniżeli najbardziej popularny wykład, odczyt czy też książka. Czyż zatem na tej drodze nie powinno się dowiedzieć społeczeństwo i o tem, jak cennymi dla niezależności kraju są silne rezerwy wojskowe, następnie jak szkołą swe armie czynną i rezerwową nasi sąsiedzi, jak udoskonalają oni technikę wojny oraz jak wyszukują wszelkie czynniki dające się zastosować do przyszłej wojny”.

Wzór i legenda

General brygady w stanie spoczynku ZBIGNIEW ŚCIBOR-RYLSKI skończył 95 lat.



FOT. R. SIEMASZKO/DPI WGN

Jest pan dla nas, osób, które kochają Polskę i polskie wojsko, wzorem i legendą”, mówił minister Tomasz Siemoniak na zorganizowanej z okazji urodzin kombatanta sesji naukowej w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. List gratulacyjny od prezydenta Bronisława Komorowskiego dla generała odczytał szef kancelarii głowy państwa minister Jacek Michałowski, a list premiera Donalda Tuska – szef resortu obrony, który wręczył też gene-

ralowi pamiątkową szablę. „Nie ma dla mnie dziś większego prezentu niż obecność moich przyjaciół, bo przyjaźń i braterstwo broni są w życiu najważniejsze”, dziękował jubilat. Generał w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku służył w 1 Pułku Lotniczym, a następnie walczył jako żołnierz Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” generała brygady Franciszka Kleberga. Został wzięty do niewoli, ale zbiegł z obojgu i przyłączył się do partyzantki na Kowelszczyźnie. Był też żołnierzem 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Kiedy wybuchło w Warszawie powstanie, wstąpił do zgrupowania „Radosław” i dowodził 2 Kompanią 1 Batalionu 50 Pułku Piechoty. Jest prezesem Związku Powstańców Warszawy, członkiem Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari, którym dwukrotnie został odznaczony. (AD) ■

FOT. KRZYSZTOF STĘPKOWSKI



Brawurowa akcja

Zmarł jeden z ostatnich uczestników zamachu na FRANZA KUTSCHERE, major w stanie spoczynku MICHAŁ ISSAJEWICZ „MIŚ”.

Warszawie żegnali go w Katedrze Polowej Wojska Polskiego i na Powązkach między innymi żołnierze Jednostki Wojskowej Agat, Jednostki Wojskowej GROM i Jednostki Wojskowej Komandosów. Major był żołnierzem zgrupowania „Agat” i batalionu „Parasol” Armii Krajowej. W czasie zamachu na Kutschere 1 lutego 1944 roku kierował samocho-

dem, który zablokował pojazd dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski. To także jego strzały okazały się śmiertelne dla kata Warszawy. Za udział w zamachu został odznaczony Krzyżem Walecznych, był też kawalerem Orderu Virtuti Militari. W ocenie dzisiejszego Dowództwa Wojsk Specjalnych zamach był modelowo zaplanowaną i brawurowo wykonaną operacją specjalną. (AD) ■

Snajper na stadionie

Marcin Gortat, zawodnik Phoenix Suns, zaprosił na mecz swojego zespołu polskiego żołnierza.

W czasie polskiego wieczoru z NBA Marcin uzyskał dla drużyny 15 punktów w wygranym meczu z Memphis Grizzlies. Dopingowało go w hali US Airways Center około 500 rodaków, wśród nich zaproszony przez zawodnika starszy sierżant Przemysław Wójtowicz. Polski żołnierz jest strzelcem wyborowym, służy w 1 Brygadzie Pancernej w Wesolej jako pomocnik dowódcy plutonu. Jest także mistrzem Polski w strzelaniu precyzyjnym na dystansie 300 i 450 metrów, ukończył kanadyjski kurs snajperów oraz kurs dowódców sekcji snajperskich SDCC 0901. W 2010 roku na VII zmianie PKW



Afganistan dowodził sekcją strzelców wyborowych i w czasie walk z rebeliantami w prowincji Ajiristan został ranny. Teraz działa na rzecz osób poszkodowanych na misjach i rodzin żołnierzy, którzy tam zginęli, jako członek Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju oraz nieetatowy pomocnik dowódcy do spraw rannych w misjach poza granicami kraju. Zaproszenie polskiego żołnierza było kontynuacją współpracy pomiędzy Marcinem, jedynym polskim zawodnikiem w NBA, a wojskiem. W 2011 roku w 1 Pułku Specjalnym w Lublińcu zawodnik trenował z ponad setką dzieci żołnierzy, którzy w tym czasie służyli na misjach. (AD) ■

Ślub w hełmie

Po raz pierwszy polscy żołnierze pobrali się na misji w Afganistanie.

Joanna i Piotr poznali się w Afganistanie w 2010 roku. Ona jest pilotem śmigłowca, on żołnierzem jednostki specjalnej, a jednocześnie jednym z najbardziej doświadczonych w polskim wojsku wysuniętym nawigatorem naprowadzania lotnictwa. Ze względu na bezpieczeństwo nie są ujawniane ich personalia ani wizerunki. Komandos oświadczył się Joasi w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 2010 roku, w czasie uroczystej kolacji. Pierścionek zaręczynowy, ręcznie wykonany przez afgańskiego jublera, narzeczona dostała następnego dnia. Ślub planowali w Polsce, ale koleldy podpowiedzieli, że skoro połączyła ich misja, to może warto wziąć ślub w Afganistanie. Słowa przysięgi

małżeńskiej wypowiedzieli w ambasadzie polskiej w Kabulu przed Beąą Popiołek, polskim konsulem. Do ślubu młoda para pojechała w pełni uzbrojona, z karabinkami, w kamizelkach kuloodpornych i hełmach. „Chociaż jesteśmy w strefie wojny, gdzie podstawowym zadaniem jest walka z rebeliantami, to jednak właśnie w takich warunkach dwoje zakochanych ludzi planuje przyszłość dla siebie i pokonuje wszelkie trudności, aby być razem”, mówił po uroczystości generał brygady Piotr Błazeusz, dowódca PKW. Życzenia i prezent nowożeńcy otrzymali także od prezydenta Bronisława Komorowskiego i ministra Tomasza Siemoniaka. Ślub kościelny planują w czerwcu w Polsce. (AD) ■



Węgierska misja specjalna

RAUL WALLENBERG: „Moje życie to tylko jedno życie, tymczasem tutaj chodzi o ratowanie tysięcy istnień”.

Ze względów dyplomatycznych nie zdecydowano się na puszczenie w szwedzkich kinach filmu „Pimpernel Smith”. Powstał natomiast w 1941 roku i opowiadał o dziennikarzu, który uratował tysiące Niemców przed nazistami. **Raulowi Wallenbergowi** udało się go jednak obejrzeć na specjalnym zamkniętym pokazie w ambasadzie angielskiej. Film wywarł na Szwedzie tak wielkie wrażenie, że po projekcji powiedział: „Właśnie coś takiego chciałbym zrobić”. Wkrótce jego pragnienie się spełniło, tyle że okazało się to jego przekleństwem...

Alex Kershaw w książce „Misja Wallenberga” opisuje, jak niespodziewanie młodemu dyplomacie powierzono do wykonania na Węgrzech zadanie specjalne. Wtedy w tym kraju panowały dość silne nastroje antysemickie i stopniowo pozbawiano Żydów majątku oraz praw obywatelskich, ale wierzone dość naiwnie, że widmo zagłady temu regionowi nie grozi. Jak powiedziała jedna z bohaterki książki **Kershawa**: „To się mogło zdarzyć w Niemczech i w Czechosłowacji. [...] Ale to się nie zdarzyło w Budapeszcie, gdzie Żydzi mieszkają od tysiąca lat”. Machina śmierci jednak ruszyła nawet w miejscu, które stanowiło azyl dla tysięcy ludzi z całej Europy, zanim pojawił się tam **Adolf Eichmann**. Postanowił w rekordowo szybkim tempie rozprawić się z węgierskimi Żydami, żeby móc cieszyć się pełnią sukcesu związanego z oczyszczeniem okupowanej przez hitlerowców Europy z „jednostek nieczystych rasowo”. Pierwsze wywózki do Auschwitz miały miejsce już w maju 1944 roku, a w czerwcu każdego dnia ginęło tam około 12 tysięcy węgierskich Żydów, czyli średnio ośmiu na minutę. Trzeba zatem było spieszyć się z pomocą. **Raul Wallenberg** uzyskał poparcie

szwedzkiego rządu i miał wolną rękę w prowadzeniu działań na Węgrzech – mógł się nawet posuwać do korupcji lub oszustw. Miał być przede wszystkim skutecznym. I był: dzięki systemowi paszportów ochronnych ocalił co najmniej sto tysięcy osób, niektóre nawet dwa razy. „Misja Wallenberga” to nie tylko świetnie napisana i udokumentowana historia niezwykłego

człowieka. **Alex Kershaw** dotarł bowiem również do świadków tamtych dramatycznych wydarzeń – ludzi uratowanych przez **Wallenberga**. Niesamowite jest też zderzenie dwóch postaci: młodego szwedzkiego dyplomaty, altruisty (który uratował tysiące ludzi, a następnie przepadł w ośmiu radzieckich więzieniach i do dziś nie wiadomo nawet, kiedy, gdzie i dlaczego pozbawiono go życia) z bezwzględnym nazistowskim zbrodniarzem (przez wiele lat po wojnie wiódł spokojne życie w Argentynie). **Kershaw** próbuje ponadto rozwiązać zagadkę tajemniczego zniknięcia **Raula Wallenberga**, przez co niejako włącza się w działania jego rodziny, która od wielu lat stara się go odnaleźć. Bliscy zaś tak bardzo skoncentrowali się na poszukiwaniach, że poświęcili swój majątek i szczęście osobiste: matka i ojciec popełnili samobójstwo, lecz przekazali misję przyrodniemu rodzeństwu **Raula**. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Alex Kershaw, „Misja Wallenberga”, Znak, 2011



Dziczyna od kuchni

Książka wpisuje się w coraz bardziej popularny w Polsce nurt kuchni regionalnych.

Autor kucharskiego wydawnictwa **Jan Akielaszek** jest myśliwym, byłym leśniczym i wojskowym. W swojej książce umieścił przepisy na ponad 170 potraw oraz około 50 nalewek, do których przyrządzenia wykorzystał produkty z dolnośląskich lasów. Dowiemy się z niej, jak przygotować zarówno dania z dziczyzny: dzika, jelenia, sarny, zająca, bażanta, przepiórki i innego dzikiego ptactwa, jak i potrawy z grzybów, jagód oraz ryb. Smakowicie prezentuje się na przykład bullion z bażanta czy zupa z gołębia. Trudno oprzeć się befsztykowi z kani czy kawiorowi z grzybów. Znajdziemy tu przepisy zarówno dla bardziej zaawansowanych kucharzy (faszerowany mostek jelenia), jak i niezwykle proste dania

dla początkujących (wątróbka po myśliwsku).

Książka jest pięknie ilustrowana. Do zdjęć można mieć jednak dwa zastrzeżenia. **Po pierwsze**, fotografie potraw nie zostały podpisane. **Po drugie**, umieszczenie portretu zająca, a kilka stron dalej combru zającego w śmiecie może razić co bardziej wrażliwe osoby.

Pozycja została wydana w trzech językach: polskim, niemieckim i angielskim, na dobrym papierze i w dużym formacie. Przez to trudno jest z niej korzystać w kuchni. Raczej warto się z nią zapoznać w wygodnym fotelu, a w czasie gotowania korzystać z ksera przepisów z tego albumu. ■

ANNA DĄBROWSKA

Jan Akielaszek, „Kuchnia borów i lasów Dolnego Śląska”, Oficyna Wydawnicza „W Kolorach Tęczy”, Wrocław 2012



O pewnym prezydencie

WŁADIMIRA PUTINA otacza legenda nie tylko w Rosji.

Ten przeciętny funkcjonariusz KGB był w mniemaniu oligarchów idealnym kandydatem na następcę schorowanego **Borysa Jelcyna**. Miał stanowić narzędzie w rękach wpływowych decydentów. Jak wielkie musiało być ich zaskoczenie, gdy pokazała niezależność i wcielił w życie swoją wizję „nowoczesnej” Rosji, gdzie opozycja praktycznie nie istnieje, dziennikarzy się zastrasza, a informacje, jakie docierają do przeciętnego obywatela, są kontrolowane przez tych na górze.

Jesteśmy świadkami wydarzeń politycznych w Rosji. Wybory prezydenckie zajęły sporo miejsca w prasie i telewizji. 5 marca 2012 roku **Władimir Putin** został wybrany na

prezydenta Rosji. Po raz trzeci. Jego niezwykłą karierę opisuje w swej książce pod tytułem „Putin. Człowiek bez twarzy” **Masha Gessen**, rosyjska dziennikarka.

Książka przedstawia wstrząsający obraz Rosji targanej wojną, terroryzmem, głodem. Fakty dotyczące prezydenta poparte drobiazgowymi analizami i badaniami są niekiedy szokujące. W kontekście historii opisanej w książce nie dziwi, że autorkę próbowano zniechęcić do jej publikowania. ■

KATARZYNA PIETRASZEK

Masha Gessen, „Putin. Człowiek bez twarzy”, Prószyński i S-ka, 2012



Nowy Emil w skali 1:48

Niemiecki **Messerschmitt Bf 109E Emil** to jeden z najsłynniejszych i najbardziej znanych samolotów myśliwskich z lat 1939–1945.

Znowymi modelami niemieckiego myśliwca Messerschmitt Bf 109 jest jak z kolejnymi nominacjami do Oscara dla **Meryl Streep**. Kiedy pojawia się zapowiedź, wszyscy najpierw wzdychają: „o rany, znowu”, a potem niecierpliwie czekają na premierę. Podobnie jest z najnowszym modelem Bf 109E-1 w skali 1:48, opracowanym przez czeską firmę Eduard. Messerschmitt Bf 109E Emil to jeden z najsłynniejszych i najbardziej znanych samolotów myśliwskich z lat 1939–1945. Pierwowzorem Bf 109 był turystyczny Bf 108 Taifun opracowany w 1933 roku. Historia interesującego nas wariantu E rozpoczęła się wraz z zamontowaniem na prototypie V-13 nowego silnika Daimler-Benz DB 601A o mocy 1100 koni mechanicznych i trzyłopatowego śmigła. Spowodowało

to całkowitą zmianę kształtu przedniej części samolotu. Tak skonfigurowana maszyna w listopadzie 1937 roku pobiła rekord prędkości (611 kilometrów na godzinę). Pierwszym wariantem seryjnym był Bf 109E-1, napędzany silnikiem DB 601A-1 i uzbrojony w cztery karabiny maszynowe MG-17 kalibru 7,92 milimetra.

Bf 109E-1 był do wyposażenia jednostek bojowych Luftwaffe wprowadzany od maja 1939 roku. We wrześniu nad Polską walczyło już około 300 samolotów wersji E-1 i nowszej, E-3. Emile były podstawowym samolotem myśliwskim Luftwaffe do końca 1941 roku, kiedy to były sukcesywnie zastępowane przez wariant F.

Model firmy Eduard przedstawia wersję E-1, różniącą się przede wszystkim od następnego Emila skrzydłowymi ka-

rabinami maszynowymi z lufami niewystającymi przed krawędź natarcia skrzydła. Model został opracowany w serii „Profipack”, czyli z dodatkowymi elementami.

W pudełku znajdziemy cztery ramki wykonane z oliwkowego plastiku, na których umieszczono 126 części, jedną z czterema przezroczystymi detalami, jedną blaszkę z 20 fototrawionymi, drugą z 29 barwionymi oraz folię maskującą ułatwiającą malowanie oszklenia. Wszystkie elementy modelu to nowe formy, ale opracowane na bazie produkowanego wcześniej przez Eduarda Bf 109E-1 w skali 1:32. W modelu mamy wgłębne linie podziału blach oraz starannie odwzorowane detale kabiny pilota z tablicą przyrządów i pasami wykonanymi z barwionych blaszek. Do tego dochodzi do-

brze wykonana kopia silnika wraz z mocowaniami oraz ścianą ogniotrwałą, a także kompletne karabiny maszynowe MG 17 mocowane nad silnikiem, widoczne jedynie wtedy, gdy nie założymy górnej osłony silnika. Oszklenie kabiny jest dzielone i można je zamontować także w pozycji otwartej. W modelu ster kierunku i kłapy przygotowano jako oddzielne detale. Zwracając uwagę również starannie wykonane golenie, koła i wnęki podwozia. Otrzymaliśmy chyba jeden z najlepszych modeli Emila w skali 1:48. Świetna jakość wykonania plastikowych detali, zestaw przydatnych dodatków, brak błędów merytorycznych oraz atrakcyjna cena, około 95 złotych, sprawiają, że z pewnością będzie to jeden z przebojów modelarskich 2012 roku. ■

ROBERT SAWICKI

Bf 109E-1 „Profipack”; producent Eduard; numer katalogowy 8261, skala 1:48



W czasie i przestrzeni

Cywilizacja nie jest tworem ukończonym, dopiero się kształtuje.

Praca Eliasa, wydana po raz pierwszy tuż przed II wojną światową, przez długi czas nieznaną i niedocenianą, po kilkudziesięciu latach od powstania stała się swoistą legendą. Nie była ogólnie dostępna, głównie z uwagi na brak tłumaczeń, których kolejne wersje sam autor przez lata konsekwentnie odrzucał.

Czy możemy się nazywać ludźmi cywilizowanymi? Czym w ogóle jest cywilizacja? Według **Norberta Eliasa** to wypadkowa poczynań ludzkich powodowanych kontrolą afektów, która prowadzi do wyznaczania norm zachowań i do formalizacji obyczajów. „W określonej sytuacji społecznej zmienia się sposób odczuwania i postawa emocjonalna”, dowodzi. Zmiana ta zachodzi w danej grupie czy warstwie, a dopiero potem się rozprzestrzenia.

Dla **Eliasa** cywilizacja to wielowymiarowy proces, rozpatrywany zarówno w perspektywie jednostki, jak i społeczeństwa czy narodu. Bierze on pod uwagę między innymi uwarunkowania polityczne i ekonomiczne, zależności feudal-

ne i warstwowe, ale też aspekty życia codziennego, takie chociażby, jak zachowanie przy stole czy wyznaczanie granic intymności. Analizuje przy tym teksty źródłowe, przede wszystkim dzieło **Erasma z Rotterdamu** „De civilitate morum puerilium”.

Czy zatem jesteśmy cywilizowani? Zdaniem **Eliasa** będziemy mogli tak powiedzieć o sobie wówczas, gdy rozładowane zostaną napięcia o charakterze między- i wewnątrzpaństwowym. Żyjemy w ciągłym zagrożeniu wojną – dowodzi autor – i walkami ekonomicznymi. „Od żyjących wśród nieustających napięć życiowych ludzi, którzy z własnej woli kroczą od jednej winy do drugiej, nie sposób oczekiwać, że będą w stanie odnosić się do siebie w sposób, który – jak to się dziś często mniema – wyznacza najwyższy standard «cywilizowanych» zachowań”. Napisane ponad osiemdziesiąt lat temu, ale wciąż aktualne. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Norbert Elias, „O procesie cywilizacji”, W.A.B., 2011



Wydawnictwo reklamuje tę publikację jako „jedną z najbardziej rzetelnych i jednocześnie fascynujących książek poświęconych religijnemu obliczu hitleryzmu”.

Michael Hesemann, niemiecki historyk i publicysta, specjalista od dziejów Kościoła katolickiego, twierdzi, że narodowy socjalizm nie był ideologią czysto polityczną, lecz światopoglądem mityczno-religijnym. Dowodzi, że **Adolf Hitler** i osoby z jego najbliższego kręgu wierzyli w to, co robią, byli przekonani, że działają z polecenia opatrności. Autor przekonuje, że **Hitler** uczynił z narodowego socjalizmu religię: faszyzm w III Rzeszy miał religijny wymiar, a jego wyznawcy doprowadzili do Holocaustu i do wojny, która pochłonęła miliony ofiar. „Albo jest się chrześcijaninem, albo Niem-

cem. Jednym i drugim się nie da”, twierdził **Hitler**. Uważał katolicyzm za „nieszczęście” dla Niemiec. Jednak, jak pisze autor, przed opinią publiczną grał pobożnego chrześcijanina, który kończy przemówienia wezwaniem opatrności. Autor dowodzi, że było to kłamstwo, bowiem **Hitler** nienawdził kościołów nie mniej niż Żydów.

Hesemann analizuje nie tylko religijne oblicze nazizmu, ale także religijne doświadczenia wodza III Rzeszy oraz jego zainteresowanie okultyzmem. Okazuje się, że fanatycznym okultystą był także **Heinrich Himmler**, który chciał stworzyć w szeregach SS własny zakon rycerski. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Michael Hesemann, „Religia Hitlera”, Prószyński i S-ka, 2011



MARIUSZ
 JANICKI

Świat nie taki zły

Żyjemy w czasach globalnego, ale też indywidualnego, ludzkiego niepokoju.

Narzekamy na upadek tradycyjnych wartości, na poznawczy chaos, na niepewną przyszłość. Pojawił się nawet lęk przed wojną. Wygląda to trochę tak, jakby znany nam świat tracił busolę. Chwieją się dotychczasowe struktury polityczne i ekonomiczne, które zdawały się jeśli nie wieczne, to przynajmniej trwałe na długie dekady. Swoje wady, objawiające się kryzysem i groźbą bankructwa rozwiniętych krajów Europy, wykazał system liberalnej ekonomii i wolnego rynku – ten sam, który od dawna był przedstawiany aspirującym do grona zamożnych państw jako nienaruszalny wzorzec. Pojawiły się głosy kwestionujące zasady samej demokracji, które nie uchroniły rządów i obywateli od głębokich błędów, prowadzących do finansowej zapaści.

Mimo wszystko, wciąż warto zachować spokój. Liczy się długie trwanie, wielkie trendy, tendencje, które są ugruntowane w społecznej świadomości na tyle głęboko, że nie naruszają ich wahania kursu walut, kłopoty banków, długi państw czy ratingi. To wolność słowa, swoboda wyboru, kontrola władzy, rosnąca cena życia ludzkiego, prawo do bezpieczeństwa.

Dzięki nowym technologiom cyfrowym powstała globalna sfera informacyjna, tworząca wspólną opinię publiczną, przekraczającą granice państw i kontynentów. Coraz mniej można ukryć, zmanipulować, przeprowadzić wbrew intencjom tych, których działania dotyczą.

Zachodnia cywilizacja przeżywa wstrząsy, trafiła na wyboje, ale szansę na powrót prosperity i optymizmu dają te wartości, które zawsze dawały jej siłę. Groźni są właśnie ci, którzy na skutek obecnych

trudności zwątpili w te wolnościowe ideały i gotowi są szukać innych rozwiązań. Ci, którzy pragną testować „inne modele demokracji”, chcą „narodowej godności”, „wielkości”, powrotu do „zdrowego” egoizmu, do zamykania się, wykluczania innych, do większej kontroli, cenzury, surowego wychowania, starej dobrej moralności, porządných obyczajów bez odmieńców i postępowej fanaberii.

To wszystko czasami nawet dobrze brzmi, ale w istocie jest zawracaniem historii, przejawem wiary, że istnieje jakiś stary dobry świat, który trzeba przywrócić, otrzepać z kurzu, a wszystko będzie znowu piękne. Że sprawy poszły za daleko, że rzeczywistość jest zbyt nowoczesna, pozbawiona wiary, patriotyzmu, szacunku dla przeszłości. Problem w tym, że ta przeszłość jest idealizowana. To właśnie w przeszłości było więcej wojen, nieszczęścia, krzywdy, nietolerancji, chorób, przesądów, dyskryminacji i niedostatku. Nie ma do czego wracać.

Trudno powiedzieć, czy ludzkość dzisiaj jest lepsza niż kiedyś, bo nie wiadomo do końca, jakie zastosować kryteria, a niełatwo znaleźć takie, które zaakceptowałyby wszyscy. Twarde parametry jednak nie kłamią. Żyjemy wciąż w lepszych czasach niż nasi przodkowie. I jeśli chcemy, aby następne pokolenie żyło jeszcze lepiej, to nie ma sensu proponowanie mu, aby gdzieś zawracało, wyhamowywało. Lepiej iść do przodu, szukać nowych dróg, choćby i popełniać błędy na tej drodze.

Ale lepsze nowe błędy niż powtarzanie starych. Zwątpienie, jakie wielu ostatnio ogarnęło, powinno dać impuls nie do regresu, lecz do dalszego rozwoju. Ten wiatr nas nie zwieje.

Takim nieco górnolotnym może przesłaniem kończę serię felietonów w tym gościnnym miejscu, gdzie przez ponad dwa lata miałem okazję dzielić się swoimi refleksjami. Stąd może poważny ton. Ale też czasy poważne. I ciekawe. A wbrew znanemu powiedzeniu, jednak warto żyć w ciekawych czasach. Wszystkiego najlepszego dla wszystkich. ■

Autor jest komentatorem „Polityki”.

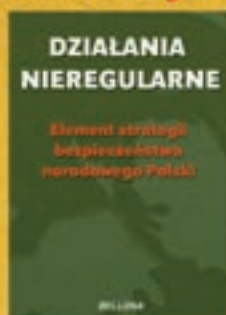
Klub Książki MILITARIA

Proponujemy Państwu zakup książek za zaliczeniem pocztowym z rabatem od ceny detalicznej. Zamówienia prosimy kierować pocztą lub faxem, telefonicznie bądź pocztą elektroniczną z zaznaczeniem: Klub Militaria. Nasz adres: Bellona S.A., ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa, tel. 22 457 03 02, 22 457 03 06, fax 22 652 27 01, e-mail: handel@bellona.pl. Zapraszamy do naszej księgarni internetowej: <http://ksiegarnia.bellona.pl>

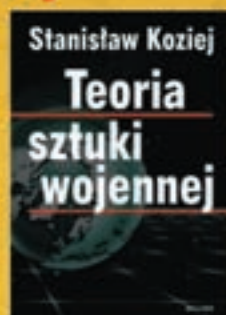
Biblioteka wiedzy wojskowej



cena det. 55 zł
cena klubowa 44 zł



cena det. 45 zł
cena klubowa 36 zł



cena det. 42 zł
cena klubowa 33,60 zł



cena det. 35 zł
cena klubowa 28 zł

Polski żołnierz Armii Radzieckiej w sensacyjnej powieści o wojnie rosyjskiej w Afganistanie.

Historyczne bitwy



cena det. 28 zł
cena klubowa 22,40 zł



cena det. 28 zł
cena klubowa 22,40 zł



cena det. 26,50 zł
cena klubowa 21,20 zł



cena det. 28 zł
cena klubowa 22,40 zł

Oferta specjalna

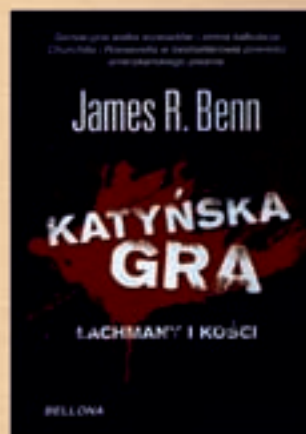


SUPER CENA
40 zł

cena det. 35 zł
cena klubowa 28 zł

cena det. 29,90 zł
cena klubowa 23,90 zł

Militaria



cena det. 32 zł
cena klubowa 26,50 zł

Sensacyjna walka wywiadów, zimne kalkulacje Churchila i Roosevelta z Katyniem w tle.

ZAMÓWIENIE KLUBU MILITARIA

(proszę wypełnić drukowanymi literami)



Imię i nazwisko (firma, jeśli dotyczy)

Adres

Firma jest płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.

Nie jestem płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy (dotyczy osób fizycznych).

Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych osobowych w bazie danych BELLONY SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Grzybowskiej 77, 00-844 Warszawa oraz korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Podanie przeze mnie danych jest dobrowolne i przysługuje mi prawo wglądu do nich oraz ich poprawianie. BELLONA zapewnia ochronę danych osobowych zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 r. (Dz.U. nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm)

Tytuł książki	Liczba egz.
Zamawiam bezpłatny Katalog MILITARIA	

NIP Zamawiającego Data i podpis



Patronat Honorowy Ministra Obrony Narodowej RP



EXPO BALT-MILITARY

12. Bałtyckie Targi Militarne



NATCON Międzynarodowa Konferencja
Naukowo-Techniczna

Gdańsk, 27-29 czerwca 2012



www.baltmilitary.pl

organizacja



MTG
MIĘDZYNARODOWE
TARGI GDAŃSKIE SA

ul. Beniowskiego 5, 80-382 Gdańsk

Dyrektor Projektu: Marek Buczkowski
tel. 58 554 92 13; fax 58 562 22 43
military@mtgsa.com.pl

patronat medialny

